

Tow. Wzajemności nauk w Przemysku.
557 | D *Lis*
2
III-2-8

P O J A T A .



1000173273

POJATA

CÓRKA LEZDEJKI

A L B O

LITWINI W XIV. WIEKU.

ROMANS HISTORYCZNY

P R Z E Z

F. BERNATOWICZA.

Po jednéj stronie błyszą świątyn śczyty
I szumią lasy, pomieszkania bogów,
Po drugiéj stronie na pagórku wbity
Krzyż.

F. Bernatowicz
Czescie Popratone Wydanie.

T O M II.



WILNO.

NAKLADEM I DRUKIEM JÓZEFA ZAWADZKIEGO.

1 8 3 9.

A-20146/2

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były w Komitecie Cenzury exemplarze Ustawą przepisane. Wilno 1838. d. 28. Września.

Cenzor L. Borowski.

BIBLIOTEKA
UM
LUBLIN

Lit. 13a

K. 1160/56/3670



ROZDZIAŁ I.

WĘDROWIEC.

I toć jest, co mnie srogą przenika załobą,
Powiedźże mi, mój ojciec, co też mówił z tobą.
Trembecki.



KILKA dni, gdy z kolei znowu Trojdan
czynił służbę z Jawnutem, nakrzątawszy się
z nim dosyć, po dziennych trudach dozwolił
mu wypocząć, a wzięwszy na siebie czuwanie
nad Zniczem, siadł koło ołtarza, i niezna-
cznie wszystek się w smętne pograżył duma-
nia. Noc już była w połowie, nikt nie odwie-
dzał świątyni, a ogień gorzał spokojnym pło-

mieniem. Wtém śród uciszenia usłyszał, że ktoś wszedł przeze drzwi i do ołtarza zbliżał się ostrożnie. Kto tam? zawołał Trojdan. Odpowiedź, ja twój ojciec, dała mu poznać przybywającego z domu Wszebora. Poskoczył ku niemu uradowany młodzieniec, i uściskawszy serdecznie pytał o nowiny.

„Czy jesteśmy tu sami? zapytał starzec schylony pod ciężarem obszernej paki, którą dźwigał pod płaszczem na plecach. — Mam ci ważne rzeczy udzielić.”

„Drzymie tam w kącie mój towarzysz, ale choćby nas i słyszał, nie trzeba go się lękać, to mój przyjaciel. Mów mi naprzód, jak się ma mój ojciec kochany.

„Żyje. Ale chodźmy lepiej na dziedziniec. Nawet tych ścian się boję. Na otwartém powietrzu bezpieczniejsi będziemy.”

Usłuchał Trojdan powiernika swego i wyszedł z nim śpiesznie ze świątyni. Jawnut do czujności przywykły nie spał tak twardo, żeby nie słyszał wejścia Wszebora: owszem widział go dobrze i poznał w nim zaraz starca, który nie dawno, jako ojciec Trojdana, wprowadził go w mury świątyni. Ciekawy tedy do-

wiedzieć się o czém będą mówić, i mniej w swęj ciekawości delikatny, postąpił za nimi pomału, i niepostrzeżony u drzwi stanąwszy, nadstawiał ucha z pilnością. Noc była cicha, wszystko snem złożone spoczywało spokojnie, a xiężyc w pełni tak jasno przyświecał, że o kilkadziesiąt kroków i dalej należyćie można było rozpoznać przedmioty. Usiedli obaj na stopniach Perkuna, który ode drzwi świątyni stał tylko o kilka kroków, i łatwego dozwalał Jawnucie słyszenia mówiących. Drżący i niespokójny Trojdan czekał na otwarcie ust starca, który z bojaźnią poglądając na kolosalny posąg tak się odezwał:

„Wyznaję, że wołałbym schronić się gdzieindziej, jak na tych stopniach rozmawiać: bo mi się niebardzo ten świadek kamienny z swęmi wyszczerzonęmi oczami podoba. Snycerz, co go wykował, nie musiał zwiedzać Greckiej krainy, ale za to może w swęm bóstwie zręcznie wydrążył kryjówkę, w której z dobrym słuchem osadzony osiarnik, zbiera materiały do cudów i postrachów ludzi.”

„Zaręczam ci, odpowiedział Trojdan, że ten bóg tak jest do sekretu dobry, jak żaden

pewnie z waszych panów radnych. Prócz tego, ja oddalać się nie mogę, bo dziś ołtarza pilnuję. Ale powiadaj, cóż mi przynosisz?”

„Odbierze naprzód ten skarb twój drogi, o który tak byłeś troskliwy, mówił starzec zdejmując z plec swych pakę, która się dosyć być lekką zdawała na swoją objętość. Póki tego gościa miałem w mym domu, chociaż był dobrze ukryty, nie mogłem być ani na chwilę spokojny, i o tém tylko myślałem, żebym się go pozbył czém prędzej. Sam mi przyznasz, że nie było z czém wcale żartować. Gdyby się twój ojciec o nim dowiedział, wiesz dobrze, coby z tego wynikło: po nitce kłębka dochodzą. Ale też, gdybym był wiedział, ile to licho kłopotu mi w drodze nabaWi, żebys mnie złotem obsypał, nigdybym się nie podjął dźwigać go mil tyle. Patrz nie-uważny młodzieńcze! na jak wielkie niebezpieczeństwa narażał mnie płochy twój upor? Pomyśl tylko sobie, gdyby mi w drodze, na przykład, chciał kto zajrzeć w to pudło, coby się to mogło stać ze mną? W tém odurzeniu narodu, najlichszy tułacz pewnieby mnie na pierwszej gałęzi powiesił, i jeszczeby się chlu-

bił z dzieła swojego. Drzę cały, kiedy wspomnę, w jakich byłem obrotach.”

„O! dzięki ci, dzięki drogi przyjacielu! odbierając pakę mówił pełen radości młodzieńiec. Twoja przysługa nigdy nie wyjdzie z mojej pamięci.”

„Nieprędko ona wyjdzie i z mojej, biorąc się za plecy odpowiedział starzec. Prawdziwie, już nie raz chciałem w pierwszej jąrzece zatopić, tak mi się dała we znaki. Poczekaj, może jeszcze kiedyś będziesz żałował, że nie uczynił tego.”

„Nigdy! nigdy, kochany Wszeborze! Ale, czyż godzi się z taką lekkością mówić o tém, co twój przyjaciel tak wysoko ceni? Jesteś okrutny i umniejszasz mojej radości z przybycia twojego. Teraz mi powiedz, kiedyś wyszedł z domu?”

„Już więcej miesiąca.— Zapewne się dziwisz, że tak długo był w drodze. Dolicha! wszak to będzie sto mil opętanych, a ja musiałem kołować. Wyszedłem z Kazimirza, jak na nieszczęście pod tę porę właśnie, kiedy wszystkie gościńce napełnione były rojami podróżnych. Każdy z ciekawością na moje pa-

kę pozierał, ja drzałem mijając kogokolwiek; musiałem tedy, zaniechawszy szlaku, manowcami przedzierać się, i szedłem nocą najwięcej. Ale to gorzej, że tu przychodzę przysłany od ojca twojego.”

„Czy być może? rzekł struchlały młodzieniec. Mój ojciec wie, gdzie się znajduję? Któż mu téj wiadomości udzielił?”

„Zarazem ci mówił, iż niepodobna, żeby długo mogło to być ukryte. Kto ci tę przysługę uczynił, nie mogłem dowiedzieć się. Kiedyś ty pełen żalości dóm ojca opuścił, on zawsze przekonany, żeś się do wojska zaciągnął, nie przestawał dopytywać się o ciebie; ale go nikt nie mógł zaspokoić. Już nieszczęśliwy starzec myślał, żeś poległ broniąc ojczyzny, gdy dnia jednego wróciwszy z drogi wezwał mię na zamek, i z rozpaczą uwiadamiając, że cię widziano między ofiarnikami świątyni w Wilnie, kazał mi niezwłocznie tu się przebrać, i nie inaczej wracać, jak tylko razem z tobą.”

„Z jakiejże to drogi wtenczas powracał?”

„Tego z pewnością powiedzieć nie mogę.”

Tu Wszebor zaczął mówić tak cicho, że go Jawnut żadnym sposobem nie mógł dosłyszeć.

„To rzecz jasna, rzekł przerażony Trojdan. Tam się o wszystkim dowiedział. Co za traf nieszczęsny! Nie wieszę sposobu, jakby można tę wieść odwołać?”

„Nie widzę żadnego. — Trudno wyrazić, jak wielką żalością ta wiadomość serce jego przejęła. Gdybyś żyć przestał, śmierć twoja możeby go nie tyle strapiła. Radzę ci, wracaj zaraz do domu, jeśli nie chcesz stracić ojca i majątku. Kazał powiedzieć, że już skłonności twojej przymuszać nie będzie; lecz, jeśli nie wrócisz, wydziedziczy cię niechybnie. Wiesz, że oni wszystko czynić gotowi, żeby serce ojcowskie wieczną ku tobie przejąć nienawiścią: może i dokażą, że wyłączwszy cię z prawa, postanowi którego z twoich nieprzyjaciół panem fortuny, która się tobie należy! Zdrowie jego jest w najgorszym stanie: śmierć nagle przyspieszona zmartwieniem, może wszelkie twoje przeciąć nadzieje. I cóż ci wtenczas po tej chwale, po tych oklaskach, jeśli zostaniesz bez sposobu do życia. Młodzieńcze! zlituj się nad sobą, wracaj, wracaj natychmiast.”

„Ach! Wszęborze, mniejsza o majątek, niech nim podług upodobania rozrządza oj-

ciec, byleby dla mnie nie cierpiał, bylebym ja dni jego nie skracał! Co za stan okrutny! „Słuchaj! kocham ojca nad życie, lecz z pół drogi jakże mam powracać?”

„Długoż wreszcie będzie tego wygnania? Zważ, tylko w jak okropną mię wplątałeś posługę! Zdradzam ojca twojego, dobrego pana, któremu wszystko winien; ciebie na najniebezpieczniejszą narażam przyszłość. Jeśli cię własny los nie obchodzi, zlituj się nademną przynajmniej. On mi nie kazał wracać bez ciebie, on jeśli się dowie, zem ja cię tu zawiódł, zemście mnie swojej poświęci.”

„Nie lękaj się.— O tém się tak łatwo dowiedzieć nie może, a choćby się i dowiedział, tak jest dobry, że nie zechce być mściwym. Słuchaj: *Męstwo i nadzieja!* Los sprzyjac zaczyna moim zamiarom.— Młodzież, poświęcona usłudze Znicza, po większej części jednym już ze mną tchnie duchem. Lud mnie czci, powierza się, a wszystko najgłębszą niewiadomość kryje. „Dalej mówił tak przyciszonym głosem, że Jawnut, mimo największego natężenia uwagi, nie mógł słyszeć tylko próżny słów odgłos.”

„Taką rzeczą, odczuwał się starzec, nie przeczę, że ci ojciec odda z czasem sprawiedliwość; lecz jak go teraz zaspokoić?”

„Powiedzieć, że pogłos o mnie nie miał żadnego prawdy pozor, byłoby to wprowadzać go w podejrzenie i cień owszem znowy nasuwać. Powiedzieć znowu, żeś o mnie nigdzie nie słyszał, byłoby to cios mu zadać ostatni. Ale tak, powiedz, żeś był w świątyni, żeś poznał wszystkich sług Znicza, i między nimi znalazłeś jednego Litwina, który na pierwsze wejrzenie tak jest do mnie podobny, że się łatwo można omylić. Ja wiem, mój przyjacielu, jak daleko podobieństwo umie uwodzić. Z resztą, dla zostawienia mu nadziei, możesz utrzymywać, że wieść chodzi, jakobym był w liczbie jeńców wojennych; lecz, żeś nie mógł dowiedzieć się, w którym z zamków jestem osadzony.”

„Bardzo dobrze, odpowiedział Wszebor, jest to niezły sposób; lecz czemużbym nie miał prawdy powiedzieć, kiedy tak szczęśliwie idą twoje starania?”

„Tego mój przyjacielu strzeż się najbardziej: zgubiłbyś mnie i ojca mego niechy-

bnie. On, co mnie ma jednego i tak mocno kocha, jak tylkoby się dowiedział, że się tu znajduję i powrócić wzbraniam się; chcąc mię wydobyć najprędzój, zgłosiłby się do Jagiełły. Wiadomość ta skoroby tylko doszła Jerbuta, jużbym więcej nie wyszedł z tych murów; a dobry mój ojciec porywczosć swoją pewnieby życiem przypłacił.”

„Słuszna uwaga. — Więc tedy mam go tylko utrzymywać w nadziei? Ale się boję, żeby mi znowu kto z boku nie popsuł szyków.”

„*Nadzieja i męztwo!* mój Wszeborze. Teraz mi powiedz, co mię najbardziej i dręczy i najśłodszą napawa roskoszą.” — Potém zaczął tak cicho i razem tak prędko mówić, iż go żadnym sposobem zrozumieć nie można było. Pytania jego nagle następowały jedne po drugich, i zaledwie zostawiały starcowi czas odpowiedzi: a głos, chociaż stłumiony, dawał poznać, że był ciągiem bolejącej i żywej razem rosprawy. Nie mówił, lecz zdał się uskarżać. Czasem wpadał w zapał, i za czoło chwytając się ukazywał przy świetle xiężyca oczy łzami błyszczące: czasem też uradowany jak człowiek, którego czystosć zamię-

rów jemu tylko znana, bliski mu śród przeciwności tryumf gotuje: wołał z chlubą zwycięzcy, wiodąc ręką po szerokiej przestrzeni. Starzec niepuszczając go z oka, słuchał przejęty podziwem i uszanowaniem. Poglądał i Jawnut z za drzwi świątyni równém prawie przenikniony uczuciem; lecz mimo największej uwagi, nie mógł dosłyszeć tylko niektóre słowa, które niekiedy wydał głos podniesiony Trojdana.” Cześć czysta moją nagrodą.— Muszą słuszość mi oddać.— Nie chcę pełzać jak drudzy.— Godzina może wartą być wieków.— Czyż to tylko rycerz, co godło Pani swój nosi?—” Te tylko były wyrazy bez związku, które mógł ciekawy oliarnik uchwycić.

„Uspokój się młodzieńcze! mówił starzec łagodnie. Patrz! ja się lękać zaczynam, żeby ten bóg twój kamienny nie miał uszu ludzkich: co zaś do ludzi, nie masz się czego ich lękać. Wiesz, iż świetność jój rodu tak ją trzyma wysoko, że cień najmniejszy potwarzy nie może jój dosięgnąć.— Z resztą świat w tój dobie jest ważniejszymi rzeczami zajęty.— Tyś był daleko, kiedy niebo kładąc koniec nieszczęściom Polski, zesłało w Jadwidze

pocieszycielkę téj ziemi. Zapomnieli Polacy złych rządów niewieścich, zaniechali niezgody, i radością tylko przejęci, biegli na powitanie tego Anioła pokoju. Zostawmy ich w tém upojeniu. Ale też nie uwierzysz, jak ich zaraz sobie ująć umiała królowa, i z jakim rozsądkiem szesnastoletnia dziewica rządzi potężném królestwem. Jój wdzięki, dobroć i pobożność, łatwemi czynią wszystkie dla niej ofiary. Każdy Polak jest w niej zakochany, i w wyborze jój męża tyle gorliwości przykłada, jak gdyby szło o jego własne uszczęśliwienie.”

Z niewymowném upodobaniem zdał się tych pochwał słuchać młodzieniec, i znowu w tak cichą ze starcem wdał się rozmowę, że z niej Jawnut nic nie mógł osiągnąć, prócz nazwisk ludzi wcale nieznanomych; uważał jednak, że mowa ich co raz mniej żywą stawała się, a cała bacność Trojdana zdała się być zwróconą na pakę, którą w ręku trzymał.

„Więc tedy, odezwał się głośniej, nadzieje xiążęcia Wilhelma niezawodnie spełnione zostaną. Będzie królem i mężem Jaldwigi?”

„Takbym rozumiał, odpowiedział Wszebor. Co do mnie, wyznaję szczerze, że wolałbym, żeby nim był Wilhelm, niżeli kto inny.—Wiesz, że król Ludwik, kiedy dziećmi jeszcze byli, zaręczył ich sobie. Atoli, gdy na tron Jadwiga wezwaną została, matka jój królowa Elżbieta, układem z pełnomocnikami polskimi w Koszycach, obowiązała córkę do wzięcia tego za męża, którego Polacy swym królem obiorą, to jest: że nie ten osiągnie jój rękę, który będzie jój miłym; lecz który najzdadniejszym okaże się do rządzenia narodem.”

„Otoż to ten zawsze najzdadniejszy, bywa najgorszym królem. Ta okoliczność musiała bardzo zniżyć nadzieje biednego Wilhelma! Wielużby to xiążąt można przenieść nad niego! Lecz, kiedy go królowa nad wszystkich przynosi, czemużby naród miał być tak niewdzięcznym, żeby się opierał jój uszcześliwieniu?”

Przyznawał starzec słusność uwagom Trojdana: a gdy już dzień zdawał się być bliskim, a świt szary rozpedził ciemności nocy, oświadczył, że już oddalić się musi. Nie prze-

ciwił się téj potrzebie młodzieniec, bo życzył także, póki pora służyła, drogi swój skarb zanieść do izdebki: prosił go tylko, iżby nim Wilno opuści, wstąpił do klasztoru xięży Franciszkanów, i jeśli tam o nim chodzą złe wieści, sławę jego naprawił: a nadewszystko, żeby na przypadek zostawił im hasło. Śmiał się z téj ostrożności starzec: że jednak potrzebował dla wypocznienia odwiedzić gościnny zakon, przyrzekł, iż wszystko podług jego woli uczyni.

„Bóg wie, kiedy się z sobą zobaczymy! mówił zasmucony Trojdan; ale cię jeszcze nie żegnam, odniosę tylko i za chwilę znowu jestem z tobą.

Jawnut widząc zbliżający się koniec powierzeń, z których tak mały ciekawość jego odniosła pożytek, opuścił miejsce podsłuchu, i do ołtarza się udał, żeby ogień podniecić. Siadłszy potem, rozważał głęboko to wszystko, co widział i słyszał. Wnioski jego nie mogły go zaprowadzić daleko; lecz słusznie te wywiódł prawdy, że Trojdan nie jest Litwinem: że miłość jest cierpień jego przyczyną: że ona go wprowadziła w mury świątyni,

i że ma zamiar coś w nich znakomitego wykonać. Największą zaś w nim wzniewało ciekawość, co może w sobie zamykać ta cudowna paka. Po długich namysłach wniósł nie bez słusznej przyczyny, że pewnie być musi składem rycerskiego rynsztunku i znamion poświęconych swój pani: lecz lekkość paki, nie stosowna z tém domniemaniem, w nową go wprowadzała niepewność. Tak rozmyślając, zaczął pomału usypiać, gdy postrzegł przesuwającego się w cieniu filarów Trojdana, który zręcznie swój skarb unosząc, wpadł do drzwi prowadzących na korytarze, i niedostrzeżony zmierzał do swój izdebki.

Krótką była chwila niebytności Trojdana, ujrzał go Wszebor niezwłocznie z powrotem, i wśród przestrog, które mu dawał, najbardziej zalecał ostrożność. Młodzieniec nawzajem pamięci jego oddawał uspokojenie ojca. Możeby do wschodu słońca przeciągnęli rozmowę, gdyby Trojdan nagle nie usłyszał poruszenia w świątyni. Wkrótce obił się o jego uszy głos kaszlającego Jerbuta. Na ten znak straszliwy, jak piorunem rażony, ścisnął Wszebora, poskoczył do drzwi, i w cieniu stanawszy, sta-

rał się naprzód przekonać, ile Jerbut wiadomym być może jego przewinienia. Jakiż widok ujrzał okropny! okrutny zwierzchnik karząc nieczujność Jawnuta, rozkazywał mu włożyć w żar rękę. Wypraszał się ze łzami młodzienc, obiecując poprawę; ale żadne prośby, żadne przyrzeczenia nie mogły zmiękczyć surowości kapłana. Trojdan wiedział dobrze, że za oddalenie się, podobna, jeśli nie gorsza czeka go kara; niepomny jednak niebezpieczeństwa, i obroną tylko przyjaciela zajęty, postąpił śmiało do ołtarza i pełen odwagi wstawiał się za nieszczęśliwym przebaczenia wzywając.

„Ojcie szanowny! błagam cię, proszę, mówił z poruszeniem, miej litość nad ludzką słabością. — Jawnut nie mógł się oprzeć omdleniu, które go snem na chwilę zmórzyło. Ja więcej winny jestem, żem się oddalił.”

„I tyś tu przykładny młodzieńcze? rzekł Jerbut z piekielnym uśmiechem. Zkądżeto wracasz, powiadaj?”

„Zaduch i gorąco zmusiły mię do opuszczenia ołtarza na chwilę; nic się przeto złego nie stało, Znicz równą gore jasnością.”

„Otoż to jest ta pobożna gorliwość, to

poświęcenie się bez granic, które lud w tobie pod niebiosa wynosi. Radbym, żeby ci się teraz Lezdejko przypatrzył. Wierzę, niegodny, żeś osłabł: czyż może bowiem przytomność takiego leniwca miłą być bóstwu? O! gdzież się te czasy podziały, w których stróż Znicza oczu nawet od ołtarza nie śmiał oderwać! teraz trzeba ich na łańcuchach przykoywać, żeby czas swój wysiedzieli. Ten spi, ten rzuca świątynię! bezbożni! stos, stos zapalony was czeka!”

„Mój ojczy! rzekł Trojdan, człowiek nie jest jak te widły z żelaza; przyrodzenie słabym go stworzyło: gorzej byłoby, gdyby nie ratując siebie, padł na tych stopniach bez życia; wtenczasby może Znicz mniej jasnym gorzał płomieniem.”

„Milcz niegodny! krzyknął chrapliwie Jerbut. Na ten raz jeszcze przebaczę: ale niech kiedy dostrzegę najmniejszą niedbałość, zapłacicie mi za wszystkie czasy. A teraz (dodał po chwili) słuchaj. Po jutrze dzień ślubu siostry xiążęcej. Będiesz mi posługiwał pod ręką. Szaty, pochodnie, kadzidło, wszystko, żeby było w porządku; rozumiesz?”

Trojdan skinieniem głowy dał znak posłuszeństwa, i cieszył się w duchu, że surowy zwierzchnik tak mało wiedział o tém, co się stało. Po odejściu rządcy, przyskoczył do niego Jawnut, i w najczulszych wyrazach okazywał mu wdzięczność za oszczędzenie męczarni. Umiał Trojdan użyć tej okoliczności do objawienia przyjacielowi prawdziwego stanu swojego; owszem niezwłocznie zebrawszy kilku ofiarników, którym się już dobrze dała we znaki dzikość Jerbuta, złożył z nimi radę i odkrył im cel swego do świątyni przybycia.





ROZDZIAŁ II.

GODY NA ZAMKU.

Jako sród lata w parnym pszczoły znoju,
 Niż się zgotują do brzmiącego roju:
 Jedne po drugich bystrych piórek lotem,
 Wycieczkę czynią to wciąż, to zaś wrotem;
 Tak wszystkich, ręce w żyźnym dworze nogi,
 To gęsto depeczą, to mijają progi.
 Jedni do kuchni zarąbione woły,
 Ci niosą sarny i jelenia w poly,
 Tym kuropatwy, temu cięży w dłoni
 Drop, temu zdobycz po chartów pogoni;
 Drudzy, rzezane w kojcu utuczone,
 I gęsi niosą tam niepolicone.

Miaskowski.



PRZYGOTOWANIA godowe, któremi na obu zamkach służba xiążęca była zajęta, dawały poznać mieszkańcom Wilna, jak

świątne Jagiello gotuje swój siostrze wesele. Sprowadzonę z Królewca zagraniczne przyprawy, włoskie marcepany, i drogie napoje, mnóstwo ryb i zwierzyzny, zapowiadać zdawały się najznakomitszych panów przybycie; atoli w dniach ostatnich zjazd gości, wcale nie odpowiedział tak wystawnym zachodom. Zbiór wprawdzie był liczny, lecz niepostrzegano w nim żadnego ze stryjecznych braci i możniejszych krewnych Jagielly. Dalecy tylko powinowaci, których los zależał od łaski xiążęcój lub przyjaźni Wojdyły, w skromnych pocztach zjeżdżali się na zamek, lub nie dość śmieli, stawali w mieście gospoda. Xiężna Olgierdowa w ostatni przedślubny wieczór patrząc na tak nieświetną drużynę, z żalością przyciskała córkę do serca, tę do niej smutną czyniąc przemowę: „O ty! moje z najmilszych najmilsze dziecko, nie takich ja sobie obiecywałam na twém weselu częstować gości! Nie będą bogate xiężniczki rozplatać we łzach twoich warkoczy: nie będą rażni xiążęta w tańcu dobijać się twój ręki, ani cię najwaleczniejszy z rycerzy odda w ręce małżonka! Nieśmiały Wojdyło przez jeden dzień tylko, jak na

igrzysku, zwany będzie xiążęciem; a ty dla niego nazawsze zbędziesz czapki xiążęcój (*). Ani cię już ujrzą więcej me oczy w szubie szkarłatnej! Cóż czynić moja miła, kiedy taka wola jest bogów i rada ludzi! obyś przynajmniej w tym związku znalazła niepłonny szczęścia zadatek! już się świat dla ciebie odmienia, odstępują krewni, przyjaciele mnieją: ja jedna zawsze ta sama dla ciebie zostanę: a im bardziej od innych będziesz opuszczoną; tym serdeczniejszą mieć będziesz miłość twój matki. A kiedy już cię ani obronić, ani wyprosić nie mogę, idź spędzić ten wieczór ostatni między towarzyszkami. Dziś jeszcze do nich należysz, dziś możesz śmiać się i cieszyć, jutro wśród mężatek zasidziesz, a po jutrze już będziesz daleko ode mnie.”

Axena ze łzami ścisłała nogi xieżnój: a zadość czyniąc przedślubnym obrządkom, udała się na wieczór do przyległej izby, gdzie same tylko miały prawo znajdować się dziewice. Był już tam czekający na nią orszak

(*) Dziś jeszcze w niektórych okolicach Litewskich pan młody w dzień ślubu nazywany jest od wszystkich xiążęciem.

córek najznakomitszych panów. Stanąwszy z pokorą u drzwi, prosiła towarzyszek, aby ją biedną i ściganą przyjąć raczyły do siebie, i dały schronienie przed przemocą swatów, których nasłał na nią Wojdyło (*). Rzuciły się na jej obronę dziewice, i życiem ją własnym bronić przyrzekały. Wieczór zszedł na tańcach i śpiewach: o północy w największej skrytości bożek tajnych wdzięków odbierał ofiary (**), i Godu śmiejące się uczczone zostało. Nazajutrz za ledwo słońce złocić zaczęło scyty zamkowe, dał się słyszeć przede drzwiami dziewic dźwięk muzyki godowej, przeplatany wesołym swatów śpiewaniem:

„Obudź się, obudź piękna xiężniczko!
opuść twe łożo samotne, a poddaj się nam!
Zawiedziem cię do twego miłego, postradasz
długie warkocze, ale dostaniesz młodzieńca ho-
żego, który cię przeniósł nad wszystkie świata
dziewice. Do nas, do nas, prześliczna Axeno!”

(*) Chociaż związki małżeńskie poprzedzone bywały układami rodziców, lub opiekunów, i choć je wzajemna kojarzyła skłonność; zawsze jednak w przystąpieniu do zawarcia ślubu, taki zachowywano obrządek, że panna młoda unikała narzeczonego, a on ją gwałtem porywał.

(**) Godu, bóstwo weselne.

„On cię wyprosił u bogów i drogo krewnym zapłacić przyrzeka. Oto i Perkunatate (*) swą córkę kochaną, w nocnej wybieliwszy łaźni, przystrojoną w złote promienie, z niebieskiego dworu na twoje posyła wesele, bogowie radują się, naród się cieszy. Do nas, do nas prześliczna Axeno!”

„A wy dziewice darmo ją kryjecie, choćbyście pod ziemię schowały, my ją wynajdziem; przybierzcie ją raczej w godowe szaty, włóżcie na głowy wieńce ruciane, chodźcie wraz z nami cieszyć się, bo czas jej przyszedł wesela. Do nas, do nas prześliczna Axeno!”

I mocny hałas zrobiwszy z trzaskiem drzwi otworzyli. Axena, chociaż może się i potrafiłaby oprzeć ich natarczywości, z pobożną prawie uległością poddając się przeznaczeniu, mało się wzbraniała, lubo ją dziewice szczerze broniły. Trzeba było nakoniec możniejszej sile ustąpić. Dwaj pierwsi druźbowie, chwycili ją, i wzięwszy pod ręce, śpiewając i brzę-

(*) Stara Perkunatate była matką najpierwszego z bogów Perkuna; słońce było jej córką, i dla tego tak pięknie świeciło, że matka je co noc brała do łaźni, i wymyte dobrze posyłała na świat.

cząc z tryumfem do Wojdyły wiedli. Rzucił się za niemi tłum rospaczających dziewic, i jęki żalości mieszał z radośnemi okrzyki. Pan młody ubrany w purpurowe szaty, z pękiem kwiatów u piersi, na dzielnym rumaku, w postawie dumnego zwycięzcy, czekał na dziedzińcu mieszkania swego, otoczony krewnymi i przyjaciółmi, którzy poglądali na niego z radością i uszanowaniem. Stawiona przed nim Axena, niski mu pokłon oddała; on ją grzecznie przywitał, i poleciwszy staraniu krewnych, jechał z drużbami do jej matki. „Oświecona xiężno! wszedłszy rzekł do niej wyniosłe, wziąłem wam córkę, chcę ją zaślubić, i pytam wiele żądacie, żebym za nią zapłacił?” Długo złorzecząc xiężna wzbraniała się dać odpowiedzi; ułagodzona nakoniec wstawieniem się drużbów, rzekła z czułością: „Gdybyś mi skarby całego świata wyliczył, nie zapłaciłbyś jej jeszcze; ale kiedyś już ją dostał, najlepiej mi ją opłacisz, jeśli ją kochać i szanować będziesz.” Przyrzekłszy Wojdyło wszystko, czego żądała matka, ofiarował jej drogi naszyjnik, a na dowód zezwolenia przyjąwszy od niej pierścień, pośpieszył z nim

do narzeczonej. Na ten znak święty poddając się córka woli matczynej, odebrała z rąk Wojdyły bukiet godowy. Wtenczas wzięły ją družki, wiodły na dziedziniec zamkowy, i posadziwszy na dzieży nowój, dnem obróconej do góry, śpiewały żałośnie. Jedne jej rozplatały warkocze, drugie czyste nogi umywały w pachnącej wodzie, którą starosta godowy kropił przytomnych gości i lud licznie zebrany. Ozuto ją potem w złote obuwie, twarz okryto zasłoną, i prowadzono z panem młodym na salę zamkową, gdzie matka i brat już czekali. Tam Axena do nóg ich padłszy, odbierała błogosławieństwo.

„Wychowałam cię w cnocie i bojaźni bogów, mówiła rozczulona matka sciskając jej głowę, obym za moje starania doczekała cię widzieć szczęśliwą! Niechaj cię mąż przez wszystkie dni życia twego tak piękną znajduje, jak dziś piękną widzi: niech dom wasz bogowie miłemi rozweselą dziatki, a w mężne syny i skromne córki plemie wasze rozrodzą? niech w nim nigdy na niczem nie schodzi, a pokój i gościnność niech wiecznie panują.”

Po tej przemowie prowadzono Axenę do

szpichrzów pana młodego, gdzie starosta swadziebny, sypiąc na jej głowę ziarna i krupy, tłumaczył obowiązki rządnej gospodyni, i potrzebną sprawiania domu dawał naukę. O południu udano się do świątyni na Antokole. Panna młoda z rozchwianemi warkoczy, z podniesioną z twarzy zasłoną, siedziała na wysokiej kolasie między dwiema družkami, z których pierwszą była Pojata. Sześć dzielnych koni z kitami, w bogatym zaprzęgu, ciągnęło weselny powóz. Poprzedzał go chorąży godowy, wywijając na koniu w powietrzu białą chorągwią. Był tam i łowczy swadziebny, puszczający strzały do góry, i trefniś dowcipne żarty prawiający. Za kolasą dopiero jechał pan młody wśród swatów, i na bystrym rumaku dziwne zręczności okazywał sztuki: dalej szły długim szeregiem wozy pełne družyny godowej. Nim ten orszak stanął na Antokolu, po trzykroć zrobił okrąg po wszystkich miasta ulicach, gdzie mu się lud z okien i ganków przypatrywał ciekawie. Już oddawna w świątyni bogów, Jerbut w uroczyste szaty przybrany, czekał na przybycie państwa młodych. Wprowadzeni przez swatów, cześć winną bó-

stwom oddawszy, powtarzali za Jerbutem słowa małżeńskiej przysięgi: po czém kapłan podał im kubek bursztynowy, nalany piwem, z którego, gdy się napili, pan młody cisnął go o ziemię i pokruszył nogą, a kapłan zawołał: „niech tak przypadnie wszelka nieżyczliwość tym związkom” (*). Natychmiast swatowie zapalili świece, a chór kapłanów pieśń godową zanócił. Gdy starosta swadziebny, w imieniu panny młodej, rozdawał przytomnym, na pamiątkę jój ślubu, ręczniki (**) przedziwnej białości; poślubieni tymczasem przed każdym z bóstw składali należyte ofiary.

Przez cały czas obchodu, Trojdan zajęty posługą koło Jerbuta, miał sposobność przypatrzeć się dobrze Pojacie. Świętość miejsca i uroczystość obrzędu, zdawały się jój udzielać niebieskiej jasności. Nigdy ona bez przejęcia najwyższą czcią i trwogą nie wzniosła oczu na bóstwa, które ten święty napełniały

(*) Osobliwszą jest rzeczą, że podobny obrządek zachowywany jest przez żydów przy zawieraniu ślubów.

(**) Wieśniaczka litewska, mająca iść za mąż, dziś jeszcze, jeśli jest bogatą, często czas półroczny poświęcić musi na utkanie ręczników, które w dzień ślubu w upominku ma rozdać przyjaciółom i krewnym.

przybytek; cóż dopiero w chwili, kiedy szło o los jój przyjaciółki? Serce Pojaty przeniknione było najrzewniejszą czułością; a strój jój godowy, chociaż niewyszukany, nieskończenie blask jój wdzięków powiększał. Biała skromna suknia, czysta jak jój dusza, bladzielonym okolona pasem, włosy ciemne, gładko zaczesane, objęte srebrnym galonem, za którym zatknięta gałązka ruty, ziele dziewic ulubione, i kilka bławatków u piersi, całą jój były ozdobą. Obecność bogów nie dozwalała jój mieć rąbku przed twarzą; ale jój anielska skromność i niewinność spojrzenia, najlepszą wdzięków były osłoną, i tak ją piękną czyniły, że każdy na nią tylko miał oczy zwrócone. Nie mógł jój i Trojdan odmówić podziwienia swego, patrzył już bez niepewności i trwogi: a chociaż między Pojata, a znaną sobie osobą, znajdował różnicę; nie przestawał jednak zajmować się tak wielkiem ich z pierwszego wejrzenia podobieństwem. Tymczasem orszak godowy postępował na powrót wśród dźwięku trąb, surm i różnych brządek: a lud z okien i dachów sypiąc na państwo młode różnego gatunku ziarna, życzył

im wszelkich powodzeń. Lubo zamek dolny z rozporządzenia swego dogodniejszy był do wyprawiania uczty: Jagiełło pragnąc stosownie do stanu uczcić swą siostrę; na górnym gody jój obchodził, i z ehlebem i solą wyszedł do bramy na jój spotkanie. Matka zaś podając córce w jedną rękę garnek nowy, w drugą wrzecziono, na znak obowiązków jój stanu, z temi narzędziami wprowadziła na salę.

Czekał już tam u schodów Sławeńko, przysłany z Trok od xiążęcia Kiejstuta z darem dla panny młodój i powinszowaniem jój postanowienia. Miał oraz polecenie pozdrowić Jagiełłę i przelożyć mu żal, który trapi jego stryja, że dla pogorszonego zdrowia nie mógł sam zjechać do Wilna. Na widok zbliżającej się drużyny, serce młodzieńca mocno bić zaczęło. Wiedział dobrze, że w niej znajdować się musi Pojata, ujrzał ją nawet zdaleka: lecz tłumiąc w sobie niewczesne uczucia, o tém tylko myślał, żeby mógł do pana przystąpić i wytłumaczyć mu cel swego przysłania. Gdy nadszedł xiążę, młodzieniec skłoniwszy się mu pokornie, składał życzenia Kiej-

stuta, wystawiając niemożność jego przyjazdu.

„Mniejsza o to, rzekł zimno Jagiełło, gody méj siostry niemniej są godami; mógł nawet obejść się bez przysłania życzeń, które ani pomogą, ani zaszkodzą naszym układom,” i postąpił na schody.

„Do czego te żarty? dodał Wojdyło, xiążę ma zdrowie polować, a chory, kiedy trzeba zjechać na synowicy wesele; dla tego to, że za biednego Wojdyłę idzie. Gdyby tak za xiążęcia Daniela, znalazłaby się i ochota i zdrowie. Cóż robić!” I szedł dalej na górę.

„Pan stryj z nas sobie żartuje, rzekł przechodząc Skiergiełło, ale potrafię go wkrótce uzdrowić.” I nie spojrzawszy nawet na smutnego posłańca, poszedł za drugimi.

Zmieszany młodzieniec tak niemilem przyjęciem, nie wiedział, co ma dalej począć, czy pójdź na salę, czy do Trok obrócić. Bolała go bardziej wzgarda dla Kiejstuta i niewdzięczne odrzucenie życzliwości jego, niżeli własna obelga: i byłby pewnie bez pożegnania odjechał, gdyby spójnienie przechodzącej Pojaty, biorące w podział jego zmartwienie, nie

przeważało szali; poszedł więc za nią, tém tylko zajęty, jakby mógł zbliżyć się do jęj osoby. Wkrótce w tłumie gości dostał się na salę. Pojata w rzeczy samęj żywo uczuła nieprzyzwoitość obejścia się z posłańcem Trockim: wiedziała, że nieszczęśliwy młodzieniec, po tak niełaskawém przyjęciu, nie znajdzie pewnie w zgromadzeniu nikogo, któryby się chciał nim zająć przychylnie; wszystko więc starała się czynić, co tylko mogło gorycz jęgo słodzić: chwaliła xiężnęj piękność upominków, wymawiała Kiejstuta, i skłoniła Axenę do złożenia mu dzięk najczulszych za dary.

Tak zniewalające chęci spokojniejszą myślą ciesząc młodego posłańca, serce jęgo ożywiły słodką rokoszą, kiedy ta, dla któręj jedynie miłą mu była podróż Wileńska, tyle się nim raczy zajmować: ale družka Axeny nie mogła w tym dniu i w zgromadzeniu tak świetném, wyłącznie trudnić się Sławęńkiem, tém bardzięj, gdy to zaczęło ściagać uwagę; zostawiwszy go zatém w tłumie z innymi, złączyła się z towarzyszkami, które szeregiem zajmowały siedzenia. Znajdował się tam w bliskości Jerbut z Trojdanem, otoczony znako-

mitszymi pany, z którymi rozmawiał. Ale nie tak rzędcy świątyni obecność, jak raczej ciekawość poznania towarzysza jego Trojdana, którego tak pochlebne zalecały wieści, wiodła w to miejsce największą część gości. Umiał też nasz ofiarnik skromną i przyjemną rozmową zajmować słuchaczy. Patrzała na niego Pojata zdaleka, radaby była odezwać się, ale nieśmiałość wstrzymała jej usta. Tymczasem do obiadu znać dano. Szli parami goście, i podług starszeństwa siadali za stołem, uginającym się pod ogromem srebrnych i złotych naczyń, które napełnione były najwytworniejszymi potrawami. Jerbut z Trojdanem, pod opieką xiążenia Skiergiełły, zajął na uboczu miejsce z innymi, którzy się u wielkiego stołu pomieścić nie mogli. Sławeńko smutny znowu i nieśmiały, w powszechnym ruchu, który każdy czynił zabierając krzesła, nie wiedział gdzie się obrócić; gdy nagle ujrzał się blisko drogiej swojej opiekunki Pojaty, która zatrzymawszy dla niego miejsce, dała znak skinieniem, aby je zajął. Uradowany młodzieniec, nie umiał wdzięczności swojej okazać za ten nowy dowód pamięci.

X „Pani jesteś bóstwem, które nie zapomina nikogo, rzekł do niej z czułością. Czemuż tak okazać wdzięczności nie mogę, jak jój łaskę czuję! Dla czegoż, dodał po chwili, jak gdyby zmieszany tém co wymówił, nie mam szczęścia widzieć w tém zgromadzeniu szanownego jój ojca?”

„Mój ojciec cierpi ciągle na oczy, odpowiedziała smutno dziewczica. Prócz tego, miał sobie wiadome przyczyny, dla których nie chciał być na tém weselu.”

„Jeśli mu tylko zechce błogosławić, bogowie szczęścia ślubującym nie ujmą, odpowiedział młodzieniec. Ale zkąd tu jest ten kapłan wymowny, co tak pięknie rozprawiał? głos jego i postać są tak ujmujące.”

„Jest to niedawno obleczony w szatę ofiarnika młodzieniec: nie wiem zkąd go bogowie zesłali; lecz mój ojciec i wszyscy niezmiernie go chwalą.”

„Gdybym miał dar jego wymowy, mógłbym umiał lepiej dziękować!”

„Alboż twe pieśni nie są powtarzane wszędzie? odpowiedziała dziewczica. Nie uwierzysz, jak mnie obeszło to niegodne ciebie

przyjęcie, a nadewszystko ta wzgarda Wojdyły, która wszystkich tak przykro dotknęła.”

„Pani! rzekł żałośnie młodzieniec, i mnie i moim się pieśniom nie wie dzie. Cóż mi z tego, że wszyscy je chwalą, kiedy nie każdy raczy zrozumieć. Co do niełaski Jagiełły i wzgardy Wojdyły, czyż może ona mnie boleć, kiedy Pojata bierze moje stronę.”

„Sławenکو, dziś trzeba być wesołym. Alboż ja na to tu cię posadziłam, żebyś nie nie jadł? przejechałeś dziś cztery mile, pamiętaj, że niedługo objad się skończy. Patrz, oto Jagiełło puhar życzeń wnosi.”

Była to właśnie chwila spełnienia zdrowia państwa młodych. Służba zwijała się koło stołu, roznosząc pokrajany korowaj; gdy dźwięk trąb kilkunastu ogłosił poważne gospodarza życzenia. Szły z rąk do rąk kolejną puhary: każdy sadził się na wybór oświadczeń, za które starosta swadziebny, w imieniu państwa młodych, dziękował.

„Jaka szkoda, rzekł Sławenکو, że mój dobry pan nie może dzielić tej wesołości! tak pragnął być na tych godach, i ustawnie względem wyjazdu dawał rozkazy: chciał bowiem

okazale przybyć do Wilna, i pewnieby przybył, bo już się mieć lepiej zaczynał; gdy nagle pora wilgotna znowu rany jego otworzyła. Dwa razy próbował siedź na koń, boleść nóg żadnym sposobem nie dozwoliła jazdy, jeszcze mniej mógł znieść trzęsienie karocy. Niechby o tém przynajmniej pozwolił sobie xiążę powiedzieć, możeby nie był względem stryja tak niesprawiedliwym. Jak na nieszczęście jeszcze, żaden z synów pańskich nie był w Trokach przytomnym, żeby mógł ojca wyręczyć; możeby umiał lepiej tłumaczyć jego życzenia.”

„Będzie o tém wszystkiém wiedzieć Jagiełło, rzekła Pojata, bądź tylko cierpliwym. Czy często xiążę cierpi tę niemoc?”

„Kaźda prawie zmiana powietrza, mniej lub więcej boleść w nim wznieca.”

„Biedny starzec! niezmiernie go żałuję, a bardziej jeszcze, że cierpi w téj porze. Ale nietrzeba, abys mu mówił, jak cię tu przyjęto: boby to mogło pogorszyć jego zdrowie. Już ja biorę na siebie wszystko naprzód xiężną przelożyć.”

Sławencko przyrzekł ostrożność, i ciągle

Pojatą zajęty, uważał, że często miała oczy zwrócone w stronę, w której siedział Jerbut. „Szczęśliwa strona, powiedział, którą tak często wzrok pani odwiedza?”

„Przecież moje oczy, jak i inne, rzekła z uśmiechem, muszą być gdzie zwrócone.”

„Lecz zawsze odwrócone ode mnie!”

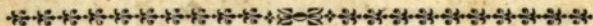
„Źle sądzisz o twoich przyjaciółach, odpowiedziała Pojata; w tym razie jednak, wyznaję, myślałam o tych dwóch kapłanach, co tam radzi nieradzi puharom, muszą z innymi równą miarę trzymać. Alboż darmo jestem córką pierwszego kapłana? Gdyby tu był mój ojciec, oni mniej byliby w tém zgromadzeniu obcemi, a Skiergiełło nie byłoby tak śmiały w naleganiu wnoszenia zdrowia.”

„Prawda, rzekł Sławeńko, pod rządem takiego gospodarza, jak książę Skiergiełło, może sobie ujsdź najlepsza potrawa; ale za uchybioną czarę, pewnieby podczaszy odpowiedział surowo: myślę jednak, że ten młody kapłan, co tak pięknie mówił, potrafi wyjść z chwałą z zastawionych sideł. Żeby przynajmniej wiedział, kto się troszczy o niego.”

W rzeczy samćj, Trojdan, mimo natar-

czywości Skiergiełły, umiał jego pilność oszukać: i kiedy inni, dobrze już podochoceni, wesolą wrzawą napełniali salę, on bynajmniej trunkiem nieujęty, przypatrywał się różnym postaciom i wylewom serca, które zwykle przy biesiadnej ochocie najszczerzej malują obyczaje narodu i jego sposób myślenia.






R O Z D Z I A Ł III.

DWAJ KRZYŻACY.

Już nie nasza ona,
 Już twoja, już na wieki tobie przeznaczona.
 Lub rano słońce wstawa, lubo w wieczór siędzie,
 I rok od roku, ona twoją zawsze będzie.
 Już dobranoc ene stadło: darów snu wdzięcznego
 Używajcie spokojnie aż do dnia białego.
 Potém się ocucicie, a skoro ockniecie,
 O biesiadzie i o nas pamiętać będziecie:
 Bo i my się tu do was jutro poraniemy,
 Skoro śpiewaka z długą szyją usłyszemy.
 Kleścmy rękoma, kleścmy: dziś wesole gody
 Tobie nadobna panno, tobie panie młody.
Szymonowicz.

 dy już uczta była na ukończeniu,
 dali się widzieć na sali dwaj Krzy-
 żacy, którzy wchodząc z zwykłą sobie powa-

gą i brzękiem, pytali służby, gdzie siedzi książę Jagiełło. Obaj śmiali, przystojni, wytwornością ubioru okazywali, że znakomity w zakonie trzymają stopień; atoli jeden z nich biorąc zawsze krok pierwszy, chociaż wiekiem daleko młodszy, zdał się nad towarzyszem wyższość oznaczać. Sukno jego płaszcza bielsze od śniegu, na wzór starożytnej togi, lekko i zgrabnie na nim rzucone, ukazywało w części krzyż czarny, misternie na boku wyszyty. Broda czarna, umiejętnie strzyżona, pięknie twarz pociągłą krasila. Pod płaszczem błyszczała szmelcowana zbroja, ozdobiona perelą rzędami, na piersiach ciężał dyamentowy z medalem łańcuch, na głowie hełm złoty o trzech białych piórach, u boku bułat (*) rubinami sadzony. Takie uzbrojenie znać dawało, że rycerz nie do boju, lecz na zabawy przybywał. Był to Kuntor Sundstein z Przeorem Malborskim. Młody ten zakonnik, wolny jeszcze ślubów ostatnich w klasztorze, nosił imię brata Augustyna; lecz na świecie, dla

(*) Bułat, była to szabla z szeroką głównią, polerowna aż do przejrzęcia się.

wysokiego rodu, bogactw i talentów, miał wojskowy stopień kuntora, to jest komandora wielkiego, czyli wojsk wodza. Towarzysz jego, mający więcej zakonnej postawy i siwym już włosom poważny, zdał się być młodego mnicha dozorcą. Zaprowadzony kuntor z kolegą do xiążęcia, składał mu winne uszanowanie; Jagiello nawzajem uprzejmie go witał, żal oświadczając, że niewiadomy o jego przybyciu, nie kazał się wstrzymać z obiadem.

„Dla nas jest jedno, rzekł młody Krzyżak, czy na początek, czy na koniec trafiamy waszego bankietu. Co dziś u was na stole, nam tego pożywać nie wolno. Prócz tego, jesteśmy już po dobrém śniadaniu: ale wcale nie jedno byłoby, gdybyśmy się dali uposłedzić w życzeniach naszych; więc jeśli jest wola, chętnie z czary i puharu potrafię o nich przekonać.”

Miłą była ta otwartość Jagielle. — Kazał podczasem służyć gościom winem, i posadziwszy ich blisko siebie, troskliwie się nimi zajmował! Skiergiello zaś przyjął obowiązek dopilnowania, aby nie tylko idące zdro-

wia domierzone zostały, lecz i odbyte z rachunku nie uszły.

„Bądźcie nam szczerze życzliwi, mówił Jagiello, ściskając rękę kuntora, i pożywajcie, co się podoba: bośmy wam wdzięczni, żeście nas przy téj okazji nie zaniechali. Ale zkądże to kuntorze do nas przybywasz?”

„Prawdziwie xiążę, gdybym powiedział, że sam nie wiem zkąd jadę, podobno powiedziałbym najlepiej. Dajcie pokój pytaniom i pozwólcie nam cieszyć się, że się nakoniec między wami znajduję.”

„Jedziemy, miłościwy panie, niby to z Polski, odczwał się na pół z uśmiechem przeor, gdzieśmy imieniem zakonu mieli polecenie powinszować królowej jój na tron wstąpienia.”

„To dobrze, tak należy, rzekł xiążę. Wdzieliście tedy wiele pięknych tam rzeczy zapewne; Lachy musieli wam być radzi, bo to oni lubią, kiedy się ich panom kłaniają. Powiedzcież mi, czy miłą była Jadwidze pamięć mistrzowska?”

„Miłą, iak sobie dzień, odpowiedział kuntor. Nie mógł mistrz większej zrobić nie-

dorzeczności, jak, że wysłał poselstwo do tój dumnej Polki, i tylko wstyd i ubliżenie zakonowi uczynił.”

„Ale mój kuntorze, odezwał się przeor, pozwól powiedzieć sobie, żeś sam nalegał na to poselstwo nieszczęsne.”

„Racya! A wasza wielebność, mój ojczy, nie byłaz tego zdania, żeby ją uszanować? odpowiedział kuntor. Cóż w tём dziwnego, zem, jak przystało na chrześcijańskiego rycerza, chciał się na polskim dworze pokazać? Słyszac tak wiele o zawołanej jego grzeczności, o igrzyskach, gonitwach, turniejach, któremi Sarmaty bawią swoję królową, zachciałem zblizka jój się przypatrzeć, i kilka chwil spędzić wesoło. Miałem też wiele znajomych między Polakami, i byłem pewny, że wioząc z sobą drogi upominek, miłym będę im gościem. Owoż tedy zebrawszy piękny poczet z najznakomitszej młodzieży, obróciłem na Kraków. Ale proszę uważać, co za pyszny naród te Lachy. Właśnie stanąłem trzeciego dnia po koronacyi. Kraków był ludem napchany, ulice pełne rycerstwa, kolebek, kupców i dworskiej gawiedzi. Namioty szlachty

rozłożone około wałów, drugie miasto składały: szal zdał się jeszcze unosić nad ich głowami. Wystąpiwszy tedy, jak tylko być może najstrojniej, prosto z moim orszakiem zmierzalem na zamek, i stanawszy u bramy kazałem powiedzieć staroście, że przybywam do królowej ze złożeniem od zakonu i mistrza życziwych chęci, i o gospodę proszę.”

„Zapewne niezwłocznie, odezwał się Wojdyło, otworzono bramę i dano najlepsze pokoje.”

„Bynajmniej. — Proszę tylko uważać. Właśnie w tej samej byłem zbroi, w tym płaszczu i na najlepszym moim siedziałem ruma-ku. Pan starosta kazał mię prosić o chwilę cierpliwości, przekładając potrzebę uwiadomienia królowej o naszym przyjeździe. Bardzo dobrze, odpowiedziałem: przykro mi jednak było czekać przed wrotami jak z listem; posłałem więc powtórnie domagając się gospody.—Wkrótce nadszedł dworzaniń starosty, oświadczając dość zimno, że zamek cały zajęty, i że królowa kazała nam dać gospody w klasztorze ojców Dominikanów, zapewniał, że odbierzem uwiadomienie, kiedy się najja-

śniejszej pani podoba przyjąć nasze poselstwo. Zaraz mnie źle uderzył ten klasztor; jechałem jednak zająć przeznaczone mieszkanie: bo i cóż miałem czynić w mojem położeniu? Pięć dni uszło nim sobie przypominano o nas, pięć dni siedziałem jak na rekolekcyach, nie mogąc w żadnym domu pokazać się przed sprawieniem poselstwa: gdy wieczora jednego odwiedzając nas podkomorzy krakowski, oświadczył, iż dzień jutrzejszy jest wyznaczony na posłuchanie moje: lecz dodał, że jeżeli nie zrzucę tego bogatego stroju, i nie wezmę na siebie zakonnego habitu, nie będę miał szczęścia oglądać najjaśniejszej pani: gdyż Jadwiga zna dobrze zasady instytucyi Krzyżackiej, i nie ścierpi nigdy, żeby ubogi zakonnik w światowej stawał przed nią postawie. Dla Boga! zawołałem, to być nie może: przekładałem mój stopień kuntora, obrazę mistrza, wszystko czyniłem, żebym się przy moim rycerskim stroju utrzymał; ale podkomorzy odpowiadając na moje zarzuty, dowodził, że na dworze królowej są pewne ustawy, pewne obzędowe przepisy, których nikt przestąpić nie może: że stawienie się przed osobą królewską

w niewłaściwym stroju, jest uchybą majestatu i ubliżeniem narodu.”

„Do stu Perkunów, odezwał się Jagiełło, gdyby mnie jaki podkomorzy chciał uczyć, jak się mam odziać, iżbym jego panią widział, kazałbym mu sto wyliczyć, i nie widziawszy jejmości, choćby najpiękniejszą była, wróciłbym do domu niezwłocznie.”

„I jabył może tak zrobił, odpowiedział kuntor, gdybym miał sto tysięcy wojska na zawołanie, i gdybym się nie lękał obrazić mistrza. Po długich tedy z towarzyszami naradach, musiałem kazać porobić habity, bośmy ich nawet z sobą nie wzięli, i spodziewając się, że odbywszy to przekłete poselstwo, wrócę do mojej zbroi i hełma, udałem się z członkami na zamek. Pamiętam, byłem w najniegodziwszym humorze. Wprowadzony do sali tronu, czyniłem jednak rzecz śmiało, winszując Polsce Jadwigi, a Jadwidze Polski: po skończonej mowie zbliżyłem się do królowej, ofiarując jej, w imieniu mistrza, bukiet dyamentowy. — Czy też spodziewacie się waszmość, żeby nim wzgardziła ta dumna xiężniczka?” — „Miłe mi są wasze życzenia, rze-

kła pieszczonym swym głóskiem, lecz proszę wybaczyć, że daru tego nie przyjmę: nie mogłabym bowiem czystém sumieniem tak drogiego upominku odbierać od mistrza, który, jako zakonnik, przysiągł na ślub ubóstwa, i sądzę, że on mi za złe tój wymówki nie wezmie: owszem, w chrześcijańskiej pokorze, sprawiedliwą ją znajdzie: lecz jeśli mnie i mój naród zobowiązać pragnie; powiedzcie mu, iż najmilszą dla mnie będzie daniną, kiedy braci zakonnych w przykładniejszej niż dotąd zechce trzymać karności, i kładąc koniec bezprawiom, które na granicach państwa mego dzieją się, zwróci ich do zatrudnień więcej odpowiadających ich powołaniu, to jest do zaszczepienia wiary świętej w sąsiedzkich narodach.”— „Wyznaję, mówił dalej kuntor, że ta pobożna perora do reszty zbiła mnie z toru. Świetność wystawy, poczet dam królowej, rycerze, rada i mój kaptur zakonny, w takie mię upokorzenie wprawiły, żem obawiając się wznieść oczu, bardziej był w stanie słuchać, niż odpowiadać.”

„Co do mnie, rzekł przeor, jam się mojego habitu nie wstydził, i poniekąd słuszne-

mi znalazłem żądania królowej. Wyznajmy też bracie kuntorze, żeśmy się trochę za szumno do zamku zbliżyli. Lachy chcą, żeby przystępować do ich Jadwigi, jak do cudownego obrazu, a myśmy na to mało baczyli. A potem, ten wyraz uszanowanie, źle w ich uszach dzwoni; oni chcą od nas hołdu nie uszanowania: bo hołd jest powinnością, a uszanowanie dobrowolną chęcią.”

„Do szatana z takim tłumaczeniem, zawołał kuntor: cóż to? albośmy od nich podlejsi? Mistrz nasz w Malborgu tak jest dobry, jak ich Jadwiga w Krakowie: a choć korony nie nosi, możeby więcej w swoich powiatach naliczył grodów i zamków. To jej nie ujdzie na sucho; przysięgam na mój miecz, Czolner to ubliżenie wezmie za powód do wojny.”

„Cha, cha, cha, wojna o kaptur mniszy! śmiejąc się powtarzał Skiergiełło. Ale czemużście do licha nie składali jej hołdu, wszakżeby to wam karku nie nadłamało.”

„Oto, prawdę powiedziawszy, rzekł przeor, sądziliśmy słusznie, że nie z wielką byłoby dla zakonu sławą, gdybyśmy schylili

głowę przed jedną niewiastą. Prócz tego, byliśmy pewni, że nie więcej jak dziecko zastaniem na tronie. Proszę sobie wystawić, jak wielkie musiało być nasze zadziwienie, gdyśmy w niej znaleźli monarchinią, której ważne sprawy kraju, równie jak i sąsiedzkich narodów, tak z gruntu są znane, jak mnie mego brewiarza rozdziały. Jak zaczęła nam przywozić od sprowadzenia naszego do Polski, wszystkie łaski, nadania i przywileje, któreśmy od królów polskich uzyskali: jak zaczęła cytować traktaty, umowy, sojusze, dowodząc, żeśmy polscy wazale, i że połączenie dwóch tak przeciwnych skłonności, jak śluby zakonne i obowiązki żołnierskie, zgubę naszą przyspieszą, jeśli nie wejdziem w karby pierwotnych ustaw papieża, prawdziwie nie można było nie zapomnieć języka.”

„Dobrze wam tak, odezwał się Jagiełło, nie chodźcie, gdzie wam nie radzi; więc tedy z wiatrem poszło to szumne poselstwo?”

„A cóż było robić, odpowiedział kuntor. Wróciliśmy z upominkiem do cel zakonnych, i kilka dni przemieszkawszy z mnichami, cicho opuściliśmy Kraków.”

„Odwiedził nas parę razy, rzekł przeor, Wilhelm książę Rakuski, ciesząc lepszą nadzieją; ale na cóż nam zdać się mogła jego opieka, kiedy on sam nie wie jeszcze na jakich jest nogach.”

„Czy Jadwiga wrzeczy saméj tak jest piękną, jak o niej powiadają?” zapytał Jagiello.

„Przyznać trzeba, rzekł kuntor, że tak urodziwej xiężniczki jeszcze nie widziałem, a co większa, że z czasem będzie piękniejszą. Jój starsza siostra Marya, żona margrabiego Zygmunta, którą znam dobrze, chociaż tak piękna, jest niczém w porównaniu Jadwigi. Zna też to ona dobrze: ale ją niezmiernie psują Polacy. Proszę widzieć tych poważnych Sarmatów, osiwiających biskupów i twardych rycerzy, jak ona ich wiedzie za sobą; a to nic nie ma śmieszniejszego w świecie. Każdy ma w nią tylko oczy wlepione, każdy radby jój myśli zgadywał, i każdy z licznych jój wielbicielów innego jój męża doradza. Domy, kościoły, izby radne, lepianki, wszystko brzmi imieniem Jadwigi; a powiedzieć, że nie jest najpiękniejszą, najrozumniejszą, najdoskonalszą w świecie xiężniczką, zaraz proszę na

słowo. Odurzony naród! skądże dla niej dość godnego wezmie małżonka? Co do mnie, prawdę powiedziawszy, nie tak ja, jak w osobie mojej, mistrz wielki został obrażony, bom jego na sobie nosił charakter; i tyle tylko straciłem, że się wynudziłem okropnie, nie mogąc bywać na balach i ucztach, któremi w tej porze ożywiony był Kraków. Ale niech się tylko do nas kiedy wydarzy poselstwo królowej jejmości, potrafię także zapytać o habit.”

„Dajże już pokój tym żalom, wszakże i z nami dobra ochota, używaj wesoły, my cię do klasztoru nie pošlem.”

Tak cieszył Skiergiełło rozjątrzonego zakonnika, dolewając mu w puhar, który kuntor gracko wychylał, i wiódł bystre oko po stronach stołu, kędy siedziały niewiasty. Znała go już niedopiero Pojata, bo go często widywała na zamku; lecz nigdy nie mogła spojrzeć mu w oczy bez wstrętu. Jego śluby zakonne i zalotna postawa, tak z sobą sprzeczne, krzyż czarny na płaszczu, znak wiecznej z Litwinami wojny, zawsze ją przejmowały trwogą, ile go tylko razy ujrzała; nadewszy-

stko nie mogła pojąć, jak człowiek taki może mieć śmiałość goszczenia w domu xiążęcia, i dla czego go tak bardzo oszczędza Jagiełło. — Wkrótce ruszono od stołu. Rzeszli się goście po stronach, i kuntor zrzućiwszy płaszcz ukazał się w bogatej swęj zbroi, która przy światłach rzesistych blask rzucała wszędzie, gđdzie się tylko obrócił. Chodził on ciągle śród dam, prawiąc grzeczności; lecz ustawnie miał na oku Pojatę, a skoro tylko postrzegł, że weszła do blizkiego pokoju, zbliżył się do nięj z układną postawą i zaczął zwyczejne oświadczenia.

„Piękna Pojato, mówił z przymileniem, widziałem tę sławną Jadwigę, bóstwo Polaków; ale przysięgam, żeś stokroć od nięj piękniejsza. Ach! gđybyś chciała tylko uwierzyć, nie byłoby na całym świecie szczęśliwszęj nad ciebie! Długoż będziesz w cieniu tych murów kryć nieporównane wdzięki?”

„Proszę mi darować, że muszę wrócić do xiężnęj,” — odpowiedziała strwożona dziewica.

„Zawsze do xiężnęj lub ojca! Jakże oni szczęśliwi! I któżby się odważył przeciwic twęj woli; ale chwila tylko. Gniewasz się pani!

Pozwól powiedzieć, że jeśli nie dopełnił ostatnich mych ślubów, twym pięknym oczom tom winien. Tak jest, ty możesz być tą błogosławioną dziewicą, tym górnym Syonem, na którym nowy kościół powstanie, bądź tylko śmiałą, korona się nad twoją głową unosi, i kiedyś może Jadwiga hołd ci złożyć będzie musiała.”

„Mości kuntorze, nie rozumiem waszmości.”

„Wiem, co cię zawsze ode mnie oddała, mówił zastępując jej drogę, co cię lęka, a mnie nienawistnym czyni; ten krzyż czarny u boku mego. O Pojato! on nie mocniej trzyma się jak ten słaby bławatek, co twą pierś ozdabia. Powtarzam ci raz jeszcze, jesczem nie wyrzekł ostatnich ślubów. Jedno słowo twoje, ten znak zakonny zmienić może w bukiet godowy, odważ się tylko.”

„Waszmość się zapominasz;— nie wiem, czém go mogłam ośmielić?”

„Pojato! mamże ci mówić wyraźniej?— Chcę cię ratować przed klęską, która wisi nad Litwą. Przysięgam ci na twego i mojego Boga, nie wyjdzie rok, a ludy litewskie de-

pcząc swe bóstwa, przed krzyżem na twarz upadną. Ojciec twój ciemny i stary, cóż poradzi przeciw połączonej sile panującego z narodem? zginie w gruzach swęj świątyni. Cóż natenczas stanie się z tobą? Będęz ci mógł równie świetny los ofiarować, kiedy może inna mniej trwożliwa, uprzedzić cię zechce! Pojato! powóz nas czeka, zaufaj rycerzowi twych wdzięków.”

„Co słyshę! zawołała oburzona dziewica. Waszmość przybyłeś złożyć życzenia młodemu małżeństwu; Litwini umieją szanować gościnność, lecz pomnij oraz, że umieją karać podstępnych. Proszę mię puścić natychmiast.”

Zmieszany kuntor, w bojaźni, aby Pojata nie wezwała pomocy, cofnął się i wolne zostawiwszy jęj odejście, wesolą twarzą starał się nierząd swój pokryć. Wydobywszy się z rąk jęgo dziewica, złączyła się z towarzyszkami, i odtąd na krok ich nie odstępowała. Tymczasem wesoly rozruch w młodzieży, zapowiadać zdawał się zbliżającą się chwilę tańców. Dźwięk trąb i kottów obudził Krzyżaka z dzikich jęgo marzeń. „*Musi być moją! będzie moją, choćby się całe piekło sprzysięgło.*”

rzekł porwawszy się z miejsca, w którym siedział samotny, i nie zważając z kim, stanął do tańca.

Panna młoda, zwyczajnie, szła w pierwszej parze z Jagiellą. Następnie potem każdy miał z nią prawo tańcować. Młodzież pamiętna, że wkrótce na koń ma siadać, korzystała z ostatnich godzin zabawy, tańcząc do upadłego. Axena z żalem postrzegła, jak po zniknięciu Skiergiełły, na znak cichy, coraz widoczniej zmniejszało się grono biesiadników: dusza mężka pragnęła dzielić ich trudy wojenne, i możeby znalazła sposób dogodzenia swój żądzy, gdyby wcześniej temu nie zapobieżono. O pierwszych kurach znikła z rzędu towarzyszek. Poważne wiekiem niewiasty, nagle ją porwawszy, do przygotowanej zawiodły komnaty. Tam jej warkocz ucięto i czepek na głowę włożono. Stara jej piastunka życząc dobrej nocy, zostawiła ją samą, i drzwi na zamek spuściwszy, wyszła do sieni i z miotłą w ręku na progu usiadła. Wkrótce pan młody, prowadzony przez starostę i swatów z muzyką i całą weselną czeredą, udał się za małżonką i do drzwi zapukał, prosząc

o otworzenie. Na ten stuk wyskoczyła z miotłą staruszka, i rozganiając biesiadników, groźnie powstała na pana młodego, że tak nieobyczajnie szumi i hałasuje pode drzwiami więźniczeki, kiedy ona właśnie usypia, i nagroziwszy mu miotłą, drzwi za sobą zamknęła. Zapukał po chwili starosta gódowny, i w pokornych wyrazach przekładał ochmistrzyni, że to jest pan młody, radujący się ze szczęścia swojego, prosił, żeby była na niego łaskawą, i pomału wdał się w targ, obiecując pewną nagrodę za drzwi otworzenie. Niedługo dała się prosić, i wyliczywszy przy więźniczce położone zasługi, jak starannie umiała od niej zalotników oddalać, a nade wszystko jak zachwalała zawsze Wojdyłę, przystała na umówioną nagrodę i drzwi otworzyła. Kiedy jej starosta wyliczał zapłatę, hojność przytomnych osobne dla niej składała dary, które jej fortunę znacznie powiększyły.

Po odprowadzeniu pana młodego, jedni z pozostałych gości wracali do sali pić, tańczyć i weselić się, gdzie kuntor réj wodził; drudzy, posłuszni powołaniu swemu, na oznaczone miejsce do szyków stawali. Już xiążę

Skiergiełło, dając z siebie przykład, sprawował wojsko, które miało przednią straż składać. Trojdan wróciwszy na salę, widząc, że się nie doczeka Jerbuta, który z przeorem przy puharze ważną wiódł rozmowę o lepszości religii, jak tylko oddalił się Jagiełło, opuścił zamek i zmierzał ku mieszkaniu świątyni. Zapalone beczki smolne, wśród których ze szcudroty pańskiej lud się weselił, rzucały światło na twierdzę i góry przyległe. Patrząc Trojdan na rozłóg ognisty, ożywiony radością mieszkańców, myślał o wypadkach dnia tego, i pomału z góry zstępował. Zaledwo kilka kroków uczynił, gdy uczuł z tyłu mocne w ramie uderzenie: obejrzał się i postrzegł kuntora, który rozgrzany trunkiem, witał go rubasznie.

„Jak się masz, luby kolego? Szukałem cię po całym zamku, znikłeś nagle jak panna młoda. Cóż to tak oczy wyszczerzasz, czy mię nie poznajesz? Jakież cię лихо w ten kąt wpędziło? Prawda, że mógłbyś zapytać, co i mnie w ten kaptur ubrało; ale i twój ten ogień święty, Bóg wie, jakiego ma tam z ciebie dozorcę. Owo zgoła, obaśmy pono nie

w swe rzeczy wdali się. Ale powiedz mi, gdzie my się to znali i jak się nazywałeś? Przez cały czas zawsze mi byłeś przytomnym; przyjaźń nasza jest w sercu mojem; ale dalibóg nazwisko wypadło z pamięci. Dalej dopomóżże mi i powiedz twe imię.”

„Waszmość jesteś w błędzie, rzekł przychodząc do siebie młodzieniec. Mogę być podobnym do którego z jego przyjaciół, ale wcale nie chcę przywłaszczać sobie szczęścia, żebym mu był znany. Prócz tego, ja z Chrześcijanami żadnych nie mam związków: moje imię jest Trojdan, ofiarnik w świątyni Znicza.”—
I chciał się oddalić.

„Ale czekajże, mówił zatrzymując go Krzyżak. Trojdan? Czyś oszalał z twojem Trojdanem; jakieś szatańskie nazwisko. Porzuć te żarty; alboż nie znam głosu twojego? Jesteś tak ofiarnikiem, jak ja muftym tureckim, i dalibóg, możebym prędzej temu ostatniemu uwierzył. Mój Boże! alboż to czasy tak dawne, jakieśmy, gdzież to? w Gdańsku, tak w Gdańsku, czy w Toruniu, ale mniejsza o to, młodych żydków nawracali na wiarę, i nieposłusznych za nogi wieszali. Już wtedy

objawiał się we mnie ten duch gorliwości, który, przy pomocy pewnych, trochę za śmiałych figielków, do klasztoru mię wpędził. Niestety! w nowicyacie zupełnie mi odebrano pamięć moich związków ze światem! ale przecie znowu na wierzch wypłynąłem. Porzućcie te wybiegi. Nie do mnie należy badać przyczyny, które z ciebie poganina zroliły. Różne są losu igrzyska; ale przysiągłbym, że tam miłość być musi. Czy ty się mnie lękasz? nie bądź głupi, ja twojej potrzebuję pomocy. Słuchaj, czy znasz Pojatę, córkę Lezdejki?”

„Wcale jej nie znam.” — Odpowiedział Trojdan.

„Ty! mieszkaniec świątyni, stróż ołtarza, żebyś nie znał córki pierwszego kapłana? to być nie może. Ale mniejsza o to, znasz ją lub nie, musisz mi ułatwić jej uwiezienie.”

„Jej uwiezienie? Dajże waszmość mi pokój, to nie moje rzemiosło.”

„Ale jakżeś zdziczał, mój miły, posłuchajże tylko. Naprzód nie sądź, żeby mną płochość rządziła; nie uwierzysz jakem teraz znabożniał. Znasz obowiązek nasz nawracania na wiarę świętą: pozyskać zbawieniu tę bic-

dną dziewczynę i jęj szczęście zapewnić, to jest moim zamiarem. Ty śród twoich okopciałych murów, jak widzę, nic nie wiesz, co się dzieje na świecie. Naprzód muszę cię ostrzedz, że ona nie byłaby od tego, żeby chrzest przyjąć. Łaska nieba już w jęj serce zajrzała, tylko, naturalnie, ojca się boi. Słuchaj, całe północne Prussy, zniechęcone samowładztwem ministra Czolnera, czekają tylko chwili zrzucenia jarzma i przyjęcia za pana pierwszego rycerza, który im lepszy rząd nada. Tysiące braci zakonnej po klasztorach i zamkach wzdychają za wolnością i rozwiązaniem ślubów. Wszystko mi sprzyja, mam możnych krewnych, dostatki, kredyt, a nadewszystko mam przyjaciół w Rzymie. Czemużbym nie mógł zostać tym szczęśliwym człowiekiem, który dwa z sobą łącząc narody, Pruski z Litewskim, godnie niemi rządzić potrafi? Zaślubiając córkę Krywekrywejty, lud ten dobry łatwo do mojej sprawy pociągnę, i największą, jaka kiedykolwiek być mogła, Chrześcijaństwu uczynię przysługę.”

„Być może, odpowiedział Trojdan, ale waszmość z układami swemi bardzo źle trafiłeś!”

„Niechże cię sto katów porwie! być może, żem się i omylił, mówił Krzyżak, wpatrując się w oczy Trojdana. Ale przysięgam, że ci nie ujdzie na sucho to podobieństwo, jeśli mi nie zechcesz pomagać. Słuchaj! widzisz te jasne ognie dokoła, jak się wśród nich wszystko raduje: wkrótce znowu będzie tu jasno, lecz z innej przyczyny. Czy mię rozumiesz?”

„Rozumiem, rozumiem,” powtarzał z niecierpliwością młodzieniec.

„Będzie tu gorąco, bardzo gorąco.—Niebezpieczeństwo postawi Pojatę w potrzebie szukania ratunku. Nie lękaj się jednak, świątynia będzie szanowaną. Ile spodziewam się, każda z niewiast rzuci się w ręce pierwszego zbawcy, który ją zechce ocalić. Ja będę szukał Pojaty; lecz gdybyś ty był szczęśliwszy, rozumiesz, ofiaruj jej pomoc i przywiedź ją pod posąg Perkuna, tam ja, albo który z moich kolegów, ciągle będziem czekać. Za usługę nagroda nie minie. Czy zgadzasz się?”

„Tak, tak, pod posąg Perkuna, powtarzał pełen zgrozy Trojdan. Ale powiedzże mi kuntorze, z kąd przyjdzie to zamieszanie?”

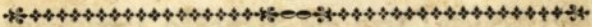
„Ządasz za wiele od razu. Czekaj, trzy lub cztery dni najdalej wszystko objaśnią. Zresztą, nie mam czasu dłużej z tobą rozmawiać. Pamiętaj posąg Perkuna. Znasz moje, ja znam twoje skrytości, chociaż się wypierasz. Wiesz pewnie, co ci czynić zostaje; ja wiem także, co uczynię, jeśli mnie zdradzisz.”

Związany koniecznością Trojdan, wszystko Krzyżakowi przyrzekał; w gruncie zaś o tém tylko myślał, jakby mógł zasłonić przed nie-szczęściem niewinną dziewicę. Kuntor ponowił zapewnienie nagrody, pożegnał Trojdana, i złączywszy się z przeorem niezwłocznie Wilno opuścił.

Aby wytłumaczyć natręctwo kuntora, trzeba, iżby czytelnik był uwiadomiony, że w tym razie istotnie prawda była przy Krzyżaku. Poznał go już dawno Trojdan, i w bojaźni, aby nie został wydany, unikał go przez cały ciąg uczty: żył bowiem z nim przed kilką laty w dość dobrej znajomości, i nie mógł pojąć, jakim losów zrządzeniem, młodzieniec, tyle światowy i w dostatki zamożny, przyjął habit zakonny. Gdyby nawet nie powinność trzymania Jerbutowi towarzystwa, byłby nasz ofiarnik

niezwłocznie z zamku się oddalił. Przerażony takim zwierzeniem się Sundstejna, samotny i niespokojny długo jeszcze brzegiem Wilii chodził, rozmyślając nad słowami zuchwałego Krzyżaka. Los Pojaty nad wszystko bardziej go dotykał; nie zważając zatém na pogrozki kuntora, śpiesznie na powrot obrócił, w zamiarze przestrzeżenia Jagielly, spodziewając się słusznie, że Pojata na pierwszą wiadomość niebezpieczeństwa, opuści Wilno i do ojca schroni się; ale nadzieja jego omyloną została.—Przyszedłszy do zamku zastał już most zwiedziony, pogaszone światła, wszystko snem uspokojone. Nie mogąc mimo cbęci najszczerzej dostać się do xiążęcia, niespokojny musiał wrócić w mury świątyni, gdzie już nikt nie czuwał, oprócz stróżów ołtarza.





ROZDZIAŁ IV.

UBIEŻENIE STOLICY.



Jako więc piorun trzaska w niepogodne czasy,
 A niecho cimirne luczy i wzruszone lasy,
 Łyskawice z obłoków czarnych wynikają,
 A śmiertelne narody gromu się lękają;
 Taki huk powstał natenczas.

J. Kochanowski.



Trzy dni jeszcze zamki Wileńskie
 brzmiały muzyką godową, chociaż
 Skiergieńło w nocy, zaraz po ślubie siostry,
 z najznakomitszą młodzieżą wyruszył z Wilna,
 dla złączenia się podług umowy z wojskiem

krzyżackiém: trzy dni Sławeńko zatrzymany pod pozorem zabaw, w istocie zaś, żeby nie wyjawiał Kiejstutowi przygotowań wojennych, musiał dzielić wesołość i uciechy, do których serce jego zranione bynajmniej sposobne nie było. Czwartego dnia dopiero, równo ze świtem opuściwszy Wilno, zbliżał się do Trok, a koń jego, jakby czuł boleść pańską, wolnym postępował krokiem. Około południa stanął nad jeziorem, które zamek Trocki oblewa, i z wielkiém zdziwieniem ujrzał kilkanaście statków, w różnym kierunku śpiesznie wiosłami robiących.—Mnogie zielone wysepki tej wód przestrzeni, które za szançe w czasie wojny służą, po większej części napełnione były ludem pod bronią. Rozruch i czynność w koło zamku, rozstawione czaty, jeźdźce zbrojni u brzegów i wołanie ludzi, w wielką go niespokojność wprawiły. Lękał się nadewszystko, żeby śmierć nagła xiążęcia nie była tego zamieszania przyczyną. Pytał w mieście, przez które przejeżdżał, pytał i przewoźników, co ten zgiełk znaczy; ale nie więcej mógł się dowiedzieć, jak tylko, że Jurga, strażnik zamkowy, zewsząd śpiesznie ściąga lud zbrojny,

i że co chwila czekają przybycia xiążęcia Witolda. Przewiózłszy zię tedy czémprędzej do zamku, wszedł do izby xiążęcej, i z wielką radością zastał Kiejstutą w daleko lepszym zdrowiu niżli go odjechał; ale w tak wielkim poruszeniu gniewu, jak go jeszcze nigdy nie widział. Jurga uzbrojony pancerzem stał przed nim i czytał mu z karbów roty wojsk przybyłych i przybyć mających.

„Ha! Czy już wróciłeś Sławeńko? rzuciwszy nań ognistém okiem, zapytał xiążę. Długo cię goszczono; możnaby pomyśleć, żeś im był miły. Mów, powiadaj, coś widział, i jak moje przyjęto życzenia?”

„Synowiec wasz, odpowiedział zmieszany młodzieniec, ze zwykłą dobrocią raczył mnie przyjąć, niemniej jak panna młoda z wdzięcznością odebrała dary. Zatrudnienia godowe i liczny zbiór gości, może xiążęciu nie dozwoliły, żeby sam o mnie pamiętał; jednakże na niczém mi nie zbywało. Na wyjezdném zaś polecił mi wyraźnie, żebym wam, Panie, odniósł dzięki za pamięć i wzajemnie wszego dobra życzenie.”

„Więc ta chytra gadzina i kiedy żądło

zapuszcza, jeszcze się łasi? rzekł zżymając się
 xiążę. Znam jego układność. Nie widziałeś
 jakich poruszeń w rycerstwie?”

„Zda mi się, że nic podobnego nie do-
 strzegł. Wszystko w Wilnie oddycha zabawą
 i wesołością. Goście już się po większej czę-
 ści rozjechali; Skiergiełło także niewiem kędy
 nazajutrz po ślubie obrócił.”

„Otoż to gadka, odezwał się Jurga. Za-
 raz powiedziałem, że Jagiełło nadto jest o-
 strożny, aby sam wojskiem dowodził; nadto
 kocha Wojdyłę, aby go zaraz po ślubie
 w pole wyprawiał; wypadło zatem dać do-
 wództwo Skiergiełłu. Prócz tego, ten chudak
 niech sam sobie na chleb zarabia.”

„O niewdzięczny wyrodku krwi Gedy-
 mina! wołał w gniewie starzec. Jam cię ko-
 chał jak własne dziecko, jam cię panem uczy-
 nił, i pielegnował jak młodą krzewinę, a ty
 z Krzyżakami zmowy czynisz, i te ubogie
 Troki chcesz mi jeszcze wydrzeć? Doznasz je-
 szcze, doznasz ramienia Kiejstuta. Bogowie
 wrócili mi siły młodzieńcze, a ty jeszcze u nóg
 stryjowskich, z których szydziłeś niemocy,
 będziesz błagał łaski, będziesz skomlał miło-

sierdzia mego! Jurga spójrz na jezioro, czy Witold nie jedzie. Jeśli go jeszcze nie widać, poslij świeżego posłańca.

Jurga zajął się niezwłocznie dopełnieniem rozkazów. Od niego dowiedział się Sławeńko, że ten sam kuntor Suudstein, z którym tak przyjacielsko na godach obszedł się Jagiełło, poprzednio uwiadomił Kiejstuta o przyrzeczeniu mistrza posiłkowania Jagiełły przeciw xiążęciu Żmudzkiemu, i na piśmie przysłał mu warunki tego sojuszu. Nie mógł się wydziwić Sławeńko tak wielkiej niegodziwości Krzyżaka, i bardzo żałował, że nie więcej dawał baczenia na jego w Wilnie postępowanie. Tymczasem lud zbrojny zewsząd przybywał, a zamek Trocki, niedawno ciche pokoju mieszkanie, ciągłym się szczękiem broni odzywał. Ustawnie opowiadający się rot i hufców dowodcy, jedni stawali przed xiążęciem, drudzy opuszczali jego podwoje; ale już i Witold znajdował się w Trokach.

„Patrz synu! oddając mu pismo kuntora, mówił rozżalony starzec: oto są dowody zyczliwości dla nas Jagiełły. Ty go kochasz i wstawiasz się za nim, a on na twego ojca

tajne spiski składa. Cóż, czy nie czas jeszcze, żebym go ukarał?”

Witold przeczytawszy list, długo w milczeniu zostawał. Oczy jego wszérz i wdłuż przebiegały nieszczęsne pismo; lecz umysł nie dopuszczał żadnym sposobem tak czarnej zdra-
dy w sercu tyle miłego mu brata. „Ojczy! rzekł, trudno mi wierzyć, choć tak jawny mam dowód, żeby się Jagiełło odważył podnieść rękę na ciebie. Lecz, jeśli w rzeczy samej jest tak bezbożnym, gdyby z całym światem zawarł przymierze, ja go ukarzę: sam go ukarzę przykładnie, tylko mój ojczy! ty gniewem nie unos się, i szanuj drogie twe zdrowie! Być jeszcze może, że doniesienia Krzyżackie są mylne. Przypomnij sobie, mój ojczy! wiele to razy ten chytry zakon stawiał sidła na podejście łatwowierności naszój, i jak go boli zgoda i miłość synów Gedymina! Raz jeszcze powiadam, ukarzę Jagiełłę i bez trudu twego, zniszczę jego podstępny; lecz wprzód o nich pewniejszą chcę mieć wiadomość, jak doniesienia jednego Krzyżaka.”

„Przezorność wasza, oświecony Panie, jest sprawiedliwą, odezwał się Jurga; ale nim-

byśmy zdołali sprawdzić te doniesienia, wojska Krzyżackie mogłyby tymczasem stanąć pod murami Trockiem.

„Zamki Krzyżackie są od nas dalsze niż Wilno, rzekł Witold, moje hufce są w pogotowiu, straż Trocka dosyć jest liczną, nie mamy się czego z tej strony obawiać.”

„Na cóż chcesz jeszcze czekać?” zapytał niecierpliwym Kiejstut.

„Chciałbym lepszą powziąć wiadomość o działaniach Jagiełły, żebym podług nich mógł przedsięwziąć własne obroty.”

Nie był przeciwny Kiejstut tej ostrożności. Wysłano szpiegów w okolice Wilna. Nic oni pewnego przynieść nie mogli i wróciwszy niezwłocznie, potwierdzili tylko wieść, że świeżo szły przez Wilno na północ śpiesznym pochodem wojska Jagiełły, kryjąc drogę lasami; lecz dokąd szły i pod czyją sprawą, nie można było dopytać się. Wiadomość ta niezmiernie zdziwiła Kiejstuta. Różne wnioski czyniono: Witold zaczął już uniewinniać Jagiełłę, i chciał na powrot do Grodna odjeżdżać; gdy nagle ujrzano w Trokach posłów z Połocka, proszących w imieniu An-

drzeja Kiejstutowicza o pomoc przeciw wojskom Jagiełły, które, z Krzyżakami złączone pod dowództwem Skiergiełły, ogniem pustoszą przedmieścia i potężnie dobywają zamku. — Już więc nie trzeba było jawniejszych dowodów do przekonania Witolda o nieprzyjacielskich zamiarach Litewskiego. Gniew jego nagle wybuchnął; porwał za miecz, i chciał w pierwszym zapędzie na czele wojsk ojca natychmiast uderzyć na Wilno i gruzami jego przywalić niewdzięcznego brata: ale Kiejstut wprzód dbały o wspomóżenie uciśnionych, jak o ukaranie ciemiężców, dał rozkaz synowi, aby zostawiwszy mu zemstę, sam niezwłocznie z swém wojskiem śpieszył Połocznom na odsiecz.

Kiedy tak gniew i zemsta poruszały w Trokach umysły, w Wilnie tymczasem najzupełniejsza panowała spokojność. Przybytki xiążęce, wypróznione z rycerstwa i gości, nieodzywały się więcej wrzawą bankietów. Jagiełło, co chwila wyglądał pomyslnych nowin z Połocka, i pewny ciągłej niemocy Kiejstuta, ani pomyślał, iżby z téj strony jakakolwiek w działaniach Skiergiełły przyjść mogła przeszkoda.

Mniemał on, że Witold sam, prócz tego, że w znacznej odległości miał rozłożone swe siły, nadto był słabym, żeby się odważył wspierać brata przeciw połączonym z Krzyżakami Wilnianom; wiele też obiecywał sobie po szybkości obrotów Skiergiełły, i jego żądzy gorącej ujrzenia się panem na Połocku. A tak w zupełnym uspokojeniu dzielił swe chwile między zatrudnienia domowe, i miłą mu społeczność uszczęśliwionej siostry i pięknej Pojaty, która z dnia na dzień odkładając swój wyjazd, dotąd przy matce jego bawiła.

Gdyby była doszła Jagiełły wiadomość Kuntora pogroźek, możeby ta bezpieczna niedbałość ustąpiła miejsca czynniejszym staraniom; lecz Trojdan, którego ciągle zajmowała myśl przestrzeżenia xiążęcia, nie znajdował sposobności, albo raczej wszystkie sobie miał zatamowane drogi, aby go mógł wczesnie uwiadomić. Ścisłość zamknięcia mieszkań świątyni, nie dozwalała mu żadnym sposobem wyjścia za drzwi święte bez wiedzy zwierzchnika. Nie spotykał też nikogo, na którego by mógł zdać tak ważne zlecenie; unyślił tedy Jerbutowi powierzyć szczegóły rozmowy

swojej z Kuntorem, prosząc o pozwolenie dania o nich sprawy Jagielle: lecz surowy rządcą nie dopuścił mu przestąpić progu świątyni, owszem, biorąc to powierzenie za wybieg młodzieńca, któremu się podobało wielkiego światła powietrze; zgromił go surowo, dając do zrozumienia, że sam o tém zawiadomi xiążęcia. W gruncie zaś, jeśli jaką wiarę do słów Trojdana przykładał, uważał je raczej za owoc żartu, który rozweselony trunkiem Krzyżak chciał sobie z niego uczynić: i mało je sądząc godnemi wiedzy xiążęcej, całą tę okoliczność puścił w zaniechanie.

Tymczasem, kiedy na zamkach panował pokój i uciszenie, w mieście ruch zwyczajny nie przestawał iść swoim trybem. Dni pogodne wiosny otworzyły różnego rodzaju roboty i mnóstwo razem rąk zatrudniały. Jagiello zawsze zajęty świetnością i obwarowaniem grodu, często opuszczał górne mieszkanie, aby być obecnym wznoszącym się w różnych stronach miasta zakładom. Tam jeńcy wojenni ciężką pracą okupować musieli dzienny posiłek! Nie jeden rozkazywać przyzwyczajony, tu posłusznym być musiał najsurowszym roz-

kazom. Uwiadomieni z okolicznych stron cieśle i mularze, hurmem się za zarobkiem ciśnęli do Wilna, tém bardziej, gdy rozszedł się pogłos, że książę chce miasto murem otoczyć. W rzeczy samej było to jego zamiarem: dawny bowiem Gedymina obwód, stary ostrokół, prócz tego, że już nie obejmował tylko środek miasta, zbutwiały i w wielu miejscach poległy na ziemi, kazał myśleć o obszerniejszym i trwalszym obwarowaniu. Przysposobiony na ten koniec od lat kilku materiał, czekał tylko rąk umiejętnych.

Dnia jednego z południa ujrzano tłok ciśnących się do miasta rzemieślników różnego gatunku: cieśli, mularzy, kowalów i innych, którzy z wiosny przyciśnieni głodem, zasłyszawszy, że w Wilnie znajdą zarobek, z różnych stron dopraszali się roboty, obiecując w każdy dzień za taką tylko pracować zapłatę, jakaby jedynie mogła ich wyżywić. Wysłuchał prośb Jagiello, i rad bardzo tak licznemu robotnika zbiorowi, przyrzekał każdego przyzwolicie zatrudnić; a tymczasem rozłożyć się im kazał po różnych miasta gospodach, i wygodę kosztem skarbu uczynić. Za-

ledwie rozwlekła się ta czeladź po mieście, gdy nowy napływ przybylców stanął u bramy Rudnickiej prosząc o przenocowanie. Było to czterysta kupców prowadzących tyleż bryk naładowanych zwierzęcemi skórami, które z Nowogrodu Wielkiego dostawiając na morze, prosili o wpuszczenie do miasta, obiecując podług słuszności myto opłacić. Jak nigdy podróżnym wolny przejazd przez Wilno nie był tamowany; tak też i Nowogrodscy kupcy nie doznali żadnej przeszkody. Przebywszy bramę ten tabor, ustanowił swe bryki rzędem na rynku koło zamku dolnego, gdzie zwykle kupcy stawali.

Jagiello chciał przybyły towar oglądać, gdy schodząc z zamku ujrzał w odległości na równinie, Pobulanką zwaną, pędem posuwający się obłok kurzu, który od gór Ponarskich prosto zmierzał ku Trockiej bramie. Poznał zaraz xiążę zbliżanie się nieprzyjaciela: ale ani mógł sił jego rozpoznać, ani się widział w stanie przy uszczuplonój wyprawą Połocką załodze, bezpiecznego stawienia mu czoła. Cóżkolwiek bądź, nagłość potrzeby kazała myśleć o obronie, jaka była w możności. Ude-

rzono w trąby na basztach na znak niebezpieczeństwa. — Wojdyło z kilkuset mężnemi zawarł się w zamku górnym, obiecując go bronić do ostatniego: Jagiełło z liczniejszym cokolwiek zastępem, przy pomocy mieszczan, wziął na siebie obronę zamku dolnego, i największą siłę obróciwszy na zasłonicie otworów obwodu, przez które spodziewał się, że nieprzyjaciel zechce uskutecznić wejście; resztę żołnierza użył na wzmocnienie straży bramy Trockiej, i rozciągnięcie linii na przeciw zamku. Lud strwożony niebezpieczeństwem tak bliskim, biegnąc w różne strony, szukał gdzie mógł schronienia: gdy nieprzyjaciel, wzgardziwszy drogą, którą mu ułatwiały otwory leżącego na ziemi obwodu, jak wichur niewstrzymany, uderzył w bramę, i straż przełamawszy prosto pędził na zamek. Dzielny stawiał mu odpór Jagiełło: pieszy jego żołnierz trzymając się, ile być może, porządku, mieczem i strzałą ranił jazdę napaśnika; lecz wkrótce przebity środek zastępu, rozdzielił siłę na dwie części, które nie mogły siebie już wspomagać. Zagrzewał swoich głosem i przykładem Jagiełło, wzmagął szeregi zwołanym od

otworów obwołu posiłkiem; ale już wszystko było po czasie: bo zwycięstwo co raz widoczniej przechylało się na stronę najeźdców. Bił Zmudzin kordem i przesywał spisą rozproszone żołnierstwo, które niemniej jednak walecznie broniło się. Śród jęku rannych i płaczu strwożonych dzieci i niewiast, głos potężny zwycięzców: górą Troczanie! Kiejstut z nami! napełniał powietrze. Na to hasło przebiegające ulice, na znak trąb zwyciężkich, wylatują z różnych stron miasta rzemieślniki mniemane: chwytają za broń z wozów skórąmi pokrytych, i w mgnieniu oka stanawszy w szyku porządnym, postępują na górny zamek.

Twierdza ta, dzieło Gedymina Wielkiego, na wysokiej górze wzniesiona, z jednej tylko strony, z tyłu miasta od wąwozu, Krzywą Doliną zwanego, miała wolny przystęp; lecz i to miejsce, tak było wąskie i strome, iż bez nadzwyczajnej zręczności niepodobna było dostać się do bramy. Wiedział dobrze Kiejstut, że strażnik zamku całą siłę obrócił do bronienia przystępu; wzięwszy zatem na siebie burkę prostego żołnierza, sam, jako naj-

lepiej wiadomy téj drogi, na czele męźnych przedsięwziął dokonanie dzieła. Śmiałe to przedsięwzięcie wielu go pozbawiło walecznych. Strzały z kusz (*) i pociski ogniste, któremi gęsto siał z wałów Wojdyło, spychały z góry na głowę ranne żołnierstwo; chcąc tedy w inną stronę zwrócić baczność obrońców, kędy wał był najslabszy, tam huf swój skierował. Zamiar jego pożądany zaczął skutek wydawać. Wojdyło widząc natarczywość, z którą najeźdnik na wał usiłuje się dostać, największą siłę na bronienie jego obrócił. Strącanie z drabin żołnierza i męźne nawiązywanie się, w ciągłym obrońców zatrudnieniu trzymały. Tymczasem Kiejstut z dobozem walecznych podstępował pod bramę: miał on wcześniej pod ręką wszystko, co potrzebne było do ułatwienia zdobycia. Taras, z sosen i jedliny złożony, prędko nappełnił głębią zwidzonego mostu, a słoma ze

(*) *Kusza*, naczynie obronc, sporządzone do ciskania grotów, za pomocą żelaznego łuku, który przytwierdzony do drewna spuszczał z niego po rowku strzałę za dotknięciem cyngla i dozwalał z większą pewnością brać na cel przedmioty. Cięciwa kuszy była zwykle z kręconego rzemienia, a strzała krótsza jak w ręcznym łuku. Do naciągania kuszy było osobne narzędzie.

smołą podłożona pod bramę, w oka mgnieniu w popiół obróciwszy wrota, wolniejsze do zamku okazała wejście. Na znak płomienia, pędem od wałów przybył huf w pomoc. Bronił z rospaczą Wojdyło przystępu, odpierał mężnie lud, ślepo w bramę tłoczący się; lecz wkrótce musiał przed natarczywością ustąpić, o tém tylko myśląc, jakby się haniebnój uchronić niewoli.

Jednakże Jagiełło nie tak łatwo zwyciężyć się pozwolił: chociaż pomnożone siły najeźdźcy, zdradliwym kupców i rzemieślników przybytkiem, zupełną przewagę miały nad Wileńskim żołnierzem; męstwo osobiste xiążęcia, nie raz jeszcze zwycięstwo wątpliwém czyniło. Wielu z ręki jego poległo dowodców, którzy się go dosiędz kusili. Gdy mu nawet konia ubito, jeszcze miecz jego siał śmierć i rany do koła. Ścisniony nakoniec nastawającym zewsząd nieprzyjacielem, padł bez siły śród trupów, któremi ziemię okrył. Noc już była zupełna, gdy Kiejstut ujrzał się panem obu zamków, a tém samém i grodu: wszystko zaś z tak nagłym stało się pośpiechem i z tak wielkim porządkiem, że żadnej wątpliwości nie

podpadało, iż kupcy i rzemieślnicy byli dobrze ćwiczonym żołnierzem, których biegły w sztuce wojowania w tym wieku Kiejstut, fortelnym sposobem użył do ubieżenia stolicy. Jagiełło i Wojdyło już byli w rękę zwycięzcy. Kazał on straży z winnemi względami obchodzić się z synowcem, nadewszystko zaś, jak największe zalecił uszanowanie dla xiężnej Olgierdowej i jej córki Axeny. Tak mając dosyć na pojmaniu osób, których ukaranie było celem jego wyprawy, dał rozkaz złożenia broni i obwieszczenia mieszkańcom o przyjacielskich odtąd chęciach jego dla Wilna. Ale nie łatwo poskromić się dało wyuzdane żołnierstwo. Cienia nocne długo ułatwiały bezprawia i łupież. Największa część mieszkańców, niewiasty, starce i dzieci, mając zatamowane uchodzenie z miasta, ścigani przez najeźdców, wołających złota, szukali schronienia w murach świątyni: tam się już znajdowała z Pojată nieszczęśliwa żona Wojdyły. Rozłączona z nim w pierwszych zamieszania chwilach, tłumem ludu porwana, z orężem w rękę, ujrzała się nagle obok Pojaty, która trzymając się jej osoby, blada i

zalekniona, bogów tylko wzywała pomocy. Axena z zimną krwią czekając losu spełnienia, postanowiła drogo życie swe sprzedać: a chociaż nie wiedziała, co się z mężem stało; przytomność ją nie opuściła ani na chwilę. Pełna odwagi i gniewu, przebiegając z orężem gmach święty, zagrzewała do obrony strwożonych. Obecność Znicza zdała się jej być tarczą najlepszą. Kiedy tak wszystkiém rozrządza, przypada do Pojaty nieznajomy młodzieniec, którego odzież wojennego oznaczała człowieka, i w wyrazach pełnych uszanowania prosi dziewicy, iżby się jego staraniu oddała, przysięgając na świętość tego ognia, że jej się nic złego nie stanie.

„Mam rozkaz, mówił, od wyższej władzy, szukać cię wszędzie córko Krywekrywejty, i w zamieszaniu nieść ci pomoc i ratunek. Wyuzdane żołnierstwo, które nie tak łatwo daje się hamować, jak na wolność rozpuszczać, może lada chwila wpaść do świątyni. Zaklinam was panie, zaufajcie mi! Wyprowadzę was wolno przez wszystkie straże, i zawiodeę bezpiecznie gdzie tylko zechcecie; lecz tu zostawać ani na chwilę nie radzę.”

„Któż cię do nas przysyła? zapytała Pojata, żądasz niepodobnej rzeczy: barwa twoja jest obcego żołnierza, jesteś z liczby nieprzyjaciół naszych.”

„Niech was panie odzież moja nie lęka, rzekł czule młodzian. O! jak często jej znaki są mylne! Kto zaś mnie do was przysyła, niewolno mi mówić. Zaklinam, miejcie litość nad sobą, nie czekajcie aż niebezpieczeństwo trudniejszém ztąd wyjście uczyni: słyszycie ten zgiełk straszliwy? Nie, ja was, mimo was samych, wyrwać ztąd muszę.”

I zlekka biorąc za rękę Pojatę, chciał ją uprowadzić: cofnęła się przełęczona dziewczyna, a uchylwszy się za filar, wołać zaczęła ratunku; lecz śmiała Axena podniósłszy miecz, już ukarać chciała zuchwałość młodzieńca, gdy ten zręcznie uszedłszy razu, widząc, że nie mógł natchnąć ufnością, usunął się z żalem i wkrótce znikł w tłumie.

Ale przestrogi jego próżnemi nie były. Kilka minut nie uszło, gdy dał się słyszeć stuk u drzwi świątyni. Straszliwe: Kiejstut górą, Kiejstut! z nadworza przychodząc, mieszało się z jękami ludu. Drzwi nakoniec pękają,

tłoczy się nawałem żołnierz z orężem, rzuca się na bezbronne starce i niewiasty, odziera z odziewia, a przykładając żelazo do piersi, jeszcze woła złota i bogactw: jeden z nich widząc kosztowny łańcuch na Axenie, chciał się nań targnąć; ale mężna niewiasta dając odpór orężem, długo bezużytecznemi czyniła jego zamiary. Już Pojata myślała, iż przysła ostatnia jej godzina, i polecając się bogom gorzko żałowała, że odrzuciła pomoc nieznanego. Tymczasem śmiałość Axeny uzbroiła na nią dwóch innych łupieżców, którzy mało ją szcędząc już ją w dłoń ranili; gdy z boku przypada Trojdan z orężem, i dzielnie na nich natarłszy, rozpędza daleko od siebie: chwyciwszy potem za rękę na pół umarłą Pojatę, której się trzymała ranna Axena, śród zamieszania i zgiełku, orężem drogę sobie czyniąc, przez boczne drzwi wprowadza na wolne powietrze, a ztamtąd uchodzi z niemi w bezpieczniejsze miejsce. Noc, której ciemności nie wszędzie rozpędziły ognie przez zwycięzców wzniecone, dozwoliła uchodzącym o pewniejszym radzić schronieniu. Gdy już wolniej oddychać zaczę-

ły, poznała Pojata komu jest winną ocalenie swoje.

„Dokądże nas wiedziesz cnotliwy, kapłanie! pytała go wdzięcznością przejęta.”

„Właśnie nad tém myślę, powiedział Trojdan. Rozumiem, że najlepiej byłoby dostać się do gaju świętego.”

„Prowadź mię na zamek, wiedz mnie do tych zbójców, niech umrę obok męża mego! wołała z rozpaczą Axena.”

„Prowadź nas nad Wiliją, rzekła Pojata, tam może znajdziem statek jaki lub łódkę, co nas do Kiernowa zaniecie.”

„To byłoby najgorzej, odpowiedział Trojdan. Cały brzeg rzeki jest osadzony żołnictwem: alboż nie widzicie tych błysków zbroi wśród ogniów?”

„Już iść nie mogę, — rzekła Axena. Rana mię moja osłabia. Siądźmy pod tym murem na chwilę.”

Było to miejsce znacznie odległe od środka miasta, w którym największy rozruch panował: mur zaczętego domu służył im za schronienie: tam opatrzono ranę Axeny. Nieszczęśliwa żona Wojdyły spojrzawszy na zamek

górnym w ogniu, gorzko płakać zaczęła. Trojdan starał się ją cieszyć utrzymując, że te płomienie mogą być umyślnie wzniecone na zgubę nieprzyjaciół: że zdobycie zamku nie było tak łatwe, i że w żadnym przypadku nie można się lękać, żeby Kiejstut miał być okrutnym. Słuchała z małą pociechą tych przełożeń Axena. Skoro tylko cokolwiek sił odzyskała, chciała biedz na pomoc drogim sobie osobom; lecz jej dłoń zraniona nie dozwalała ująć oręża, a łzy Pojaty i prośby Trojdana prędko rozbroiły ten zapal. Już też otrąbione po wszystkich stronach miasta złożenie broni, i przygaszone ognie znacznie zmniejszyły rozruch i zamieszanie. Czasem tylko skrycie biegnącego za zdobyczą ujrano wojaka, lub szukających noclegu kilku towarzyszków. Axena często ciekawe nadstawiała ucho na rozmowy przechodzących mimo muru ludzi, pragnąc dowiedzieć się od nich, co się dzieje na zamkach; lecz mimo natężonej uwagi, nic pewnego odkryć nie mogła. Trojdan zdał się słyszeć powtórzone kilka razy imię Pojaty, i przypomniawszy Kuntora zasadzki, jak najspieszniejsze ruszenie zalecał.

„Wiem, wiem dokąd was zawiodę, mówił do niewiast: tam przepędzicie noc spokojnie i nawet łatwiej będziecie mogły ztamtąd do Kiernowa dostać się, tylko chodźcie ztąd czemp prędzej: bo to miejsce najniebezpieczniejsze.” I podawszy im ręce, ruszył przez pola ku klasztorowi ojców Franciszkanów: gdzie stanąwszy szczęśliwie, z całej siły zaczął bić jelcem (*) we wrota zakonne. Przelęknieni napadem na Wilno ojcowie, podług swjej możności wejście zatarasowali; sami zaś ukrywszy się w swych celkach, czas na modlitwie trawili, czekając, aż się z nimi stanie wola Boża. Na odgłos stuku, już byli pewni, że nieprzyjaciel nachodzi ich klasztor, i długo do wrot zbliżyć się nie śmieli; widząc jednak, że dotąd drzwi nie wysadzono, ośmielili się zapytać, kto się tak dobywa, oświadczając wcześniej, iż są ubodzy i nic udzielić nie mogą.

„My nie żądamy, odpowiedział Trojdan, jak tylko schronienia na chwilę. Jesteśmy niepodejrzani ludzie. Otwórzcie na miłość bo-

(*) *Jelec*, czyli *Jelca*, tak nazywano rękojeść szabli lub bulata, to jest to wszystko, co do ochrony ręki należy.

ską. Prowadzę z sobą dwie znakomite i nieszczęśliwe niewiasty.”

„A toście wy świątobliwy rycerzu? odezwał się drżący głos zakonnika za drzwiami. Poznałem was zaraz. A wszakże to tylko jedna miała być niewiasta, a teraz o dwóch mówicie: a jakbym otworzył, znalazłoby się może i więcej. Śliczny z was Apostoła! Dajcie nam pokój, wiemy o jaką to gościnność i dla jakich niewiast prosicie. Pójdźcie, pójdźcie sobie dalej, dom nasz zostawcie bez skazy.”

„Nie stanie się wam przeto żadne uszkodzenie, odpowiedział Trojdan zdziwiony, że nieszczęśliwym wygnańcom uchodzącym przed spustoszeniem, w domu waszym dacie przytułek. Powiadam wam, że to są znakomite niewiasty, Jagiełło z czasem sowiecie wam tę gościnność nagrodzi, tylko chciejcie otworzyć.”

„Zapewne, zapewne, powtarzał zakonnik. Śliczniebyśmy się wykierowali, gdyby się xiążę dowiedział, że dajem schronienie Chrześcianom, którzy tu sprowadzają i chrzczą niewiasty Litewskie. Żebyć jscze w rzeczy samej tak było, Bógby nas może łaską swą za-

słonił; ale wiem, świątobliwy rycerzu! jakieto są wasze nawracania na wiarę, i jakie z sobą Katechumeny (*) wiedziecie. Idźcież sobie z niemi gdzie chcecie, bo ja wcale otworzyć nie myślę.”

Trojdan nie mógł pojąć, co znaczą tak dziwne przymówki. — Nazywanie go świątobliwym rycerzem, i wspomnienie zamówionego dla jakiejś niewiasty schronienia, dały mu poznać omyłkę, w której się pewnie zakonnik znajduje; ale nie wiedział, jakimby sposobem mógł go wywieść z błędu. Pojata z przyrodzenia nieprzyjazna Chrześcianom, i wszystko złe w nich widząca, przekładała przewodnikowi, aby zaniechał nieużytych starców, i poszedł z niemi do bliskiej budy, w której ogień się świecił: Axena była tegoż zdania; gdy młodzieńcowi przyszło na myśl hasło, które Wszecborowi zalecił, iżby na przypadek w klasztorze zostawił. Uderzył zatem raz jeszcze we wrota, i podwakroć zawołał: Męstwo i nadzieja! — Natychmiast drzwi się otworzy-

(*) Katechumeny, tak nazywano w początkowych wiekach Chrześcijaństwa osoby sposobiące się do przyjęcia wiary świętej.

ły. — Trzej zakonnicy z pochodniami w ręku wyszli na powitanie przychodniów, i wprowadzili ich w swoje mieszkania z winną czcią i uradowaniem. Każdy z ciekawością patrzył w oczy Trojdana, i starał się myśli jego zgadywać. Axena nie mogła wydziwić się tak cudownej sile słów kilku, które nieużytość w najżyczliwszą otwartość zmieniły. — Gdy tu więc wygnance swobodniejszém oddychają powietrzem, wróćmy się w mury Wilna i zobaczymy, co w nich od tej chwili zaszło.





ROZDZIAŁ V.

WYNIOSŁY WIĘZIEŃ.

Tak na świecie, nic nie ma własnego nikomu,
 Dzisiaj to moje, a jutro będzie w innym domu,
 A potem jeszcze w innym, i w drugim i w trzecim,
 A my, jako liść suchy na dół z drzewa lecim.

J. Kochanowski.



NAJPIERWSZYM było staraniem Kiejstuta, wrócenie pokoju i bezpieczeństwa w podbitej stolicy. Ale jak to wyżej dało się widzieć, trudno było poskromić wzburzone żołnierstwo, którego w tej porze naj-

milszą zapłatą były rabunek i łupież; nieodzowną zatem uznał potrzebą przykładowe ukaranie występnych, ogłoszenie osobistej wolności podbitym, oraz wzmocnienie osady zamkowej: resztę zaś zbywającej siły posłał na wsparcie Witolda pod Połock. Strata w wojsku zwyciężkiem okazała się małą; daleko więcej legło lub rannych zostało ze strony zwyciężonych. Mord i pożar, nieoddzielne od działań wojennych, w wielu domach dały się widzieć i niezmiernie zmartwiły serce zwycięzcy. Wyłupione kramnice, odbieżone domy, porąbane drzwi, porozbijane skrzynie, jawnym były dowodem, ile złego w jednej chwili rozpusta uczynić może. Jurga powiernik Kiejstuta, szukając własnych korzyści w zaburzeniu i trwodze, mimo surowych rozkazów, przez szpary patrzył na bezkarność żołnierza, o to się tylko starając, żeby go nie uszła część każdej zdobyczy. Wiedzieli przywiedzeni do nędzy mieszkańcy w czyje ręce poszły ich zbiory, lecz bojąc się sługi bardziej niż pana, nie śmieli ani o własność upomnieć się, ani zaskarżyć zaborcy.

Jagiello pod straż oddany, zostawiony był

we własnem mieszkaniu. Nie schodziło mu wprawdzie na wygodach i uszanowaniu należnych jego znakomitości; czuł jednak, że choć więzów nie dźwiga, niemniej jest niewolnikiem, podobnym każdemu, którego swobodę wyższa władza krępuje. Miał czas w smutném położeniu swoim nieszczęśliwy xiążę czynić rozliczne uwagi nad błędami nieuważnej młodości, i z gorzkim żalem postrzegał, że najpierwszą przyczyną jego niedoli była nierozsądna słabość dla ulubieńca, któremu zaufał. Nieprzyzwyczajony ciąglem powodzeniem do tak srogiego upokorzenia, pomny niedawnych tryumfów na Polsce, mocarz Litwy, któremu dotąd wszystko sprzyjało, wszystko podlegało, czuł z drażliwością nieposkromioną nieprzyjemność nowego stanu. Trapiła go także niepewność losu, jaki dla niego zwycięzca na przyszłość gotuje: a choć z łagodnego z sobą obchodzenia się mógł brać wróżby szczęśliwszej zmiany; przeczuwał jednak, że już panem Litwy nie będzie, i to go najmocniej smuciło. Ale jak każdy nieszczęśliwy lubi w położeniu swoim coś takiego dostrzegać, co mu się zdaje lepszą w przyszłości

obiecywać kolój; tak też i Jagiełło nie był bez téj ożywnéj pociechy. Nadewszystko spodziewana pomyślność wyprawy Połockiéj, jeszcze go łudziła miłą nadzieją. Mniemał on, że Skiergiełło, jeśli mu się tylko uda poskromić Andrzeja, nie zaniedba skruszyć jego więzów: i bądź orężem, bądź zatrzymaniem w niewoli syna zwycięzcy, łatwo wymoże na ojcu oswobodzenie jego, a może i powrót mu Wilna ułatwi. Ale te słodkie marzenia niszczyło przykre wspomnienie Krzyżaków, którzy jako lud płochy i szczęśliwszój zawsze służący stronie, prędko wyrzekłszy się przy mierza, nie zdali się mu obiecywać dalszego Skiergiełły wspierania. Tak rozmyślając nad swym stanem, z niecierpliwością wyglądał chwili, w której miał ujrzeć stryja, zwycięzcę swego. Przytomność cierpiącój z nim matki, która wzgardziwszy łaską Kiejstuta, los syna w jedném więzieniu dzielić wolała, nad wszelką zmianę fortuny bardziej go dręczyła. Wiedział dobrze Jagiełło, że ona w podoszłym swym wieku nie łatwo to nieszczęście przeżyje, i smutne czyniąc uwagi nad przestrogi, które od niej odbierał i zacięto-

ścią, z jaką je odrzucał, głośno utyskiwał na upor i zaślepienie swoje.

„Gdybym był lepiej słuchał twój rady, kochana matko, mówił chodząc po izbie, której drzwi zewnątrz pilnowała straż zbrojna, nie byłbym państwa utracił, a tybys na starość nie znała tych więzów! — Gdybym był przynajmniej nie dozwolił Dowojnie wlec się za tą Laszką na Polskę, możeby jego dzielność lepiej bramy broniła. — Czemuż na tych godach przeklętych nic miano więcej starania o dworzaninie Kiejstuta? — Czemu nie przyszło nikomu do głowy, że ci kupcy i rzemieślnicy są zdrajcami? Czyż ich liczba tak mnoga nie powinna była o podstępie ostrzedz? Samych tylko zdrajców miałem koło siebie: wszyscy szukali mej zguby, wszyscy mnie zdradzili, wszystkich każe pościnać. — Cóż mówię? Gdzie jestem! O! daruj mi matko, daruj mój nierozum nieszczęsny! sam siebie zdradziłem! Tyś mi dobrze radziła, lecz jam ciebie nie słuchał. — Ale czemuż tu jesteś? To nie dla ciebie miejsce. Kiejstut nic nie ma przeciwko tobie: Kiejstut chce, żebyś mieszkała na zamku, jak gdybym ja jeszcze na nim panował.

„Ja ci nie złorzeczę synu, nie wymawiam twych błędów, mówiła spokojnie Xiężna; zostaw mi więc wolność mieszkania, gdzie mi się podoba. Ty nieszczęśliwy jesteś, i może dłużej nim będziesz, niż twoja stara matka. Jam cię nosiła w moich wnętrznościach, a ty chcesz, żebym szła od ciebie na zamek, który ci wydarł twój stryj okrutny! Ale córka moja! moja droga Axena! niktże mnie nie uwiadomi, co się z nią stało?”

„Axena miała czas ujścia, i pewnie gdzie w bezpiecznym miejscu ukrywa się: cóż się jej złego stać mogło? Ale ja czemużem, kiedy mi ta szalona myśl przyszła, sam nie poszedł pod Połock, lub czemu dostateczniejszej siły nie zatrzymałem w domu? Złe duchy odebrały mi rozum, złe duchy wróciły zdrowie starcowi. Któż się mógł tego spodziewać! — Patrzcie, jak mu się tam wszyscy kłaniają. O zdrajcy! kazałbym po was przepędzić me stada, żeby ich kopyta z piaskiem was rozbiły. — Ale, któż to był ten pierwszy, co mu wyjawiał moje zamiary? Ach! gdybym go dostał!”

„Już wszyscy wrócili, każdy odzyskał,

co stracił, moja się tylko Axena nie jawi! mówiła smutno xiężna do siebie. Gdyby los jój nie był od naszego gorszy, onaby z nami tu była, nie jestże wnuczką Gedymina? córka brata Kiejstuta? Może śmierć dla niej przeznaczył! O nieszczęsna godzino! w której błogosławiłam jój zameżciu!”

„Dajcie pokój matko tym jękom, rzekł przykro Jagielło, rozpacz najgorsza w nieszczęściu? Czyż dolicha nie wiecie, jak ją stryj kochał. Gdyby była pojmaną, przecieży ją do was zawiedli. Czemużby ją Kiejstut miał karać? Ona synowi jego wojny nie wydała, nie sięgała po Połock, ani się z chytrymi Krzyżakami łączyła. A jeśli jest żoną Wojdyły, jam ją wydał za niego, ja najwinniejszy, i ja cały gniew zniosę Kiejstuta. Ale znam Axenę i ledwie nie przysiągłbym, że obróciła pod Połock.”

„Była jeszcze ze mną, nim znak upadku naszego zagrzmiął na basztach! Jój słowa ostatnie zapewniały mnie o jój szczęściu drogiem. Jakże ta chwila była obłudną! Dźwięk trąb nagle ją wyrwał z rąk moich, i już jój odtąd nie ujrzałem więcej. Pewnie na górnym zam-

ku obok męża walczyła, i jeśli uszła śmierci, niechybnie w jedném z nim zamknięta więzieniu!”

„Gdzieby się tam zmieściła, odezwał się żołnierz straż trzymający, nie tak wygodnie w ciasnej turmie Wojdyle, żeby tam jeszcze kogo przyjmował. Wam tu dobrze w tej izbie, jesteście sobie, jak gdybyście jeszcze na stolicy byli; ale ten biedak, ho! próżnego orzecha nie dałbym za jego głowę. Cztery sążnie w ziemi, to znak niedobry.— Szkoda go, dobrze zamku bronił.”

„A o mojej córce, żonie Wojdyły, czy nic nie wiecie?”

„Skądże do szatana mógłbym się dowiedzieć? z gniewem odpowiedział żołnierz. Z waszój to łaski nie dostał mi się rabunek. Od zachodu słońca stoję tu jak przykuty, i kto wie jeszcze, jak długo trzeba was będzie pilnować. Nie mogliście się to lepiej szanować, kiedy dobrze wam było?”

W innym czasie, śmiałość, daleko mniejszą, niezwłoczną śmiercią ukarałby Jagiełło; w położeniu obecném musiał zbyć milczeniem wyrzuty żołnierza, i pierwszy raz w życiu u-

czuł potrzebę powściągnięcia gniewu. Xiężna Olgierdowa nie odbierając wiadomości o córce, coraz się większej podawała żalosci. Jagiello radził, żeby korzystając ze względów zwycięzcy, wróciła do swego mieszkania: przekładał, że tam nie tylko dowie się o losie Axeny; lecz patrząc z bliska na obrot rzeczy, będzie mu mogła dostarczyć ważnych postrzeżeń: a nadewszystko poweźmie wiadomość o powodzeniu Skiergiełły. Możeby nieszczęśliwa matka, starając się dopomoczyć synowi, poszła za jego radą; ale wyczerpane jej siły nie dozwoliły prawie ruszyć się z miejsca. Żal jej i utyski, w miarę osłabienia, zmniejszać się zaczęły, a sen wkrótce zawarł znużone powieki; złożył ją Jagiello na łóżku, a widząc wzmagającą się słabość, czuwał nad nią noc całą.

Tymczasem Kiejstut zajmując się czynnie urządzeniem Litwy, nie zapominał o losie jej dawnego dziedzica. Serce tego pana umiało wchodzić w smutne jego położenie, i z przybytków xiążęcych przenosiło go w ciasne mieszkanie, w którym jęczał miły mu niegdyś synowiec. Jak tylko go upokorzył, choć jeszcze nie wiedział o losie Połocka; zaraz dawnych

związków odzywając się czucie, wszystkie jego myśli wiodły do pożądanego z nim pojednania. Ale przewrotny Jurga znał słabość pana: wiedział on dobrze, że ta zgoda z Jagiellą wpływ niepomyślny mieć może na los jego własny; wszystkich więc używał sposobów, żeby umysł Kiejstuta utrzymał w nieprzyjaznej dla niego chęci. Już kilka razy namienił xiążę, iż życzy więźnia odwiedzić, chociaż mu wielu radziło, żeby go raczej kazał stawić przed sobą: lecz gdy nazajutrz po opanowaniu Wilna nieodzownie do niego wybierał się; Jurga mu ukazał znalezioną, w składzie pism Jagielly, całą korespondencyą Krzyżacką, na mocy której nieszczęśliwy ten xiążę przedsięwziął wyprawę Połocką, i wyliczaniem win jego rozjątrzył nanowo serce zwycięzcy. Były tam listy własnoręczne mistrza, odpowiadające na żądanie Jagielly, zawarcia tajnego związku przeciw xiążęciu żmudzkiemu, i téj ligi warunki: w nich się znajdowały dowody, że Troki, Grodno, Wielona i inne posiadłości synów Kiejstuta, przeznaczone były na wyzucie z panów dziedzicznych: że Połock miał się dostać Skiergielle, a Nowogrodek

Wojdyle. Krzyżacy także mieli sobie zaręczone korzyści: słowem, cała Żmudź przeznaczoną była na podział: wszystkich zaś tych układów Wojdyło był najczynniejszą sprężyną. Słuchał starzec z przykrością tych szczegółów, i wzięwszy w rękę papiery, kazał się do Jagielly prowadzić. Ruszyła na przód straż przyboczna xiążęcia, żeby w tém miejscu była w gotowości na jego rozkazy. — Od niej się dowiedział Jagiełło, że wkrótce ma ujrzeć pana i zwycięzcę swego. Zmieszał się cokolwiek na tę wiadomość, lecz starając się pokryć swój nierząd przed czcicielami nowój fortuny, umiał pozostać w zwyczajnej postawie. Niebawne otwierające się drzwi z trzaskiem, dały mu poznać zbliżającego się stryja, który otoczony tłumem wyższego stopnia urzędników, kazał wszystkim pozostać przed drzwiami, i sam tylko wszedł do izby. Jagiełło wcześniej takie sobie obrał stanowisko, żeby zostawiwszy wyższe miejsce stryjowi, sam się niżej znajdował, i właśnie w tej chwili siedział koło drzwi na ławce. Jak tylko wszedł Kiejstut, wstał z miejsca i pomału się skłonił; atoli ten pokłon, chociaż dosyć był ni-

ski, nie okazywał tego przeniknienia żalem i pokorą, jakie w jego stanie niewoli powinny się były w całej wydawać postaci: owszem zdał się być raczej przymuszonym hołdem, jak dowodem żalu i uniżoności.

„Jak się masz synowcze! rzekł do niego starzec, ukazując mu skład papierów. Odbierz te nieszczęsne pisma, które się nie powinny były nigdy w rękę naszych znajdować: odbierz je i spal zaraz. Bodaj tak przepadły wszystkie nasze niezgody!”

Był to moment, w którym, gdyby Jagiełło okazał jakiegokolwiek wzruszenie żalu: gdyby odbierając dowód swego podstępu, ucałował tę rękę, która mu go tak wspaniale wracała; byłby niechybnie od razu naprawił swą sprawę, bo serce Kiejstuta gotowe było wszystko przebaczyć. Ale krnąbrny więzień, z zimną obojętnością odebrawszy pisma, stał przed zwycięzcą nieporuszony, i tego tylko zdał się żałować, że niedość był w podejściu swoim ostrożnym. Czekał starzec z niecierpliwością na słowo, oczy jego szukały wzroku synowca; lecz gdy ten zacięte dochowywał milczenie:

„Teraz ci muszę wszystko wymówić, rzekł

do niego głosem boleści: chciałeś Zmudź posieść, synów moich, którzy ci nie zawiniłi, chciałeś chleba pozbawić, żebyś ich dobrem zubożył zniewieściałego brata, i chytrego pochlebcę. O Jagiello! czyż mogłem się tój niewdzięczności po tobie spodziewać? Godziłoż się tak postępować ze stryjem?”

„Jeśli wam się godziło przemieniać żołnierza w kupce i rzemieślniki, iżby mię państwa pozbawić, mnie się daleko słuszniej godziło posłać zbrojną siłę pod Połock, dla przypomnienia nieposłusznemu hołdownikowi, co panu swojemu był winien.”

„Nie ta była droga postępowania z synem stryja twego, odpowiedział starzec: jeśli w czem ci uchybił, mogłeś go zaskarżyć przede mną; ja bym ci sprawiedliwość uczynił. Zapomniałeś słów ostatnich Olgierda, który ci przykazał zgodę i miłość z krewnymi. Stolica twoja miała być tój jedności zakładem. Bogowie! mamyż się sami wytępieć, my dzieci Gedymina, jak gdybyśmy jeszcze niedość mieli wrogów naokoło Litwy, co naszej zguby szukają! A ty niepomny przykazań ojcowskich, użyłeś w pomoc na brata tych samych

Krzyżaków, których odwieczną jest żądzą nasza zagłada! Na czyjeż więc sumienie spadnie ta krew niewinnie przelana? Uwierzyłeś ślepo poszeptom jednego tułacza, i nie radząc się krewnych, ani wstydząc niesławy, dałeś mu siostrę za żonę, i myślałeś podłość jego rodu okrasić zacną krwią Gedymina. Jakże mieli bogowie błogosławić takiemu związkowi? Powiodło ci się na Polsce, jam się radował z twych zwycięstw: ty myślałeś, że ci wszystko już wolno. Niewdzięczny! kochałem cię jak syna, szanowałem jak głowę rodu, a ty za nic mając moje lata zasłużone Litwie, urągałeś z mojej starości! Ale niebo dobrej sprawie przyjazne prędko mię dźwignęło z niemocy, żebym ci przypomniiał, coś winien temu siwemu włosowi. Teraz wyznaj, nie zasłużyłeś na los, który cię spotkał? Mów, co masz na twą obronę, chcę cię słuchać: twój stryj będzie twym sędzią.”

Patrzył ponuro na starca Jagiełło. Żadne uczucie zgryzoty lub żalu nie zdało się go wieść do wyznania błędów, i bardziej zaciętością zuchwały, jak ożywiony męztwem, tak się po chwili odezwał:

„Skończ Kiejstucie twoje wymówki. Wiesz dobrze, iż Żmudź zawsze podlegała Litwie. Bogowie ci dali zwycięstwo, mnie więzy: wziąłeś mi państwo, weź i życie; ale stariej méj matce przebac, ona ci nie zawiniła.”

„Gdzie jest księżna Olgierdowa, gdzie moja bratowa kochana?” zawołał starzec z czułością, a postrzegłszy ją milczącą i nieporuszoną na stronie, rzucił się ku niej, i podając rękę, podnieść ją usiłował.” O! żal mi księżno, żal ciężki, że was, córkę sławnego xiążenia Tweru, żonę Chrabrego Olgierda w mojej widzę niewoli! Jam kazał cześć wam oddawać, jak mojej pani, i byłem pewny, że włos wam z głowy nie spadnie! Także więc zachowano moje rozkazy? Jest tam kto? zawołał na służbę: a wnet czekający za drzwiami tłum stawił się przed panem. „Kto śmiał, zapytał groźnie, przestąpić mój zakaz rugowania księżnej z zamku? Niegodni! latami więzienia odpowiadać będziecie za każdą chwilę jej nieuszanowania.”

„Wszyscy drżeli z bojaźni, widząc gniew pański; Jagiello nawet zaczął się mieszać, i nikt nie śmiał odezwać się. Wtém Jurga zbli-

żył się pomału do xiążenia i przekładał, że zaleceniom pańskim w niczém nieubliżono, ponieważ zaraz po opanowaniu zamków zostawiono u drzwi xieżnej załogę, tak dla odbierania od niej rozkazów, jako też dla strzeżenia bezpieczeństwa domu; lecz, że nie można było czynić xieżnej gwałtu przytrzymując ją mimo jój woli w pokojach, bo jak tylko dowiedziała się o pojmaniu syna, natychmiast z nim się złączyła, i odtąd żadne prośby nie mogły ją skłonić do powrotu na zamek.” Uspokoilo cokolwiek to tłumaczenie Kiejstuta, zmienił gniew w żalóść, i obracając się do xieżnej: „dozwól mówił, miła bratowa, niech się teraz przynajmniej skończy twoja niedola, wracaj na pokoje, odbierz twe skarby i bądź panią jak byłaś.”

Nieszczęśliwa xieżna, jakby ze snu przebudzona, poznawszy Kiejstuta, z jękiem wołać zaczęła: wróć mi skarb mój drogi, wróć mi Axenę Kiejstucie! Zdziwił się xiążę niezmiernie, dowiedziawszy się, że Axena dotąd nie znajduje się przy matce. Troskliwość jego powiększała się z narzekaniem xieżnej: widział stan jój osłabienia i mocno się lękał, iżby za-

łość nie ukróciła jój życia. „Niech wszędzie szukają więzniczki, wołał na służbę, niech się rozbiegną posłańcy na wszystkie trakty: kto znajdzie moję synowicę, dostanie dziesięć sztuk srebra. A ty miła bratowa wracaj na zamek, sam ci się w zakład oddaję za całość twych dzieci, tylko się nie trap, użyj wygody i pomnij na drogie twe zdrowie. Ty zaś, synowcze, ponieważ, jak się domyślam, wiele jeszcze ufasz twojej Połockiej wyprawie, zaczekaj w tém miejscu na doniesienia pewniejsze.”

Tak mówiąc Kiejstut podawał rękę bratowej: ale więźna wzbraniając się jego przychylności, ciągle oświadczała, iż nie odstąpi syna, i póty chce w tém miejscu zostawać, aż jój kochana Axena wróconą nie będzie; musiał tedy Kiejstut, stosując się do woli więźnej, zostawić ją z Jagiellą: lecz rozkazał wszystkie jój sprzęty, ruchomości i statki przynieść do izby, w której mieszkać chciała: powrócił dwór i wszystko ku jój wygodzie czynić zalecił, mianowicie zaś ponowił jak najsurowsze rozkazy szukania Axeny. Kilka dni uszło na daremném śledzeniu. — Niknąc już zaczęły w Wilnie znaki spustoszenia: codzien

ktos wracał lub o sobie donosił; lecz o Axenie, Pojacie i Trojdanie, nikt nie mógł najmniejszej powziąć wiadomości. Szukano ich po wszystkich kątach stolicy, rozesłano na bliższe wioski i okolice: chęć zysku nie zaniedbała najpilniejszego śledzenia; lecz wszystkie starania były daremne. Widziano wprawdzie w pierwszych zamieszczeniach chwilach niešťśliwą xiężniczkę z orężem w świątyni, slyszano, jak zbrojny młodzieniec jakiś, będący przy niej Pojacie ofiarował usługi; ale kto był ten młodzian, i gdzie się ztamtąd obie podziały, nikt nie umiał powiedzieć. Mocno Kiejstuta martwiły tak niepomyślne poszukiwania: różne mu o jej losie roily się myśli, i tém bardziej ubolewał nad jej zabłąkaniem, iż od powrotu córki zdało się zależeć gasnące matki jej życie.

Tymczasem strażnicy zamków i różnych władz zwierzchnicy zjeżdżali się z najodleglejszych stron Litwy, niosąc wyznanie poddaństwa nowemu panu: bo taki był zwyczaj ówczesnych wieków, iż dość było podbić stolicę, aby bez zaprzeczenia zostać panem całego kraju. Ale już i Witold na czele wojsk zwycięzkich wracał z tryumfem do Wilna.

Sława jego imienia więcej pod Połockiem działała niż oręż. Dzieląc on radość ze zwycięstwa ojca, równie mu pocieszoną przywiózł wiadomość, iż syn jego Andrzej, za małym wojsk posiłkowych na Skiergiełłę natarciem, został utrzymany na swęj stolicy, i wdzięczne ojcu za wspomóżenie przysłała dzięki: doniósł oraz, że Krzyżacy skoro tylko postrzegli zbliżającą się odsiecz, zostawiwszy na los szczęścia hufce Jagiełły, pierwsi tył podali, a zdradzony przez nich Skiergiełło do Rygi obrócili. Właśnie w tęg porze rozeszła się w Połocku wiadomość opanowania przez Kiejstuta Wilna: ta okoliczność znacznie przyłożyła się do osłabienia ducha w wojsku, które opuszczone od wodza, radząc o sobie, złączyło się z szykami Witolda.

„Dzięki ci synu Witoldzie! mówił Kiejstut, za pomoc którąś dał bratu. Będę ci mógł teraz hojniej, jak niegdyś wdzięczność moje okazać. Oby nam tylko Bogowie Axenę wrócili! Ale powiedz mi, co rozumiesz, na jaką karę brat jęg zasłużył?”

„Nie widzę innęj, rzekł Witold, nad przebaczenie!”

„Przebaczenie! Ależ kochany synowiec nie jest tém wcale, czém być powinien? Żebyś wiedział, jak mi się bardo stawił; mógłby kto myśleć, że ma jeszcze pół Litwy na swoje rozkazy.”

„Mój ojczy, nie idzie tu o to, żebyś go wcale nie karał, lecz o to, abyś w karaniu nie był okrutnym: łaskawość najdzielniej nieprzyjaciół rozbija. Nic łatwiejszego, jak jednego zapamiętalca pozbawić wolności; lecz uznać tę wolność i zrobić ją użyteczną, to jest godny czyn ciebie. Umniejsz jego potęgę i wpływ na Litewskie narody, powiedz mu, że to ograniczenie jest tylko doczesném i trwać będzie w miarę znaków jego poprawy; ale wróć mu wolność i skarby: niechaj nie mówią, że Kiejstut skalął się łupami synowca. Pomnij nakoniec, iż w osobie jego winienes pocieszenie strapionój więźnój Olgierdowój. Jeśli dusza Jagielly, jak się spodziewam, jest jeszcze szlachetną, uzna swe błędy, będzie się starał poprawić i jeszcze go wdzięcznym uczynisz: z resztą pomnij, że nie tak on, jak raczej jego doradcy zawinili tobie.”

„Synu Witoldzie! ty mi dobrze radzisz,

rzekł uradowany starzec. O! dałyby bogi, żeby ten trzpiot jak najprędzej poprawił się; serce ma dobre, lecz głowa ladaco. Tak jest, nie chcę jego niewoli, i najpiękniejszą byłyby dni moich ta chwila, w którejbym go znowu uściaskał i mógł mu zaufać, jakem dawniej ufał.”

„Ja zaś myślę, odezwał się zdaleka stojący Jurga, że to już nigdy nastąpić nie może. Uderzywszy nieprzyjaciela, nie trzeba mu kija oddawać, znajdzie go sam, gdy zechce. Krzyżacy nie dozwoliliby mu długo próżnować. Mojem zdaniem, jeśli wolno mi wyznać, książę Jagiełło nie powinien już mieć wróconej wolności.”

„Jak śmiesz to mówić? srogo nań spojrzawszy rzekł Witold: nie wiesz zuchwały, iż Jagiełło mym bratem?

„Oświecony Panie! Połocka wyprawa mało to pokrewieństwo potwierdza, odpowiedział Jurga: bodajbyśmy się lepszych doczekali dowodów przyjaźni ze strony książęcia! lecz to jest prawdą niezaprzeczoną, że cała Litwa gorąco pragnie widzieć cię książę na stolicy swojej.”

„Dajcie pokój, rzekł Kiejstut. Ty Jurga

nadto nam jesteś życzliwy. Wprzód o to starać się trzeba, aby Jagiełło rozstał się nazawsze z doradcami swymi, a potem sądzić o nim tak śmiało. Będzie to mojem staraniem, a teraz synu Witoldzie pójdźmy go odwiedzić.”

Jagiełło dowiedziawszy się o niepomyślności oręza Skiergiełły, spadł nagle ze swęj dumy i stosowniejszą do położenia przybrał postawę. Widok Witolda, który stanawszy przed nim z ojcem, z otwartością rycerza pierwszemu podał rękę do uściśnienia, przykre w nim z razu wzbudził uczucie. Nie mógł Jagiełło w swym stanie wzbraniać się tak życzliwym oznakom, i nie mógł razem zapomnieć, jaką niedawno cześć podległości od niego odbierał, i że on to jest, który w niwecz obrócił jego wyprawę Połocką; jednak przypomniawszy rychło, że jest niewolnikiem, skłonił głowę z pokorą, gdy Witold nie znosząc tego poniżenia, rzucił się na brata z całym czułości wylewem, a ściskając go serdecznie, nie przedstawiał narzekać na nieszczęsne nieporozumienia, które ich uzbroiły na siebie.

„Czas jest kochany synowcze! odezwał się Kiejstut, iżby się już twoja bieda skończyła.

Nie chcemy twój zguby, lecz pragniem poprawy. Wracam ci wolność, skarby i życzę, żebyś ich w zdrowiu i zapomnieniu uraz naszych używał. Przeznaczam ci tymczasem pięstwo Witebskie w dzierżawę i zamek Krewski na pobyt; lecz mój miły! do rządzenia Litwą nie przyjdiesz, aż po mojej śmierci: nie długo na nią będziesz czekał; pomnij jednak, że od twojej poprawy zależy skutek tój obietnicy, i że najmniejszy cień nieżyczliwości, albo podstęp, odmieni to postanowienie i o gorszą cię może niedolą przyprawi: nadewszystko nie dowierzaj Krzyżakom, rozstań się z nimi nazawsze, i wiedz o tém, że w Witoldzie masz przyjaciela wielkiego.”

Jagiello ponawiał zapewnienia najsczerszej wdzięczności, i życiem ręczył za stałość swych chęci. Wiedział on dobrze, że co mu zostawiono, Witoldowi to winien; nie szczędził mu zatem dzięk i oświadczeń najczulszych: a nie życząc sobie dłużej patrzeć na własności swoje przeszłe w ręce zwycięzcy, chciał jak najprędzej z małą liczbą sług wiernych udać się do nowej swój posiadłości; lecz pogorszony stan zdrowia matki, zatrzymał go dni kilka

na miejscu. Nieszczęśliwa xiężna ciągle dopominając się córki, z niknącą nadzieją jój odzyskania, czuła niknące siły: dni jój i nocy ciąglemi łzami oznaczone były! Ani wrócone skarby, ani najczulsze syna starania nie zdołały jój przynieść pociechy. Poranku jednego znaleziono ją bez duszy. Żywo uczuł Kiejstut zgon kochanej bratowej, i byłby pewnie zwycięstwa i chwały odstąpił, gdyby był przewiedział, jak wielkim je kosztem nabędzie. Czcząc w niej pamięć dobrej żony, matki i przyjaciółki, kazał jój godny rodu i stanu pogrzeb wyprawić.

Sproszeni ze sąsiedztwa krewni i przyjaciele, zebrali się licznie na dzień oznaczony: ubrano ciało w szkarłatne szaty i posadzono w krzesło xiążęcóm: otoczyli je w okrąg najbliżsi krewni i pili wino za powodzenie zmarłej na tamtym świecie. Smutny ten bankiet ożywiała rozmowa o jój cnótach i dobrych uczynkach; powstał nakoniec z koła najstarszy wiekiem powinowaty Kiejstut, i pił do zmarłej, mówiąc te słowa: „Teraz ja piję do ciebie miła bratowa, bo mi najbliższa droga w twe strony; lecz powiedz mi czemużeś nas opu-

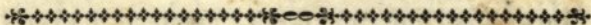
ściła? czy nie miałaś obszernych włości, bogatych szat i pełnych skrzyń złota? W młodości krasę, w starości mądrość dali ci bogowie, i czemużes nas opuściła? Czy nie miałaś walecznych synów i skromnych córek? czyśmy cię wszyscy z duszy nie kochali? — I czemużes świat inny wolała! — A kiedyś już nas odeszła, dobranoc twemu snu wiecznemu! Nie oglądaj się za sobą, nie żałuj nas: bo tu ucisk i nędza, a pozdrów tam inszych przyjaciół i obchodź się z nimi, jak się tu oni obchodzili z nami!” Tu wypił czarę. Następnie, każdy z siedzących powstawał i pijąc do zmarłej, podobną czyił ją przemową. Potém złożono zwłoki do truny, w prawą rękę dano kłębek nici, w lewą kilka igieł, aby, gdy się jej szaty psuć zaczęą, miała je czém naprawić. Tak do grobu na Świętoroże niesiono. W czasie téj drogi chryje i płaczki, rwąc sobie włosy na głowie, ryczały z żalu, gdy xiążęta i ludzie rycerscy otaczający ciało, dla odpędzenia od niego złych duchów, miotali na powietrzu mieczami wołając *Gejgejte begajte Pেকে!* to jest zginiecie, przepadnijcie piekielne mocy! Gdy miano

ciało zagrzebać (*), krewni rzucali do grobu kosztowne rzeczy, pieniądze, pierścienie, stroje i wszystko, w czém zmarła za życia miała upodobanie. Za powrotem na zamek, Kiejstut zebranych gości hojnie przez trzy dni częstował i szczerze żebrakom kazał rozdać jałmużny.

Po tym smutnym obchodzie, Jagiello zebrawszy spadki po matce, pełen żalu udał się do Krewa, gdzie, jak się niżej pokaże, starał się sposób życia do okoliczności stosować, i jak na najlepsze u stryja zaufanie zasłużyć. Kiejstut zaś stawszy się przez podbicie Wilna Wielkim Xiążęciem Litewskim, Troki z księstwem Żmudzkiém w nagrodę zasług dał Witoldowi, sam zaś osiadł na zamkach Wileńskich. Tak kiedy nagle dziwném losów zrządzeniem każdy z trzech xiążąt ujrzał się panem nowych księstw i posiadłości, zobaczymy, co się stało w klasztorze z Axeną i jej towarzyszami.

(*) Nie ma w dziejach śladu, żeby ciała niewiast, choćby najznakomitszych, na stosach palono; zdaje się, że ten zaszczyt samym tylko xiążętom i wodzom był należyty.





ROZDZIAŁ VI.

DROGA PODZIEMNA.



Póđź ze mną, mówi do mnie, w te pieczary ciemne;
Moja pochodnia lochy oświeca podziemne.

Trembecki.



Gdy za dwukrotném wyrzeczeniem ha-
sła, nieszczęśliwi wygnańcy za fórtę
przyjęci zostali, przełożony klasztoru, sta-
rzec dobry i wesoły, przywitawszy ich mile,

zaprowadził do refektarza, ośmielał i czynił gościnność, na jaką go stało. Bojaźliwa Pojata, ujrawszy się nagle wśród naczelników chrześcijańskiej wiary, żadnych od nich starań przyjmować nie chciała, i trzymając się mocno swego przewodnika, z nieufnością poglądała na starców i święte ich znaki. Wzrok jej niespokojny okazywał życzenie jak najprędszego z nimi rozstania się; pojąć atoli nie mogła, co znaczą te przychyłne chęci, z którymi ich przyjmowano. Uprzedzona z dzieciństwa o nieżyczliwości Chrześcijan dla Litwinów, w czułych starców zabiegach zdała się zdradę ukrytą postrzegać. Ale Axena mniej bacząc na otaczające ją niebezpieczeństwa, o tém tylko myślała, co się stało z jej ukochanym małżonkiem, matką i bratem.

„Moi przyjaciele, rzekł Trojdan do zakonników, widzicie przed sobą dwie znakomite i nieszczęśliwe osoby, siostrę xiążęcą i córkę Krywekrywejty, spodziewam się, że im nie odmówicie w domu waszym schronienia.”

„Najmilszém jest dla nas zdarzeniem, odpowiedział przełożony, kiedy bliźnim możemy usłużyć. Rzadko się nam to szczęście dostaje:

bo któż tu zechce u chrześcijańskiego kapłana szukać pomocy? Ztąd sądźcie, jak wam musimy być radzi! Tém się tylko trapimy, że te panie, po xiążących przysmakach, nie znajdą w zakęcie naszym wygod, do jakich są przyzwyczajone.

„Ach! mój dobry chrześcijański kapłanie, rzekła z westchnieniem Axena, w niesczęściu wszystko jest równém. Prócz tego, my tu długo bawić nie możemy; bądźcie jednak pewni, że gościnność wasza nie będzie wam zapomniana.”

„Trzeba tu zostać, rzekł Trojdan, tak długo, aż niebezpieczeństwo zupełnie minie: ja myślę, że do jutra rano wszystko wróci do dawnego porządku; bądźcie więc panie spokojne wśród tych pocziwych ludzi: ja za nich ręczę, ale sam wracać muszę do świątyni, bo jutro wypada dzień mojej służby.”

„Co mówisz Trojdanie? rzekła bledniejąca Pojata, chcesz nas wśród nieznanomych zostawić? Nie, nie! przysięgam na bogi: są tam inni, którzy cię wyręcą, a bogowie przebaczą uchybienie służby dla ratowania nieszczęśliwych.”

„Trojdanie! ja wracam z tobą, — odezwała się Axena.”

„Ach! nie! uchodźmy raczej w bezpieczniejsze miejsce,” mówiła Pojata.

„W bezpieczniejsze? rzekł przełożony. Myślę, iż w całej okolicy nie ma domu mniej wystawionego na rabunek jak nasz klasztor ubogi. Nasz kisiel, żur i postna boćwinka (*), dzięki Bogu! nie łatwo kogo zwabić tu mogą. Wreszcie, przezacne panie! tylko proszę tego nikomu nie mówić, w przykrym razie mamy tu tak dobre schowanie, że cbybaby nieprzyjaciel miał wiatr tak ostry, jak gończy najlepszy psiarni xiążęcój, izby mógł nas odkryć. Ale ponieważ bardzo nam wiele na tej kryjówce zależy, nie inaczej do niej przyjmiem, jak tylko z zawiązanemi oczyma.”

Zadrzała na ten opis Pojata. — „Gdzież jesteśmy! mówiła cicho do Axeny. Oni nas życia pozbawią i nikt wiedzieć nie będzie. — Nie, rzekła głośno, my na to pozwolić nie możemy.”

„Jeśli nam nie ufacie, przezacne panie,

(*) Postne ludu litewskiego potrawy.

odezwał się młody braciszek, bojąc się tego, co zbawić was może, i jeśli w refektarzu zostać nie chcecie, są jeszcze inne sposoby ujęcia od nieprzyjaciół. Prócz tego, Troczanów jeszcze nie widać. Właśnie teraz północ, wszystko koło klasztoru spokojne: ja znam doskonale manowce, i jeśli ojciec przełożony pozwoli, wywiode was na gościniec prowadzący w góry Ponarskie; a tam raz się dostawszy, już się niczego nie będziecie obawiać.”

„Co waśc pleciesz! co waśc pleciesz! mówił przełożony: zakonnik z dwiema niewiastami żeby się włóczył po nocach? A to z kąd się wzięło? Czy chcecie, żeby was wilki w górach pożarły, albo hultaje rozbili? Nic z tego nie będzie!”

Zastanawiano się jednak nad podaniem braciszka. Trojdań utrzymywał zdanie przełożonego, przekładając niebezpieczeństwo spotkania czat nocnych. Axena chciała klasztor opuścić, biedz prosto do Wilna; Pojata tylko w wyborze niepewna, nie wiedziała do jakiej się strony przychylić. Uradzono wreszcie, iż mają wszyscy wracać do Wilna.— Już nie-

cierpliwa Axena pożegnawszy starców zabierała się w drogę; gdy do bramy zbliżywszy się, nagły i mocny usłyszała łoskot z nadwornia. „Otwórzcie bracia! czémprędzej otwórzcie!” bijąc we wrota okropnie, wołał głos nieznamy. Pojata struchlała prawie. Trojdan szybko wznosił się na dzwonicę, i mimo ciemności nocnej, postrzegł wyraźnie białe płaszcze i lśniące się szyszaki. Zbiegłszy na dół czémprędzej, krótko oświadczył, że już nie ma wyboru, i taki trzeba przyjąć ratunek, jaki jest jeszcze w możności.

„Ratuj nas, ratuj! wołała do przełożonego Pojata, i chętnie oddawała do zawiązania piękne swe oczy, byleby jak najprędzej ujsdz mogła straszego do bramy stukania, które zmieszane z groźbą i przekleństwem, coraz natarczywszém się stając, okropną ją przenikało trwogą.

„Bodajęście głowami tak tłukli! mówił przełożony zawiązując oczy podróżnym. Ani chybi, to są te same Krzyżaki, co nam wczoraj wizytę oddały, ale licha zjedzą, jeśli co wskórają.”

„Miarkując po głosach, rzekł braciszek,

zdaje się, że dziś w większej przybywają liczbie.”

Wspomnienie Krzyżaków nowego dodało pośpiechu; — zawiązawszy tedy dobrze wszystkim trojgu oczy, przełożony kazał im się pobrać za ręce, braciszкови poleciał straż tylną, sam zaś wzięwszy za rękę Trojdana, cały ten szereg prowadził długimi krętymi schodami na górę. Posłuszne niewiasty postępowały w milczeniu: Pojata, chociaż nie wiedziała gdzie idzie, tém się cieszyła przynajmniej, że łoskot bramy coraz się od niej oddalał.—Wkrótce spuszczać się zaczęli po wązkich i nierównych schodach, z których zszedłszy przełożony kazał im się zatrzymać, sam zaś z braciszkiem zajął się otworzeniem nowego wchodu. Po chwili wprowadzeni na drogę spadzistą i wilgotną, szli długo spokojnie, coraz zimniejszém oddychając powietrzem. Głos ich, jeśli się czasem który odezwał, znacznie zmieniony, dawał im poznać, że się znajdują w zamkniętém i ciasném miejscu.— Uszedłszy kilka tysięcy kroków, kazano im się zatrzymać, i zdjęto z oczu zasłony; wtenczas z wielkiém zadziwieniem i przestachem uj-

rzeli się nagle wśród długiej pieczary prosto w ziemi wydrążonej. Przełożony trzymał w ręku zapaloną pochodnię, a braciszek oświeconą latarnią i świec kilka pod pachą, które zapaliwszy rozdał podróżnym dla powiększenia światła. Spójrzawszy starzec w ich twarze, wielką w nich znalazł odmianę. Strach kryjówki zakonnej bardziej je przeraził, niż napad Zmudzinów: sama nawet Axena, dotąd tylko o męża i krewnych troskliwa, więcej w tym podziemnym przechodzie o siebie dbać zdała się; postrzegł przełożony ich trwogę, i chcąc dodać odwagi, opowiadał różne wypadki, dla których nieraz w tych lochach musiał szukać schronienia.

„W czasie napadów Tatarów, Krzyżaków, mówił idąc przodem, i innych odwiedzin, nieraz odbywamy tę podziemną pielgrzymkę, i często w niej kilka dni zostajem (*). Mogę rzec śmiało, że te manowce znane mi są tak

(*) Wieść dawna niesie, że między Trokami a Wilnem miały się znajdować podziemne przechody, dla wycieczek wojennych i schronień przed nieprzyjacielem zdziałane. Niedawno jeszcze od bramy Subocz zwaną, widziano zaczynającą się pieczarę, która już w wielu miejscach ziemią zawałona, nie mogła dać wyobrażenia ani swej długości, ani kierunku.

dobrze, jak kąty mego klasztoru, i możebym prędzej w Wilnie zabłądził, jak w tych ciemnych przechodach. Mamy tu wodę i drewny zapas potrzebny, tu wcześniej znosim nasze sprzęty i żywność. Wtedy rozigrani goście wpadłszy do pustych cel naszych, nakną, nałają, często kordem zostawiają na drzwiach, ławach i stołach znaki bytności swojej, i z niczym, z kąd przyszli, wracają. My potem jak myszy z nory wyłazimy, znosimy rzeczy, i znowu żyjemy, jakeśmy żyli.”

„Ale ja się dziwię, rzekł Trojdan, że wam w kościele szkody nie robią?”

„A cóżby nam można zrobić za szkodę? Kilka sękatych lichtarzy, krzyż z dwóch drewnien złożony i mensa korą okryta, to są całe nasze kościelne ozdoby. Kosztowniejsze zaś rzeczy, ma się rozumieć, tu wcześniej znosimy.”

„Widzę, moi przyjaciele, rzekł Trojdan, że bezpieczniejsi w tej pieczarze jesteście, niż wielu xiążąt na swoich zamkach: bom nawet uważał, żeście się niebardzo zmieszali dobijaniem się do wrót waszych Krzyżaków. Ale chciejcież mi powiedzieć, kiedym ja do nich zapukał, za kogoście mnie wzięli?”

„Właśnie myślałem, odpowiedział starzec, że z tym samym Krzyżakiem rozmawiam, co tam teraz dobywa się: bo trzeba wam wiedzieć, że oni nibyto nas po przyjacielsku odwiedzają, i myślą, że wielką nam i Chrześcijaństwu czynią przysługę, kiedy przywiodą jaką wylekłą i zbiedzoną sierotę do ochrzczenia. A niech ich licho weźmie z ich nawracaniem!”

„Więc to już nie pierwszy raz odbieracie tę wizytę Krzyżacką?” zapytała Pojata.

„Rzecz się tak ma, mówił przełożony. Przed samym tym nieszczęsnym napadem na Wilno, przyszedł do mnie jakiś ze starszych bogato ubrany Krzyżak, uwiadamiając, że nawrócił na wiarę młodą i znakomitą w Wilnie pannę, i prosił dla niej o schronienie na parę godzin, obiecując sowitą nagrodę za jej przechowanie: dodał zaś, że ją w nocy przywiedzie. Zaraz mi się nie podobała ta nocna pielgrzymka: żebym się jednak pozbył natręta, anim mu obiecywał, ani odmawiał przyjęcia: bo to tak z nimi najlepiej; ale skoro się tylko oddalił, mocno drzwi zatarasowawszy, postanowiłem wcale nie wdawać się w te

chrzciny, które już nieraz na nas najśroźsze sprowadzały biedy. Tymczasem napadł Kiejstut na Wilno. Za ledwo pierwszy ogień przeminął, gdy usłyszałem wasze do wrót stukanie, i gdybyście się byli nie odezwali wyraźniej, pewniebym myśląc, żeście Krzyżacy, wcale was do klasztoru nie przyjął. Owoż teraz zapewne te swawolniki przywiodzą swoją ofiarę; ale długo szturmować będą nim im odemkną.”

„Dokądże nas wieszysz dobry staruszk? zapytała Axena, i kiedyż się już ta okropna skończy pieczara? Już dawno dzień być musi na świecie?”

„Alboż to dzień tak prędko przybiega, kiedy się wędruje, jak kiedy się w łóżku wygodnym spoczywa? Przezacna pani! racz być cierpliwą. Przez lat czterdzieści przyzwyczajony wstawać o tej porze do chóru, czuję lepiej tę chwilę, niż kur kiedy mu śpiewać należy. Jeszcze dzień daleko!”

„Ale jużemy uszli z połowę pieczary?” zapytała Pojata.

„Być może i więcej cokolwiek, odpowiedział starzec. Pochodnie już są na dokończe-

niu, a właśnie tyle z klasztoru tu drogi do brodu, ile wystarcza zapalonej pochodni, a my, jak czuję, wcale nóg nie żałujem."

„Do jakiego znów brodu?” zapytała Pojata.

„Do brodu, odpowiedział starzec, który przebyć nam trzeba, abysmy się dostali na Wiliją.”

„Bogowie! zawołała Pojata, ten człowiek nas zgubi! Całą noc wodzi po lochach, jeszcze chce na wodzie doświadczać! Wszakżeśmy tylko żądali dostać się na gościniec Kiernowski.”

„Tak jest, na gościniec Kiernowski, odpowiedział starzec. Ale bądźcie panie spokojne, nie zamoczywszy wam nóżek, wysadzę na brzeg szczęśliwie.”

„A ztamtąd do Kiernowa brzegiem Wilii będziemy mogły dostać się, nieprawdaż?” pytała Pojata.”

„Zapewne! nasza droga jest w kierunku Kiernowa, odpowiedział starzec, a ja się będę starał, żebym ją wam jak najkrótszą uczynił.”

„Tak rozmawiając przy świetle kończą-

cych się pochodni, postępowali podróżni stęsknieni za światem; lecz czyli ich wygnanie i ta droga podziemna żadnej w sobie osłody nie miały? tego o wszystkich powiedzieć nie można, i dość namienić, że Trojdan prowadził Pojatę. — Ale nieszczęśliwej Axeny wcale inne było położenie! bez nadziei i pociechy widziała się rozłączoną z tém wszystkiém, do czego przez tyle i tak lubych związków przywiązane było jój serce. Im dalej postępowwała, tym żywszy żal czuła, że zaraz z klasztoru nie pośpieszyła na zamek, i gorzko nieraz przyjaciółom wymawiała zatrzymanie swoje.

Ale już zbliżał się koniec ich drogi podziemnej. Piasek coraz był wilgotniejszy: przełożony zapewniał, że najdalej za pięć set kroków staną u brodu. Jakoż w rzeczy samej wkrótce przyszli nad wodę, która całą zajmowała pieczarę. Obszerne czółno stało przywiązane do słupa utkwionego w ziemi, a w nim kilka leżało wiosel. Nowy to był powód trwogi dla Pojaty; ale przykład Axeny, a nadewszystko nadzieja prędkiego wydobycia się na świat, wkrótce ją ośmieliły. Przełożony kazał wsieść podróżnym w czółno, i znowu za-

wiązawszy im oczy, odbił od brzegu. Dwaj zakonnicy robiąc wiosłami, wiedli zlekka statek po wodzie.— Po chwili kazano im dobrze schylić głowy, żeby się o sklepienia pieczary nie uderzyli, i wnet wolniejszém zaczęli oddychać powietrzem: uczuli nagle miły powiew wiatru, który ich ożywił, a czólno coraz szybszym szło pędem; wtenczas pozwolono odwiązać oczy. Jakaż była radość, gdy się nagle ujrzeli pośrodku Wilii. Właśnie zabierało się na dzień. Znikła okropna pieczara, a zamiast jęj ścian piaszczystych, dwa brzegi rzeki, lasem okryte, a odzywające się śpiewem rannych ptaków, zdały się ich witać, jakby z drugiego świata przybyłych. Najpiérwszém było staraniem Pojaty, złożyć dzięki wybawcy swojemu. Wdzięczność jęj wyrównywała radości. Nie mogła znaleźć wyrazów na uwielbienie tego samego staruszka, który przed chwilą był celem jęj niedowierzania i trwogi.

„Przybijże, przybij czémprędzėj, dobry Chrześcijaninie do tego brzegu, mówiła uradowana dziewczica, tylko do tego brzegu, bo Kiernów z tēj strony leży. Już i tak w twoim wieku tyle dla nas trudu podjąłeś.”

„Bynajmniej, odpowiedział starzec, co się upłynie, to się iść nie będzie; a wy panie tymczasem w czółnie spocznijcie po drodze. Jeszcze nie zaraz przybijem, naprzód dla tego, że tu wszędzie brzegi wysokie i głuchym lasem okryte, a potem, zem i ja się dobrze nachodził. Wiem kędy was wysadzę. Gdyby nie te Krzyżaki, popłynęlibyśmy sobie aż do Kiernowa, tylko, że mnie ich wizyta niespokojnym czyni; więc muszę powrót przyspieszyć. Tymczasem jeszcze z pół milki upłyniem. — Prócz tego Wilija spokojna, nie mamy się czego obawiać, a pracy niewiele, żeby z wodą płynąć.”

„Jeśli mi bogowie pozwolą wrócić do Wilna, mówiła Axena, nigdy ci nie zapomnę twojej posługi.”

„I ja będę o was zawsze pamiętać,” dodała Pojata.

„Dobrze, dobrze, mówił starzec, tymczasem niech Bóg o was pamięta, a mnie da szczęśliwie na brzeg was wysadzić.”

Tak przy powiększającym się świetle czółno, za pomocą braciszka i Trojdana, który także wziął się do wiosła, szybko pędziło po

spokojnej głębi. Starzec lubiący gadać, opowiadał podróżnym różne wypadki wojenne, które za Olgierda i poprzedników jego zasły na brzegach tej rzeki, sławnej w dziejach Litewskich. Pamięć jego z dziwną dokładnością sięgała czasów najodleglejszych, i miejsc najmniej znajomych. Słuchał go z pilną uwagą Trojdan, i nieraz odezwawszy się w porę, dostarczył mu ważnych postrzeżeń. Przy tak ciekawej rozprawie, podróż ich wodna, tyle sama z siebie przyjemna, szybkim czasu ubiegiem zbliżała ich do miejsca, w którym wysieść mieli. Dzień już był zupełny, gdy starzec skierowawszy czołno, przybił do brzegu, oświadczając, że to jest port ich pożądanym.

„Teraz, moi mili, mówił do wysiadających, macie wiedzieć, że jesteście o dobre dwie mile od Wilna, i nie trzeba się wam już lękać ani Kiejstuta, ani Krzyżaków; radzę wam jednak, żebyście tu w chatce jakiej przez ten dzień wypoczęli dobrze, a jutro o świeżych siłach do Kiernowa, lub gdzie się wam podoba, ruszyli. Bądźcie więc zdrowi, niech was błogosławi opatrzność!” Do Trojdana

rzekł zcicha znajome wyrazy hasła, i nieznacznie ścisnąwszy młodzieńca za rękę, wrócił do czółna i puścił się z braciszkiem na powrót.

„Bądź zdrów i zajedź do domu szczęśliwie!” wołała za odpływającym starcem Pojata. Axena równie mu była życzliwą, lecz boleść jej mówić nie dozwoliła. Patrząc łzawém okiem na oddalającego się starca w miejsca, w których wczora jeszcze tak była szczęśliwą, a które w tej chwili krwią są może skropione najmilszych jej osób, nie była w stanie dzięki swoich oświadczać. Tymczasem oddalając się starzec, w zakręcie rzeki między zaroślami prędko zniknął im z oczu. Pojata pierwszy raz w życiu żał uczuła po ubyciu Chrześcijanina; zdało się jej nawet, że mniej jest bez niego bezpieczną, i pogładając za starcem póki był tylko dojrzanym, mówiła do Trojdana z czułością:

„Czyż to być może, aby ten niewierny tyle był cnotliwym! Zachował nam życie, zawiódł w miejsce bezpieczne, i nawet za swój trud żadnej nie żądał nagrody!”

„Mylisz się Pojato, odpowiedział Trojdan, jeśli myślisz, że ten starzec tyle ci tylko

dobrego uczynił, iż cię przed napadem Kiejstuta ochronił. O! gdybyś wiedziała jak z daleko większego wybawił cię nieszczęścia, możebyś jego zasadam zupełną słuszość oddała.”

Czyli Pojata zajęta upatrzeniem na spoczynek miejsca, mniej dawała bacności na słowa Trojdana: czyli też wiedzieć nie chciała o rodzaju nieszczęścia, którego uszła; zostawiła przytoczenie jego bez odpowiedzi: a pocieszając stroskaną Axenę, postępowała obok niej brzegiem rzeki po piasku. Tak idąc kilka staj, wkrótce podróżni ujrzeli się na łące, gęstém krzewiem okrytej. Była to obszerna równina, zachodząca w las, który się wznosił na przyległym wzgórzu. Stare i samotne dęby, gdzieniegdzie na łące stojące, trzymać zdawały się straż tego pobrzeża: a bujna jego trawa wabiła na spoczynek strudzonych. „Tu spocząć nam trzeba, rzekła Axena, moje nogi już mię dłużej utrzymać nie mogą. Niech zresztą będzie wola bogów!”—I ległszy z towarzyszką pod rozłożystym dębem, obie się nie postrzegły jak sen zmordowane ujął im powieki.

Trojdan tymczasem chcąc poznać okolicę,

wziął w rękę oręż, bo trzeba wiedzieć, że od wyjścia ze świątyni nie rozłączył się z kordem, którym napastników gromił, i zapuścił się w las. Wschodzące słońce przedzierając się przez zielony liść dębów, siało przyjemne światło po całej dąbrowie. Rozkwitłe bzy i czeremchy, odwilżone rosą poranną, miłą powietrze napełniały wonią. Zdziwiła go mocno czystość nadzwyczajna gaju i jego w różnym kierunku otwory. Nie były to ani drogi, ani ulice, ale raczej niewielkie łączki i stoki zielone, na których kupami młode wzrastały drzewa, gdy stare dęby, brzozy i jawory ciemną po stronach składały gęstwinę. Zachwycony młodzieniec, przebiegając gaj śliczny, postrzegł stojący na wzgórku posąg Puszczeta, bożka puszc świętych, okryty krzakiem róż polnych, i zaraz domyślił się, że las ten piękny bogom jest poświęcony. Ucieszył się niezmiernie z tego odkrycia, bo się spodziewał znaleźć w bliskości mieszkanie dozorca drzew świętych; jakoż kilka kroków uszedłszy postrzegł nad strumieniem małą, lecz porządną zagrodę. Właśnie w tej chwili młody wieśniak, śpiewając pieśń ranną, wypędzał by-

dło na paszę. Zbliżył się do niego Trojdan, pozdrowił i o gościnność upraszał.

„Zapewne, pobożny młodzieńcze, całując z uszanowaniem brzeg szaty Trojdana, rzekł wieśniak, uchodźcie z Wilna przed najazdem Troczanów? musieli oni tam niemało złego narobić, kiedy i słudzy bogów nie mogli zostać na miejscu. Ludzie, co się przebierali tędy, powiadali, że oba zamki spalone. Niech im bogowie nie pamiętają! Czy żyje przynajmniej Znicz święty?”

„Żyje, mój kochany! żyje, tak się spodziewam; ale powiedz mi, czy nie mógłbyś nas czém posilić, i dać na chwilę schronienie?”

„To was tu jest więcej? Bardzo dobrze. Czyż mógłbym wam co odmówić? ale chodźcie do izby; jest tam wprawdzie żołnierz ze starszyny z dwoma wojakami, ale to poczciwi jacys ludzie, pewnie nic wam nie zrobią.”

„Czy nie są to tylko Krzyżacy? Bo ja ci się przyznam, że nie jestem sam i mam z sobą dwie wielkie panie, które ze mną z Wilna uchodzą.”

„Dwie wielkie panie! powtórzył wieśniak zdziwiony. Toż to tam musiało być gorąco,

kiedy nawet i one uchodzić musiały! ale gdzież są?”

„Zaraz będziesz je widział, tylko radbym się wprzód przekonał o bezpieczeństwie od tych wojskowych.”

„Ale na moje słowo, czy ten żołnierz jest Krzyżak, czy Żmudzin, ja was zapewniam, że nie ma na świecie spokojniejszego człowieka. On sam pozałowania jest godzien. Musiał biedny w Wilnie mieć siostrę, matkę, albo co inszego, bo często wzdychając wspomina Pojatę.”

„Jak mówisz, Pojatę wspomina?” powtórzył Trojdan strwożony.

„Tak jest, Pojatę jakąś bardzo często wspomina. Ale cóż to tak was obchodzi? Bogowie z wami! alboż to jedna na świecie Pojata?”

„Słuchaj mój miły, ja muszę ztąd natychmiast uchodzić. Ten żołnierz jest niezawodnie Krzyżakiem, który oddawna na nie czatuje. — Pojata jest córką Krywekrywejty. Ona jest ztąd o kilka kroków. Bądź zdrów!”

„Czy być może? tu ma być córka naszego Krywekrywejty? Cóż to dla mnie za szczęście!

córka Kryw Krywejt! powtarzał wieśniak pełen radości. Jam jeszcze jęj nigdy nie widział, niechże tak będę szczęśliwy, aby moję nawiedziła chatę. Chodźmy, chodźmy do nięj częmpędzję!”

„Stój! zkąd jęsteś, jak się zowiesz, i co tu robisz z orężem? rzekł groźnie jeden z dwóch wojaków wychodzących z lasu. Jesteś niechybnie szpieg przebrany. Chodź kochanku do izby, tam się lepiej sprawisz!” I wnet Trojdana otoczywszy, prowadzili go do mieszkania zdziwionego wieśniaka.





ROZDZIAŁ VII.

ZNIWECZONA ZASADZKA.

Lekko owieczki moje, lekko postępujcie:
 Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie;
 Śpi tu piękna Neera; przyjdź wietrzyku chłodny!
 Przyjdź wietrzyku i czyn jej sen miły, łagodny!
 Pozwalam ci jej włosy obwionąć na czele,
 Pozwalam, ach niestety! ty i w ucho śmieć
 Możesz poszeptać, możesz i w usta całować!
 Lekko owieczki moje, lekko postępujcie,
 Śpi tu piękna Neera, spania jej nie psujcie.
Szymonowicz.

JAKKOLWIEK Trojdan niespodzianie był
 napadnięty; jednak byłby się pewnie
 nie dał pojmać tak łatwo, gdyby go więcej
 nie obchodził los towarzyszek, niż wolność

własnej osoby. Nie znalazł prócz tego wojaków, a wiedział dobrze, że zbrojny w czasie wojennym opór zawsze sprawę pogorsza; wolał tedy ułedz konieczności, tém się ciesząc przynajmniej, że znaki żołnierzy nie były znaki Krzyżaka, i szedł spokojnie do chatki, która stała o kilkaset kroków. Daleko bardziej ta napaść zmieszała wieśniaka. Wszystkich on używał sposobów, jakby mógł uwolnić Trojdana; ale ani zaręczenia niewinności jego, ani groźby i obietnice, nie zdołały poruszyć zaciętego żołnierza. Zbliżając się do drzwi młodzieniec, o tém tylko myślał, jakby mógł wieśniakowi dać do zrozumienia, żeby przestrzegł o niebezpieczeństwie śpiące towarzyski, i różne mu dawał w tym celu znaki; ale niedomyślny prostak, obroną tylko Trojdana zajęty, nie umiał go wcale zrozumieć. Wchodził tedy zmartwiony ofiarnik do izby, złorzecząc w duchu i niepojętności wieśniaka i tej nieszczęsnej godzinie, która go w ten gaj zawiodła: gdy stawiony przed starszym, z wielką radością poznał w nim Sławenkę, owego dworzanina Trockiego, którego tak źle przyjęto w Wilnie z darami Kiejstuta. Powitał go

czule Sławeńko, i zgromiwszy za pomyłkę żołnierzy, pytał o nowiny Wileńskie. Nie potrzebował już dłużej Trojdan ukrywać swojej ucieczki, ani osób, którym towarzyszył: mówił bez obawy i o klęskach Wilna, i o dziwnej swojej podróży. Łatwo sobie wystawić, jak wielka musiała być radość Sławeńki, gdy się dowiedział, że Pojata, ta Pojata, o którą tak był troskliwy, o kilka kroków w bezpieczeństwie znajduje się. Pobiegł do niej natychmiast z Trojdanem: lecz obawiając się nagłym stawieniem się we śnie ją przestraszyć, długo z zachwyceniem i ostrożnością oddalał owszem od śpiących to wszystko, coby mogło przerwać ich spoczynek. Ale dość już wysoko wzniesiony promień słoneczny obudził podróżnych. Sławeńko zbliżywszy się do zdziwionych niewiast, składał hołd uszanowania, uwiadamiając, że w tém miejscu jest postawiony na straży, i przychodzi pytać o ich rozkazy. Miłe było to spotkanie Pojacie, dziękowała mu czule za pamięć; ale Axena, chociaż równie wdzięczna, nie mogła w obecnych okolicznościach z radością go widzieć.

„Czy wolno mi wiedzieć, pytała go smu-

tno, jaki los spotkał moją matkę, brata i co się stało z moim nieszczęśliwym mężem?”

„Uspokój się pani, odpowiedział młodzieniec: wiem, że xiążę kazał ich życie i własność szanować: pewny jestem, że zadość się stało jego rozkazom. Oby bóg zgody jak najprędzej w serca poróżnionych panów tchnął czucia jedności! Niestety! nie słuchano życziwych przełożeń, nie lękano się niesławy i okropnych skutków wojny domowej. Jurga więcć miał mocy nad głos przyrodzenia!”

„Ale jakimże się to stało sposobem, zapytała Pojata, że cię tu postawiono na straży Sławeńko?”

„Kiedy już stanął w Trokach okrutny wyrok napadu, i wozy zdradliwe ruszały do Wilna, aćh! jakże cierpiałem, jak wiele na to cierpiałem, że mi niewolno było choć jedną chwilę stanąć tam naprzód, żebym was panie mógł przestrzedz! Bogowie pozazdrościli mi tego szczęścia; wprowadzono mię w podejrzenie u xiążęcia, i pod pozorem czaty, to mi miejsce przeznaczono na stanowisko.”

„Gorzój byłoby, rzekła Axena, gdyby tu jakiego nieużytego postawiono człowieka, mo-

żebyśmy musiały obciążone więzami wracać do Wilna.”

„Ach! żebyś wiedział, mówiła Pojata, jak straszna godzina była to dla naszej stolicy! Nikt nie pamiętał, nie wiedział co czynił! Największa część mieszkańców dolnego zamku i bliższych domów, w opiece bogów pokładając nadzieję, w świątyni szukała schronienia. Ale bezbożny żołnierz mało uważał na świętość miejsca. Już nie pamiętam, jak się tam dostałam, wiem tylko, iż znalazłszy się nagle obok Axeny, jęj się ciągle trzymałam. Co za widok straszliwy! Znicz rozrzucony, jęk rannych, wrzask niewiast, okrutne okrzyki zwycięzców! Gdyby nie cnotliwy Trojdan, możebyśmy już dotąd nie żyły. Wycierpiałam wiele; ale nigdy nie przestanę bogom dziękować, że się mój ojciec nie znajdował w Wilnie w tej porze.”

„Nie wiemy jeszcze, rzekł Trojdan, czyli raczej nic żałować trzeba, że pod tę chwilę nieszczęsną nie był obecnym w stolicy; możeby jego przytomność najdzielniej hamowała zapędy.”

„Przypominam sobie, mówiła Pojata, iż

żołnierz jakiś w świątyni przypadłszy do nas zaklinał, abyśmy się mu powierzyły, zapewniając, że ma rozkaz od wyższej władzy uwieść nas bezpiecznie. Bogowie wiedzą jakie były jego zamiary! Barwę miał podobną do twojej, zdał się szczerze mówić; ale sam przyznasz, że przestraszone nie mogłyśmy mu zaufać, tém bardziej, iż nie chciał mówić, kto go przysyłał. Radabym wiedziała, czy wdzięczność, czy wzgardę jemu winnyśmy.”

Sławeńko zbywając to pytanie milczeniem, zapraszał strudzonych do chatki na wiejskie śniadanie. Chętnie wezwanie przyjętem zostało.— Tymczasem wieśniak rozmawiając z Trojdanem, tłumaczył mu obszerność gaju, rodzaj drzew i ich użytek; uwiadamiał przytém, że od lat niepamiętnych poświęcony jest Perkunowi, i dostarcza drewek na ołtarz Znicza. Będąc najulubieńszém bogów mieszkaniem, nie dopuszcza wkradaniu się żadnym złym duchom, i poczwary Krosny (*), Barsztucy (***) i Kobali-

(*) *Krosny*, małe poczwary, w chatach mieszkające za piecem, były złych dzieci postrachem.

(**) *Barsztucy*, duchy usługujące bogom i gotowe zawsze na ich rozkazy. Bóg Puszczet pod krzakiem bżowym trzymał ich w swym rządzie.

sy (*) nie gościły w nim nigdy, a wichry i burze żadnej jeszcze nie zrobiły mu szkody.— Wszedłszy do porządnej izdebki Pojata, przyjemnie zdziwioną została poznawszy tam tego samego żołnierza, który jej w świątyni ofiarował ratunek. Domyśliła się zaraz, komu była tę troskliwość winna, i tkliwém spojrzeniem tłumaczyła Sławeńkowi swą wdzięczność, Axena dziękowała mu także. Zarumieniony młodzieniec do niczego nie chciał się przyznać; ale żołnierz więcej otwarty, prosił Pojaty, żeby dla usprawiedliwienia jego zaświadczyć raczyła, jako wszystko czynił, aby ją wywiódł z niebezpieczeństwa. Dopiero oddając mu słuszną Pojata, głośno wdzięczność oświadczała.

Tymczasem gospodyni domu, żona dozorczy, zajęła się przygotowaniem śniadania.— Zastawiono stół lipowy ciepłym mlekiem, masłem, jajami i prażonym grochem. Za ledwo podróżni do posilania się wzięli, gdy na dźwięk statków i naczyń stołowych wyłazić zaczęły

(*) *Kobalisy*, złośliwe duchy, zboża z jednych stodół przenosiły do drugich, i w nocy chorým ukazywać się zwykły. Mieszkanicem ich były poddasza domów i stopy dREW. *Naruszewicz Mitologia Słowiańska.*

z nór swoich karmne węże, i czolągając się poważnie, gromadziły się około stołu. Byłaby to osobliwość nie bardzo przyjemna dla cudzoziemca, nieobeznanego z narodowymi zwyczajami; ale nasi podróżni, wiedząc dobrze z nauki wiary, że węże Giwojtos zwane, na cześć Potrymba, boga pierwszych potrzeb, w każdym domu pobożnym starannie są pielęgnowane, i że ich liczba i dobry byt jest miarą gospodarza bogobojności, nie okazali ani podziwienia, ani odrazy. I owszem oswojone węże 'hurmem wczolągawszy się na stół, zazierając do mis i czarek, chwytwały bezkarnie przed gośćmi posiłek. Widok ten atoli jakkolwiek dziwny, nie był zupełnie odrażający. Srebrno nakrapiany wąż, zgrabnie toczący swoje pierścienie, zwinny, poufały a niezłśliwy, czemużby miał być nienawidziany? Może też jeszcze posiadał dobroczynne jakie własności, dziś niewiadome, które go w rzędzie bóstw mieściły. Dozorca patrząc z upodobaniem na czolągający się swój dobytek, z biegłością najdoskonalszego genealogisty, wiódł pochod rod każdego, płeć i związki pokrewne: okazywał, który jest roczniakiem, dwuroczniakiem i tak

dalej. Dziwiła Trojdana śmiałość Pojaty, która z niemi pieszcąc się pobożnie, ręką je własną karmiła, i pochwałała gospodyni staranność, że je w tak dobrym utrzymuje stanie. Musiał i Trojdan, naśladowując innych, zadać się z gadem cokolwiek; szczęściem dla niego, że Giwojty wkrótce najadłszy się zniknęły w swe legowiska pod piec, ławy i w kąty.

„Czy daleko ztąd do Kiernowa?” zapytała Pojata.

„Jak teraz dzień długi, odezwał się wieśniak, wyszedłszy z południa, można bezpiecznie stanąć tam na noc.”

„Czy do Kiernowa dostać się chcecie?” zapytał Sławeńko.

„Tak jest, do ojca mego, odpowiedziała Pojata. On tam pewnie o nas niespokojny, i nam też przy nim będzie bezpieczniej; tylko to najgorzej, że drogi nie wiemy!”

„Ja wam, panie, jeśli pozwolicie, będę przewodnikiem,” mówił dalej Sławeńko.

„Nie, rzekła Axena, to byłoby nadużywać waszej grzeczności; dość na tém, że służąc pod znakami Kiejstuta, nie zatrzymujecie nas w naszym tułactwie.”

„Pewny jestem, pani, rzekł Sławeńko, że owszem xiążę wdzięczen mi będzie za wszelką posługę, którą pozwolicie sobie uczynić, i przeciwnie bardzoby mi naganił, gdybym zaniedbał im służyć. Znam w tym względzie bardzo dobrze pana mojego. Ja i konie moje gotowe są na wasze rozkazy.”

„Raczie też panie pamiętać, odezwał się Trojdan, żeście już dziś do trzech mil uszły, i że drogi nie wiemy.”

„I że jeszcze dobre dwie mile macie przed sobą, dodał dozorca. Jabym radził jechać, bo co jazda, to nie piechota. Dwie tu mamy drogi do Kiernowa, jedna brzegiem Wilii, druga przez lasy. Kto się lasem puszcza, zapewne prędzej stanie; ale trzeba, żeby znał drogę, bo mylna, a co gorsza, pełna dzikiego zwierza: brzegiem zaś idąc trochę się nakłada, ale za to zbłądzić nie można, i nie ma się czego obawiać.”

„Więc brzegiem rzeki pójdziemy, rzekła Axena: ja wcale zmordowaną nie jestem: prócz tego dzień niegorący.”

„I ja dwie mile przebiegnę, dodała Pojata: lubię podróż piechotną.”

„Czy pójdziecie, przezacne panie, czyli pojedziecie, to wszystko mniejsza, rzekł wieśniak; ale na to najbardziej trzeba pamiętać, że wasze suknie bogate wydać was mogą zdaleka. Kąt ten cały zajęty jest przez nieprzyjaciela, a nie każdy żołnierz tak ludzki, jak ten, któregoście u mnie zastały. Radzę wam zatem zdjąć te świecące kaftany, a wziąć tymczasem na siebie prostą jaką odzież.”

Użył téj okoliczności Sławeńko do przełożenia raz jeszcze Axenie, żeby końmi jego nie gardziła: przestrzegął, iż w rzeczy saméj w tym czasie rozruchów napotkać może napastników, których zaledwo zdołałaby hamować przytomność wojskowego człowieka, i prosił, aby bez potrzeby nie wystawiała się na przykre wypadki. Uwagi te, chociaż tak słuszne, nie zmieniły układów zbyt odważnej niewiasty; wołała uleść niebezpieczeństwu, niżeli być winną pomoc żołnierzowi Kiejstuta. Kiedy więc już stracił Sławeńko nadzieję służenia jej w drodze, prosił przynajmniej, iżby idąc za radą wieśniaka, szaty odmienić raczyła.— Nie przeciwiała się téj ostrożności Axena. Proszono gospodyni o odzież dla nie-

wiaśc, a mąż jej dostarczył ubiór dla Troj-
dana. Już słońce było z południa, gdy prze-
brani podróżni zabierali się w drogę; Sławień-
ko nie chcąc ich zatrzymywać dłużej, zegnał
żalem przejęty: a gdy się oddalili, zawołał o
konia, i tłumiąc w sobie tęskne uczucia, smu-
tny w las się zapuścił.

Tymczasem podróżni trzymając się zawsze
kierunku rzeki, po drobnych kamykach spo-
rym szli krokiem.—Widok pięknej natury wśród
pogodnego dnia wiosny, z całym urokiem prze-
mawiał do duszy młodych wędrowników. Część
ta kraju, między Wilnem a Kiernowem leżąca,
urozmaica się różnego kształtu wzgórkami:
zielony las z jednej strony, z drugiej Wilija
spokojuie ciemne swe wody wiodąca, jej bie-
gu wdzięczne okręgi okryte drzewami, wyspy
i za rzeką wioski, pastwiska i gaje, miły oku
i coraz inny przedstawiały widok. Pojata, cho-
ciaż tak często w Wilnie bywała, nie znała
wcale tej drogi, bo jej ojciec zwykł jeździć
wielkim przez las gościńcem; odtąd układała
nie inaczej jak tym traktem podróż zawsze od-
bywać, a na popas do dozorczy gaju zajeżdzać.
Zawsze ona przenosiła cichość wiejskiego ustro-

nia, łąki i pola, nad wrzawy stolicy. Czula życzliwém sercem boleść Axeny, cieszyła ją w smutku; ale zbliżając się do lubego sobie Kiernowa, oprzeć się nie mogła słodkiej radości, jaką ją przejmowała nadzieja uściskania długo niewidzianego ojca. Tymczasem wszystko, co ją otaczało, wzbudzało w niej wesołe uczucia: od niewłaściwego jęj stroju, aż do czystych nieba obłoków, wszystko było źródłem jęj szczęścia i uradowania. Dla jęj nóg lekkich nigdy dość sporo nie szła Axena. Każdy piękny kwiatek musiał jęj nawiedziny odebrać, każdy ją pstry motyl zatrzymał. Często zwabiona zieloną opodal gęstwina, zawadziła o las i między drzewami nucąc długo, szła niewidziana. Wtenczas troskliwy Trojdan, w obawie, aby ją zwierz nie przestraszył, prosił i sprowadzał na drogę. Często go także nie słuchając, wbiegła na brzeg wysoki, i wąską ścieżką idąc nad przepaścią, śmiała się z przestrogi i trwogi: niekiedy wspomniała spotkanie się z Trojdanem w świątyni, i żarty czyniła z jego pomieszania. Jeśli przyszło strumień przebywać, nie szukając kładki, po kamkach nurt jego przebiegała i znowu wracała

na powrót, aby go przebyć raz drugi: słowem wszystkie jej czyny objawiały swobodę szczęśliwego wieku.

Trojdan, chociaż w położeniu swoim nie mógł być wolnym troski, ani zapominał o tém, co myśli jego było ciąglem zajęciem; nigdy jednak od wejścia swego do świątyni, nie czuł tak przyjemnie bytu swojego. Niespokojnym go wprawdzie czyniły obecne wypadki, a nadewszystko to, co w swój celi ukrywał; nie mógł atoli nie czuć téj ozywczéj swobody, téj szcudrej łaski przyrodzenia, które tak nagle otwierając przed nim swe wrota, zdało się go panem czynić wszystkich swych bogactw. Trzeba być długo pozbawionym wolności, żeby umieć cenić szczęście oddychania wolném powietrzem: trzeba przejść przez nagłe wstrząśnienia klęsk, mordu i pożogi, żeby umieć szacować widok uciszonej natury. W tym stanie znajdował się Trojdan, a serce jego rozrzewnione tylu jej darami, z lubością przyjmowało niewinne wrażenia. Prócz tego i jemu do Kiernowa miła przódkowała nadzieja: wiedział dobrze, że pożądanym będzie tam gościem, i że lepiej da się poznać naczel-

nikowi wiary, którego względy tak wysoko cenił.

Już dobrze uszli półtoręj mili, gdy strudzona Axena wypocznienie radziła. Piérwsze to ich było w tym nowym pochodzie wytchnięcie. Usiedli pod lasem na spadzistym brzegu, którego dzikie położenie weseliła z drugiej strony rzeki obszerna przestrzeń, ożywiona w kłos wynikłym zbożem. Pojata nie czując wcale potrzeby spoczynku, zwyczajem swoim z tyłu między drzewami błędziła; gdy nagle przybiegłszy strwożona, uwiadomiła, że w lesie postrzegła błyszczący szyszak, który mignął przed jej oczyma i znikł w gęstwinie.—Trojdan, aby rzecz sprawdzić, postąpił w las, szedł nim kawał znaczny; lecz nie podobnego nie widząc, wrócił z zapewnieniem, że to tylko było przywidzenie. Axena przestrzeżona, iż ta część kraju zajęta jest przez nieprzyjaciela, do tego w każdym uzbrojonym człowieku widząca tylko Żmudzina, nie chciała przedłużać spoczynku, tém bardziej, że chwila wieczorna nie radziła spóźniania pochodu. Ruszyli tedy z miejsca idąc śpieszniejszym krokiem. Żadne odtąd zjawienie nie zdało się potwier-

dzać postrzeżeń Pojaty; ale ledwo ćwierć mili uszli, Axena przechodząc mimo lesczyny, usłyszała chrzęst zbroi i tenten rumaka, który tegim klusem mimo niej przebiegłszy, znikł w gęstwinie: Pojata zaś wyraźnie ujrzała pióra od szyszaka. Już tedy to powtórne zjawisko nie zostawiało żadnej wątpliwości, iż zbrojny człek jakiś znajduje się w lesie, i ciągle ma ich na oku. Pojata świeżem niebezpieczeństwem strwożona, lękać się tém bardziej zaczęła, że Axena nie umiała ukryć pomieszania swego: lubo Trojdan nie przestawał przekładać, iż ujrzany wojskowy, goniący pewnie za zwierzem, lub z jednego na drugie stanowiska śpieszący, bynajmniej o napaści nie myślał. „Idźmy, mówił, spokojnie, jakeśmy szli dotąd, nasz ubiór jest nam najlepszą zasłoną. Jeszcze kilkaset kroków, las się ten kończy: widzę pole otwarte, przez które droga przechodzi, skoro się raz tam dostaniem, znikną te wszystkie postrachy.”

Gdy to mówił, dwaj zbrojni jeźdźcy, z których jeden zdał się łup jakiś unosić, jak gdyby chcieli umyślnie przeciąć drogę podróżnym, pędem z lasu pole przebiegłszy, znikli w krza-

kach, do których właśnie prowadziła droga. Sztuki te i obroty zaczęły nareszcie i Trojdana niespokojnym czynić. Postrzegłszy to podróżne stanęły jak wryte, niepewne, czy zostać mają na miejscu, czyli w las na powrót uchodzić. Axena miała wprawdzie oręż, którym się podpierała; ale jej ręka raniona niewiele czyniła nadziei obrony: daleko więcej Trojdan w swym kordzie pokładał ufności. „Proszę tylko śmiało iść za mną, mówił do towarzyszek. Ci ludzie, pewny jestem, żadnych złych zamiarów nie mają: cóżkolwiek bądź, chcecie wiedzieć, że trwoga i niepewność kroku w podejrzenie podając, najprędzej ośmielają złoczyńców. Patrzcie! oto na brzegu tych łąz wieśniak jakiś spoczywa. Jest to pewnie skierdz (*) pasący tu bydło, chodźmy ku niemu.”

Axena w rzeczy samej postrzegłszy wieśniaka, śmielszym idąc krokiem, zmierzała do niego, Pojata szła za nią. — Im bardziej się ku niemu zbliżano, tym z większym zajęciem poglądał on na podróżnych: a gdy Pojata wyprzedziwszy Axenę, odezwała się pro-

(*) Skierdz, tak nazywają w Litwie pastuchów.

sząc o przeprowadzenie do najbliższej wioski, wieśniak porwawszy się na nogi, świsnął prze-
rażliwie i w pół Pojatę uchwycił. Natychmiast
z zarośli wyskoczył ukryty Krzyżak, i z orężem
w rękę usiłował oddalić od wieśniaka Troj-
dana, który się był rzucił na obronę dziewi-
cy. Przestach jęj nagle w rozpacz się zamie-
nił, gdy w Krzyżaku poznała kuntora Sund-
steina. Trojdan dzielnie na niego uderzył,
zaklinając Axenę, aby pomoc dawała Poja-
cie: a chociaż Krzyżak był zbroją okryty, u-
miał młodzieniec tak dobrze zażyć oręża, że
wytrąciwszy miecz przeciwnikowi, wkrótce go
do ucieczki przymusił: i mimo rany, którą
w ramie odebrał, odeгнаwszy kuntora, śpie-
szył na pomoc Axenie. Nieszczęśliwa Pojata,
uporczywie przez wieśniaka trzymana, wołała
z całej siły ratunku, a gdy na niego Trojdan
miał natrzeć, wypadają z zarośli dwaj ryce-
rze przed chwilą widziani: jeden z nich pu-
szcza się za kuntorem, drugi wspomaga Troj-
dana, i tak silnie na wieśniaka naciera, że
ten opuściwszy dziewicę, zmordowany walką
i obciążony ukrytą pod siermięgą zbroją, nie
mogąc ułchodzić, musiał się poddać.

Tymczasem rycerz dognawszy kuntora, który nie miał już czasu dopaść konia, prowadził go na miejsce, gdzie się znajdowali wszyscy. Wielka musiała być radość Pojaty, gdy tak cudownie ujrzała się oswobodzoną z rąk człowieka, którego się w życiu najbardziej lękała; ale nierównie bardziej ucieszyła się, gdy postrzegła, że uwolnienie swoje była winną Sławeńce. Jakkolwiek męstwo Trojdana prawie się najwięcej przyczyniło do odniesionego zwycięstwa; jednak, iż to było dokonane przez uzbrojonego Sławeńkę, jemu więc nasz ofiarnik odstąpił prawa zwycięzcy, i wolność zarządzenia jeńcami, których Sławeńko rozbrajał, temi się do kuntora odezwał słowy:

„Bezwstydy! też są dzieła, które ci twój zakon czynić zaleca? Napadać podróżnych, zasadzki czynić na osoby, którym obronę i cześć najwyższą winienes? Mów mi naprzód, zkad wiedziałeś, iż te szanowne panie tędy miały przechodzić? Od szcerości wyznania życie twe zależy.”

„Wszystko ci wyznam najszczérzej, mówił upokorzony kuntor, racz tylko mieć wzgląd na mój stan, i nie rozgłaszaj tego przypadku.

Byłem pewny, że w czasie zaburzenia w Wilnie będę miał szczęście ratować Pojatę, i t^ę sam^ęm zasłużę sobie na j^ęj przychyln^{ość}: lecz gdy nie mogłem j^ęj doczekać się na spodziewan^ęm miejscu, udałem się do klasztoru uwiadomić przełożonego, iż już t^ęj nocy nie przywi^odę j^ęj wcale.—Po długim dobywaniu się do bramy, nie zastawszy w refektarzu, jak tylko jednego zakonnika, pytałem gdzie jest przełożony? Długo uparty starzec nie chciał mi prawdy powiedzieć; lecz przyciśniony sztyletem, wyznał nakoniec, że wyszedł z braci^{sz}k^{iem} prowadząc na drogę Kiernowską dwie jakieś niewiasty i pogańskiego kapłana, którzy uchodzili ze stolicy. Nie trudno mi było domyśleć się, że między nimi znajdowała się Pojata. Opis j^ęj ubioru i postaci, uczyniony przez zakonnika, jeszcze mię bardziej w t^ęm mniemaniu utwierdził. Natychmiast więc opuściwszy klasztor, udałem się z pocztowym w po^goń za nimi: ale nie wiedząc któr^ędy poszli, postanowiłem czekać na t^ęm miejscu, gdzie leśna z pobrzeżną schodzi się droga. Przebrawszy sługę mego za wieśniaka, postawiłem go na straży: sam zaś część nocy i całe przed-

południe przepędziłem w łożach ukryty. Los ziścił moje nadzieje, waleczność wasza wszystko zniszczyła!”

„Ponieważ dość się szczerem być zdaje twoje wyznanie, mówił Sławeńko, daruję wam życie, ale zuchwałość ukarać muszę.”

Pojata prosiła, aby zabrawszy oręż, puścił ich wolno; ale Sławeńko żadnym sposobem tak lekko nie chciał ich karcieć. Nadto wiele w przekonaniu jego zawinił kuntor: nie mógł mu też zapomnieć, że zdradliwe jego wydanie listów poróżniło Kiejstuta z Jagiełłą; kazawszy tedy podać sobie dwa drągi sążni-
ste, wsunął po jednemu przez rękawy każdego z Krzyżaków, a porobiwszy krajki z pięknego płaszcza kuntora, okręcił niemi mocno ręce koło drągów, i tak obu rozkrzyżowanych zawiesił między gałęzie dwóch dębów.

„Czekajcie, mówił, aż kto się zlituje nad wami, a patrząc tymczasem na siebie rozpa-
miętywajcie swé grzechy. Spodziewam się, iż wam nie trzeba mówić, żebyście darmo nie wołali ratunku. Noc blisko, las pełen niedź-
wiedzi.”

Pojata niezmiernie troszczyła się o ranę

Trojdana, ale daremne jej były obawy; cięcie pałasza przez ramie, dla grubości wełnianej odzieży, nie mogło być szkodliwem i przy opatrzeniu pozwalało mu kończyć drogę. Sławęńko prosił podróżnych, aby teraz przynajmniej sieść na jego konie raczyły, na co się długo namawiać nie dały: sam zaś dosiadłszy z Trojdanem konia po Kuntorze, na drugim z zabranym rynsztunkiem krzyżackim kazał towarzyszowi jechać za sobą.

„Jeżelim przestąpił zakaz służenia wam w drodze, mówił jadąc obok Pojaty, przepraszam jak najpokorniej: a chociaż mozem zawinił, wyznaję, że za to nieposłuszeństwo, którem mnie raczyli natchnąć bogowie, nigdy im nie przestanę dziękować.”

„Tośmy was pewnie między drzewami widzieli?” zapytała Pojata.

„Tak jest, ja byłem z moim towarzyszem. Nie mając pozwolenia zbliżenia się do was, a pomniąc, że las ten mieści w sobie różne niebezpieczeństwa, starałem się zawsze tak jechać, aby nie dawszy się wam widzieć, być gotowym na najmniejszą potrzebę, i jednej chwili nie spuściłem was z oka.

„Jesteś nieoszacowany Sławeńko, mówiła czule Pojata, bez twojej pomocy, bogowie wiedzą, do czego bym przyszła? Twoja troskliwość będzie mi całe życie przytomną.”

„Ale teraz odwołujemy już zakaz, rzekła Axena, i prosim nie wypuszczać nas ze swojej opieki.”

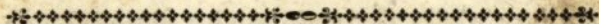
„Owszem, dodała Pojata, prosimy z sobą aż do Kiernowa, żeby mój ojciec poznał zbawcę swjej córki.”

„Nie Pojato!— rzekł Sławeńko, twój ojciec o tém niech nigdy nie wie. Odprowadzę cię aż do wrót Kiernowa, odprowadzę na dziedziniec do twego mieszkania, do twego progu świętego, ale u ojca twego nie będę. Prócz tego, moje chwile są policzone, może w tej porze zajdą jakie rozkazy zwierzchnicze: muszę ich oczekiwać.”

Przykre było Pojacie to odmówienie: przekładała i niebezpieczeństwa nocnej podróży i smutek ojca, od którego progu unika; lecz widząc, że przedsięwzięcie Sławeńki jest niecofnione, przestała żądać niepodobnej rzeczy. Wkrótce podróżni stanęli przed zamkiem. Noc już była zupełna, gdy zatrzymawszy się

na moście wiodącym w bramę, zsiadali z koni ponawiając zapewnienia wdzięczności. Czując dziewczica jeszcze raz nieśmiało głos wzniosła wzywając Sławenkę, ale on zamiast odpowiedzi, kazawszy towarzyszowi zabrać po Krzyżakach konie, smutny obracał na powrót, gdy nasi wygnańcy na dziedziniec zamkowy wchodzili.





ROZDZIAŁ VIII.

DAWNA STOLICA.

W szczęśliwej Arkadyjskich pasterzów krainie,
 Gdzie pochopny Eurotas z gór rodzajnych płynie;
 A sącząc przezroczyste nurty wolnym stokiem,
 Żywi pola i smugi nieprześcigłém okiem:
 Mieszkał sobie Palemon, pasterz znakomity,
 W cnotę, w rozum, w dostatki i w lata obfity.
Naruszewicz.



KIERNÓW, sławna niegdyś Xiążąt Li-
 tewskich stolica, mało już w sobie
 dochowywała śladów przeszłej świetności, i
 prawie niczém nie mogła dowodzić, że przed

stu laty wielki Gedymin miał w niej ulubione mieszkanie. Smutne i zarosłe zamczysko, obrane z ozdób i broni, służyło odtąd za przytułek wędrownych ludzi, lub na noclegi przejeżdżających panów i kupców. Dawni władcy tych krain, nie byli stałymi w zamiłowaniu miast i zamków, które często na dzikiej i nie-
 tkniętej ludzką stopą ziemi wznosili; ztąd też jedne zaniechane rozpadały się w gruzy, drugie, świeżo polubione, codzień kwitnąc w nowe ozdoby, wróżyły sobie równą z światem trwałość; gdy niespodzianie mało znana jaka posada, wesole nad jeziorem wzgórze, lub warowna nad rzeką skała, wpadłszy w oko panu, stawała się potężną rywalką zasłużonego grodu, i wkrótce zostawała jedynym celem jego starań i upodobania. Tak Kiernowu imie stolicy wydarły Troki; Trokom następnie Wilno pozazdrościło sławy posiadania w swych murach mocarzów Litwy.

Zamek Kiernowski niegdyś wielki, piękny i zamożny, codzień się zmniejszał, posyłając ustawnie z baszt i wież swoich smutne ułamki na brzegi Wilii, nad którą długie przepanował lata! Ściany jego wiele ciosów od na-

jeźdźców odniosły, wiele razy zasłoniły Litwę, i jej obrońców chwałą okryły; ale te blizny szanowne prędko u następców w zapomnienie poszły, a szerokie miasta ulice, rynki i dziedzińce, wśród których zgromadzony naród wiązał swych na mocarzów Litwy podnosił, odtańd przeorane w zagony, dostarczały tylko pożywu ubogim kmieciom, którzy po większej części bawiąc się rybactwem lub polowaniem, z okruszyn wspaniałych budowli klecili nędzne lepianki, przyczepiając je do smutnych ścian zamczyska, lub mieszcząc na wałach; gdy tymczasem z łona izb radnych niegdyś, ze zbrojowni i gmachów kupców i mieszczan, spokojnie wznosiły się posepne jodły i szumiące jawory, jakby na udowodnienie tej prawdy, że nic tak trwałego nie wychodzi z rąk ludzkich, aby przemożną przyrodzenia siłą pożytem nie było! Tak więc pyszny niegdyś Kiernow, pozbawiony swych ozdób, pusty i zaniedbany, z całej swojej wielkości imie tylko zatrzymał, i ledwie nędzną wioską mógł być nazwany.

Ale mimo tego uposledzenia, żadna siła, żadne pożogi i niewdzięczna panów niedba-

łość, nie mogły mu odjąć tej szacownej korzyści, jaką go opatrzna przyrodzenia ręka na wieczne czasy naznaczyła, to jest zachwycającej położenia piękności.— Zbliżając się do Kiernowa lasami, widzi się zrazu tylko rozległą równinę, wśród której leżą mury opuszczonej stolicy; lecz przebywszy pierwsze zwaliska i stanąwszy na drugim brzegu miasta, nagle się oko rozwesela najsliczniejszym, jaki być może, widokiem. Rozległa na mil kilka przestrzeń, u stóp wałów otwierając się nagle, zachwyca rozmaitością obrazów. Wdzięczna Wilija w powtarzanych zakrętach przebiega zieloną równinę, gdy za nią nieznacznie kraj się podnosząc, jak gdyby umyślnie dla lepszego ukazania swych bogactw, tysiączne razem przedstawia przedmioty, i zdaje się mówić: tu pociesz twój umysł smutny, przechodniu! Łąki, gaje, wyspa na rzece, wioski, pagórki, strumienie, wszystko to razem się odkrywa. Miasto leżące na brzegu niezmiernie wysokim, na przodzie od Wilii strzeżone było przez twierdzę. Jest to góra podłużna, odosobniona od grodu głębokimi przekopy, na której wznoszą się ostatki murów Gedymina.

Naprzeciw niej równej wysokości ziemny czworobok, ukośnie po stronach spuszczone, przeznaczony był na ofiary bogów i ludu zgromadzenia pobożne. Po lewej stronie za przekopem, na niedostępnej opoce, stały warowne mury więzienia. Wszystkie te zakłady mniej lub więcej do upadku schylone, smutny opuszczenia wystawiały obraz (*). Powiększało to przykre wrażenie podanie mieszkańców o duchach dawnych władców Kiernowa, które zajmowały puste lochy i sklepienia zamku. Nie mogąc one odłączyć się od tego pomnika przeszłej swojej dzielności, często w nocy okropnym szcękaniem orężów, objawiały swoją przytomność, a gniewne na niedbałość następców, którzy tak nieuważnie pogardzili zasłużonym grodem, z pogwizdem wiatrów rozsyłały po gruzach groźby swe i narzekania. Każdy smutny w narodzie wypadek, śmierć pana, głód

(*) Dziś jeszcze na tém rokosznie pogórzcu, dają się widzieć ślady dawnej świetności Kiernowa. Stoją trzy góry wyżej wzmiankowane, to jest: zamkowa, świątyni i więzień; lecz na nich żadnych już szczątków muru znaleźć nie można. Powierzchnie ich gdzieśgdy zajmuje głóg, leśczyna i dzikie płonki. Z tyłu zaś na gruzach dawnego grodu, mieści się małe miasteczko, z kilkudziesięciu domów złożone, drewniany kościółek parafialny i dwie nędzne karczmy.

lub wojna, poprzedzone bywały ich smutnymi odgłosy (*). Jedna tylko część zamku od wschodu, mieszkanie Lezdejki, w skromne zmieniona schronienie, wolną była od tych nocnych postrachów: a gdy cały gmach zalegała głuchość ponura, w tej stronie niekiedy można było ujrzeć przechadzającego się po wałach ofiarnika, lub pod wieczór podeszłą jaką niewiastę, zbierającą chrust między gruzami.

To smutne i razem rokoszne ustronie obrowszy Lezdejko za pobyt, w niem już od lat kilkunastu dni spokojne pędził. Po długim na Prusach tułactwie sprowadzony do Litwy, mógł podług praw godności swojej zamieszkać w stolicy zamek xiążęcia, i równą mu świetnością dóm swój otoczyć; ale cichy, przyzwyczajony do szumu drzew i ptaków śpiewu wśród gajów świętych, gdzie młodość na usługę bogów przepędził, Kiernowa gruzy i jego spokojność przeniósł nad wrzawę nowąj

(*) Mieszkańcy dzisiejszego Kiernowa, dochowują jeszcze pamięć tych strachów, utrzymując, że często po zachodzie słońca, daje się postrzegać koń biały w bogatym rzedzie i rżąc przebiega górę zamkową, lecz tak jest dziki, że ktokolwiek do niego zbliży się, znikła natychmiast.

stolicy. A jako czuły bogacz, co sierocie dobrego rodu daje przytulenie; tak on staraniem i nakładem swoim dźwigał do upadku nachylone mury, usiłując zachować od zniszczenia te drogie wieku Gedymina pamiątki. Zająwszy najmniej spustoszałą część zamku, kazał ją wyporządzić i mieszkalną uczynił. Obrął w bliskości dąb najpiękniejszy, i na wzór niegdyś swych poprzedników w Romowie, poświęcił go na przybytek troistego bóstwa (*), które uniósł przed zagładą Krzyżaków. Tam w ranki i wieczory z lubą drużyną czynił modły i składał ofiary. Dzielila często te pobożne zajęcia córka jego Pojata, którą kochał, jak jedno z bóstw swoich.— Ile tylko razy przyszło mu z nią rozstać się, choć

(*) Sławny w starożytności Litewskiej dąb bogów, był najpiękniejszym drzewem lasów Romowa; konary jego na trzy rozdzielały się strony: tak zaś miał być wielkim, że średnica pnia jego do sześciu dochodziła łokci. Wiara Litwinów wieczną mu przyznawała zieloność. Ostoniony drogiemi ząpony, które na sześć łokci wznosiły się do koła, w trojakiem wydrążeniu swych boków mieścił trzy różne bóstwa, to jest w pierwszym posąg Perkuna boga piorunów i ognia, którego twarz w płomieniach i grot w ręku ogniisty, gniew i karę znaczyły. W drugim chował pięknej urody młodzieńca Potrymba boga pierwszych potrzeb ludzkich, którego mile oblicze chęć uprzedzającą oznaczać zdawało się. W trzecim wydrążeniu ukrywał się straszliwy Pekolo, bóg zmarłych, pickła i nędzy.

na czas najkrótszy, gniewał się na wszystkie potrzeby i związki, które ją zabierały: lecz kiedy przez uchodzący naród wieść go doszła klęski stolicy i okrucieństwa Troczanów, trwo-
ga jego i niespokojność doszły najwyższego stopnia. Chciał natychmiast jechać do Wilna, odzyskać Pojatę, lub umrzeć z nią razem; lecz mu nie dopuścił tej drogi dbały o jego zdrowie sługa, i sam się niezwłocznie tam udał. Właśnie tego wieczora siedząc smutny starzec w swém krześle rozmyślał o przygodach, które mogły spotkać Pojatę: blade światło lampy, posępne do koła rozwodziło cienie: kapłani już spoczywali w swych izdebkach, i nikt się nie znajdował przy starcu, prócz niewielkiego chłopaka, który u drzwi stojąc czekał na rozkazy pana.

Twarz jego posępna, blada i złośliwa, broda czarna, kudłata, głowa białą płachtą związana, a oczy w górę wzniesione, strachem przenikały patrzących. U nóg jego leżała czaszka czelcza i bydłęca: na cześć jego chowano w garnkach snopami pokrytych karmione węże, które codzien mlekiem skrapiano. Za te zasłony nic wolno było wchodzić nikomu prócz Krywekrywejcie i ofiarnikom. Czasem tylko pobożnym podnoszono je zdaleka. Bolesław Chrobry w czasie swęj wyprawy na Prusach ściąć ten dąb kazał, później Krzyżacy resztę czci wytępilli. *Naruszewicz Histor. Pol. T. 1.*

„Ruńko, odezwał się starzec po chwili, czy jeszcze nasz Ciwun nie wrócił?”

„Gdzieby mógł wrócić tak prędko, albow to Wilno za górą? Słońce już było dobrze na niebie, kiedy wyjechał: prawda, wziął najlepszego ze stajni stępaka; ale też to pięć mil opętanych.

„Złem zrobił, żem go wysłał.— Może go gdzie w drodze zatrzymano, mówił powstając starzec. Mnie samemu należało tam jechać.— Któż prędzej jak ojciec może córce dać pomoc.— Ruńko każ mi zaprzędz konie.”

„Dobrze panie! tylko, że noc ciemna choć oko wyklóć. Jużci przecie niktby nie śmiał sługę Krywekrywejty zatrzymać, a gdyby się co złego z córką pańską stało, dusza jej wamby się naprzód opowiedziała: albow to Kiejstut nie zna naszej panny? My jemu przecie nic złego nie uczyniliśmy.”

„Mój kochany! w czasie wojny wszyscy są winni: nie słyszałeś też, co powiadają ludzie o napaści Troczanów na zamki?”

„Co tam słyszę było! aż włosy powstają. Rybak z Kiernowa był wczora w Wilnie, a choć i płotki nie sprzedał, kupę przywiózł pie-

niędzy, tak mu uciekający z życiem Panowie płacili za przewiezienie na drugą stronę. Otoż on od nich słyszał, że naprzód Kiejstut sto głodnych niedźwiedzi puścił na Wilno, które ludzi szarpały w kawałki.”

„Temu, rzekł starzec, możesz bezpiecznie nie wierzyć. — Ale, co więcej słyszałeś?”

„Tak jest, nie wierzyć! Nasza stara Danuta długo na Trockim zamku służyła i zna Kiejstuta tak dobrze, jak ja znam was Panie; otoż powiadała, że on trzyma zawsze na stajni niedźwiedzie. Kilka dni temu widziała wieczorem krwią zaszłe niebo nad Wilnem, i zaraz powiedziała, że panna lichy wie po co tam pojechała na gody. A pozawczora w nocy cóż to był za tartas na pustém zamczysku! Zdało się, że mury do reszty obalą się.”

„Bogowie, rzekł starzec, naprzód zawsze przestrzegają ludzi, żeby się upamiętali. Bieda temu, kto ich napomnień nie słucha! Jeśli ci się, mój miły, zdarzy w twém życiu postrzedz jakie nadzwyczajne zjawisko, spojrzij zawsze po sobie, czy nie czynisz co złego i popraw się. — A nie mówilże co rybak

o naszym xiążęciu i jego familii? Mów moje dziecko! mów śmiało!”

„I jak jescze mówił! Kiejstut wpadłszy jak lew do miasta, naprzód słyszę pojmał xiążęcia z matką, i latając z mieczem po zamkach wołał nieustannie Wojdyłę! Wojdyłę mi dajcie! Kto mi go żywcem dostawi, zrobię go panem i dam mu trzy zamki; ale Wojdyło dobrze się schował. Potém słyszę w świątyni był wielki rabunek.”

„Co za wściekłość szalona! Otoż są skutki samowolnych działań i ślepej w doradcach ufnosci. Jeżeli xiężną Olgierdową pojmano, jeżeli jej nie przebaczone, to już po mojej Pojacie. O ja nieuważny! czyż trzeba mi było w ten ją ogień posyłać? O oczy moje! oczy! Zawołać mi zaraz rybaka. — Ale na cóż się to wszystko przyda? Konie, konie zaprządz natychmiast! Słyszysz? konie mi zaprządz, muszę tam jechać.”

Nie mógł dłużej Ruńko woli pańskiej opierać się: kazał pojazdowi zajechać, i gdy wszedł na powrot, znalazł starca szczerze zabierającego się w drogę. Właśnie na trzask bicza miał już wychodzić, gdy się pomału

drzwi otworzyły, i nasi wygnańcy ukazali się w izbie.

„Kto tam? Zapytał niespokojny Lezdejko.”

„Jacys̄ wieśniacy z tłómokiem, odpowiedział chłopak: jest ich troje, dwie niewiasty i jeden mężczyzna.”

„Witajcie moi mili! odezwał się starzec podając im rękę, czegoż to żądacie?”

„Uchodzimy z Wilna przed srogością Kiejstuta! odpowiedziała Axena, straciliśmy wszystko, szukamy litości.”

„Dobrze was bogowie zawiedli, znajdziecie u mnie wszystko: wszystko, co tylko mieć mogę dla siebie, będzie wprzód dla was; siadajcie więc i powiedzcie mi, nie słyszeliście też co o mojej córce Pojacie? Była ona przy xiężnej na dolnym zamku. Nie lękajcie się, jeśli o niej co wiecie, mówcie śmiało, ja wam zawsze równie dobrą gościnność uczynię.”

„O mój ojczy! rzucając się w ręce starca zawołała Pojata. Tu jestem, i odtąd nie chcę już nigdy rozłączać się z tobą!”

Starzec ze łzami ścisnął ukochane dziecię, wznosił ręce ku niebu i znowu ją przyciskał do piersi. Po pierwszych chwilach uniesienia,

Pojata przedstawiła ojcu siostrę xiążącą i zbawcę swego Trojdana: opowiadała nieszczęście Wilna, srogość najeźdźników, i ujścia swojego szczegóły. Słuchał jój starzec na pół przejęty zgrozą i uradowaniem, cieszył strapioną córkę Olgierda, i wdzięczność młodzieńcowi oświadczał.

„Dalej Ruńko! rzekł do chłopaka, skocz do ezeladzi, niechaj trzy łaźnie będą gotowe, niech dwie izby wyporządzą dla gości, a córce mojej niechaj przy mnie pościelą. Powiedz Danucie, żeby czystą nagotowała bieliznę, a nadewszystko, żeby jak najlepszą sporządziła wieczerzę. Trzeba dobrze oświecić izbę, postawić dzban Kowieńskiego lipcu, i zaprosić na ucztę kapłanów; niech i pani ciwunowa przyjdzie cieszyć się z nami: bo w moim domu nie było jeszcze takiego wesela!”

Z większą się zapewne ochotą zajął zwinny Ruńko rozporządzeniem zaleceń przyjęcia gości, jak przed chwilą wyjazdem pana. Podróżni tymczasem otoczywszy starca kończyli opowiadanie dziwnych swęj wędrowki wypadków. Uwiadomiony Lezdejko o przysłudze Sławeńki, niezmiernie żałował, że mu nie mógł

wdzięczności swojej oświadczyć. Wkrótce ukazali się trzej kapłani witający przychodniów, winszując oraz ojcu oglądania w dobrém zdrowiu córki. Przybycie ciwunowej ponowiło jej radość. Była to żona zawiadowcy domu Lezdejki, dobra i bogobojna niewiasta: kochała ją Pojata, jak osobę należącą do familii, a winną jej będąc wychowanie z dzieciństwa, do uczuć przywiązania łączyła wdzięczność i uszanowanie. Ciwunowa też sercem macierzyńskiem czuła powrot drogiej swęj wychowanki. Po smacznej wieszery nastąpił pożądaný spoczynek. Nazajutrz rano Krywekrywejte kazał się zaprowadzić do świętego dębu, i w obec zgromadzonych mieszkańców obfite bóstwom składał ofiary za wybawienie córki z niebezpieczeństw tak wielkich i gorące zanosil próby o zachowanie Jagielly i jego rodziny.

Trojdan w wyznaczoném między kapłanami mieszkaniu, znalazł wszelkie wygody i te troskliwe koło siebie starania, jakie mu nie dopiero już zjednała sława dobrych jego postępów i u Lezdejki wziętość. Niezwłocznie ranę jego opatrzyli starcowie; następnie po-

moc ciwunowej, znającej się dobrze na gojących ziołach, bliskie mu wyzdrowienie wróżyła. Ale stan nieszczęśliwej Axeny wcale był inny. Nazajutrz zaraz uczuła mocne z sił opadnienie, które jej odtąd nie dozwoliło opuścić łóżka. Znekana niedolą, osłabiona podróżą, mimo wytrwałej natury, nie mogła długo opierać się właściwej ludziom niemocy. Starania Pojaty i cała ciwunowej umiejętność, mało zdołały zapobiedz chorobie, której źródło znajdowało się w udręczonej jej duszy. Pamięć krzywd odniesionych, niepewność losu drogich jej osób i własnej przyszłości, odbierały lekom wszystkie dobre skutki, zostawując miejsce słabości, która się coraz bardziej zwiększała. Tak codzien gorzej się mając, przyszła do tego stopnia niemocy, w którym trzeba było bać się o jej życie. Okropna gorączka, krew jej zapalając, nagle wzmogła wycieńczone siły. Pozbawiona przytomności umysłu, zrywała się z łóżka pędząc za najeźdźnikami, lub w okropnych przekleństwach srogości ich złorzeczyła. Imię męża, brata i matki ciągle powtarzały jej usta. To ich widziała zgromadzonych, jak niegdyś, około siebie, szczę-

śliwych i radujących się: uśmiech jój błogi dawał znać, jak słodkie ludzą ją obrazy: to odartych, skrwawionych, błakających się, lub zabójczém żelazem przesytych; wtenczas jój stan tak był gwałtowny, że się lękano do niej przystąpić. Wiele sobie Pojata i ciwunowa zadać pracy musiały, aby tę nieszczęśliwą zachować przy życiu, i od szkodliwego uchronić zapędu. Pociecha i przełożenia nie czyniły żadnego wrażenia, sama tylko moc i siły mogły ją na czas jaki hamować.

Ale już i ciwun był z powrotem z Wilna. Nie mógł on w pierwszych chwilach wracającego w tém mieście porządku dowiedzieć się o losie osób, które go po Pojacie zajmowały najbardziej; lękał się nawet ciekawie o nich dopytywać, i tyle tylko doniósł, że Jagiełło, matka jego i Wojdyło są pod straż oddani, i że ten ostatni w tak ściśłym jest zamknięty więzieniu, że mu się z nikim widywać nie wolno. Poznał zaraz Lездеjko, że na tym nieszczęsnym doradcu Kiejstut całą swą zemstę chce wyrzucić, i zakazał ciwunowi rozgłaszać tak smutnej wieści. Tymczasem gwałtowność choroby Axeny pomału wolnieć zaczęła. Stan

jój poprzedni, jak burza przelotna, musiał prędko przeminąć; lecz po nim, daleko większa niemoc i niepamięć rzeczy przeszłych nastąpiła. Właśnie w tej porze wyprawieni z Wilna posłańcy za jój śledzeniem do Kiernowa przybyli; lecz widząc ją w tak smutném położeniu, niewielką z odkrycia swego korzyść odnieśli, i tyle tylko dobrego zrobili, że Kiejstut dowiedziawszy się o niebezpieczeństwie Axeny, niezwłocznie przysłał z Wilna lekarza, który wszystkich użył sposobów, aby mógł ją zachować.

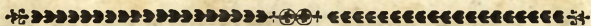
Tak staranne zabiegi przy religijnej pomocy, której kilkakrotnie chorój udzielono, dawały postrzedz niejaki promyk nadziei. — W kilka tygodni wracać jój zaczęła przytomność umysłu; lecz osłabienie tak było wielkie, że się podnieść o swój sile nie mogła. Jednakże ta niemoc nie była długą (*), mło-

(*) Jak tylko kto zachorował, zaraz posyłał po Wojdelotę. Ten naprzód cieszył chorego, zapewniając, że jeśli jest wolą bogów, żeby umarł, znajdzie między niemi szczęśliwszy pobyt. Jeśli choroba przeciągnęła się do czterech miesięcy, chory obowiązywał się jakimiś słubami, przyrzekając, że je bogom spełni, jak tylko wróci do zdrowia; lecz jeśli i to nie pomogło, do ostatecznego uciekano się lekarstwa, to jest przynoszono popioły z ołtarza Znicza, i tych z różnemi obrządkami używano do odpędzenia choroby.

dość Axeny i skład jój fizyczny, prędko przyszły jój w pomoc: a odzywająca się potrzeba pokarmu i rostopne jego użycie, widocznie wzmacniać zaczęły siły. Jak tylko była w stanie przechadzać się, zaraz oświadczyła chęć powrotu do Wilna. Przyjaciele jój wiedzieli dobrze, że tamby drugą chorobę, a może i śmierć znalazła; kryjąc więc przed nią straszną wiadomość, nie przestawali ją ciągle pod pozorem dostateczniejszego sił umocowania zatrzymywać na miejscu. Musiała Axena uleść ich troskliwości. Tymczasem Pojata z Trojdanem nie zaniedbywali dostarczać jój różnych rozrywek, mogących rozweselić duszę i utwierdzić zdrowie. Ciwun, znając jój upodobanie w łowach, często ją wywiódł na polowanie i starał się wpędzić na jój pocisk zwierza: innych dni znowu dzielono rybackie na Wili zabawy: niekiedy też Pojata wywiozła ją na zieloną wyspę, która tak pięknie na rzece z jój mieszkania przedstawiała się, i gdzie iniała małe swe gospodarstwo, wiejski domek, trzodę i ogródek: lub udała się dalej za rzekę pomiędzy wioski i gaje; ale wszystkie te rozrywki mało pocieszały jój umysł stroska-

ny. Daleko milszą jęj była przechadzka samotna między gruzami Kiernowa. Smutne rozwaliny zamku i naokoło sterczące mury, zgodniejszy z jęj stanem miały stosunek, jak wesołe ożywionęj krainy widoki. Obraz ten przemiany znikomych rzeczy, wspomnienie odbytych w tych okazałych niegdys przybytkach biesiad, rad, tryumfów, i z całej dawnęj ozdoby i życia to pozostałe rumowisko wapna i kamieni, najwymownięj przemawiały do jęj zbolalęj duszy. Pojata dogadzając upodobaniu Axeny, towarzyszyła jęj niekiedy w tych smutnych przechadzkach, i lekką unosząc się stopą po na pół zapadłych sklepieniach i mchem porosłych posadzkach, ukazywała ostatki mieszkań różnyh władców i xiążąt, którzy kolejją zajmowali te gmachy: a zacząwszy od skromnęj komnaty xiążęcia Kiernowa założyciela zamku, aż do wspaniałych sal Gedymina; wszystkie części budowy tłumaczyła swęj nieścześniej przyjaciółce.





ROZDZIAŁ IX.

SMUTNE WIADOMOŚCI.

Miesiąc roztoczył promień różany,
 A mnie opuszcza mój ukochany!
 Zostań na godzinę,
 Powiedz mi przyczynę,
 Czemu odchodzisz biedną dziewczynę!
Zimorowicz.



WIEKU, w którym dogodność poczt i
 związki przez nią listowne nikomu jeszcze na
 myśl nie przyszły; gdy równie jednak w ser-
 cach rozdzielonych rodzin i przyjaciół odzy-
 wała się potrzeba tej szacownej posługi, do-
 myślność połączona z nadzieją zysku prędko
 na to wynalazła sposób. Panowie możni, xią-

żęta i kupcy, mniej dbając na ten niedostatek, mieli na swe zawołanie mnóstwo sług i posłańców, którzy w najodleglejsze miejsca zanosili życzenia ich i rozkazy; lecz lud prosty często długo musiał czekać, aż się wydarzyła zrzeczność, z której mu wolno było korzystać. Na zaradzenie tej niedogodności zjawiać się zaczęli wędrujący z jednych miast do drugich gońcy, którzy przebiegając wsi i grodów ulice, na głos wołali, obwieszczając, że w tę lub w ową stronę udają się, i że za małą opłatą list, rozkaz, prośbę, lub rzecz jaką biorą do odniesienia. Lud hurmem do nich się zbiegał, pytał o nowiny miejsc, z których przychodzą, udzielał swoich, i w dalszą podróż odprawiał. Zazwyczaj miasto lub okolica świeżym jakim głośnie wypadkiem, były celem ich wędrówki niezwłocznej. Chociaż to były czasy ciągłych napadów i wojen, rzadko kiedy ci ludzie ginęli w drodze, owszem szanowano powszechnie ich znaki, i długim czasem sprawdzona rzetelność, często ich bardzo bogatymi czyniła.

Kiernów, chociaż nieludny, miał także szczęście niekiedy takiego biegusa nawiedziny ode-

brać. Była to zwykle czerstwa staruszka o dobrych nogach, która z tłómczkiem na plecach przebiegając puste mury Kiernowa, wrzaskliwszym od trąbki pocztowej głosem, znać dawała o przybyciu swoim, i najczęściej innego nie odniosła zysku, jak tylko, że spokojne sowy i puszczyki z ich miejsc ruszyła. „Hej! hej! idę z Wilna, Miednik, Bołci, Krewa dążę do Oszmiany: kto co ma niech daje, wiernie dostawię. Hej! hej, hej, dążę do Oszmiany!” Tak poranku jednego wołała znajoma mieszkańcom staruszka; ale nikt do niej nie śpieszył. Usłyszała głos jej chodząca w bliskości Axena, i przyzwawszy do siebie wdała się w rozmowę. Jakże okropną odkryła wiadomość! Mąż i matka nie żyli, brat na Krewie wygnańcem! Doniesienie to, jak gdyby naprzód o swoim sieroctwie wiedziała, nie zdało się na niej czynić wielkiego wrażenia. Z zimną krwią wypytywała się o najdrobniejsze szczegóły ich śmierci. Staruszka też nie domyślając się z kim mówi, wszystko jej wiernie opowiedziała. Haniebny zgon Wojdyły (*)

(*) Kiejstut kazał Wojdyłę, jako przyczynę tej wojny, powiesić.

nagle ją gniewem zapalił; wtenczas dała się poznać staruszce, kazała się jęj zatrzymać, pobiegła do siebie, wdziała odzież prostęj wieśniaczki, i stanąwszy przed Lezdejką oświadczyła, iż natychmiast do Krewa udaje się. Zdziwieni przedsięwzięciem jęj przyjaciele, przekładając i płonność wieści i niebezpieczeństwa drogi, starali się ją zatrzymać.— „Jakto? rzekła gniewem uniesiona, moja matka księżniczka Tweru zeszła w niewoli Kiejstuta? mój mąż skonał śmiercią złoczyńcy? moje skarby, dostatki posiadł łupieżca? brat jęczy w więzach, a ja miałabym tu bezczynne wieść życie? I wy tak długo kryjąc przede mną niewagę mych krewnych, waszych panów, spodziewacie się na moję wdzięczność zasłużyć? O! jak zle znacie córkę Olgierda! Jeśli was słuszna nie ożywia zemsta, mnie działać dozwólcie. Żegnam was, nigdy się nie zobaczym, albo przynajmniej wcale w innym stanie. — I złączywszy się ze staruszką kazała się prowadzić do Krewa.

Tak niespodziane oddalenie się Axeny, i kryte jęj przedsięwzięcia, smutkiem napęłniły serca mieszkańców Kiernowa. Bali się oni na-

dewszystko, żeby nieszczęśliwa nie zupełnie jeszcze wyprowadzona z cboroby, nie zapadła gdzie w drodze. Nie była to wprawdzie podróż największa, nie przechodziła bowiem mil kilkunastu; lecz tak nagłe okropnych wypadków odkrycie, i trakt idący do Krewa na Wilno, którego nie można było ominąć, sprawiedliwe dawały powody obawy, aby nieszczęśliwa wdowa, rażona widokiem miejsca, w którym los jej spełniony został, nie uległa gwałtowniejszój nad wszelką pomoc ostateczności. Trojdan, mający wkrótce wracać do Wilna, dokąd go obowiązki wzywały, chętnieby jej towarzyszył; ale jego pomoc odrzuconą została: do tego ciągle zatrzymywany przez Lezdejkę, musiał téj posługi zaniechać.

Nie miał też Trojdan przyczyny niepodobania sobie w Kiernowie, owszem wszystko w nim znajdował, co mu tylko nagrodzić mogło stratę miejsc rodzinnych. Życzliwa przyjaźń mieszkańców, swoboda śród wiejskiej zaciszy i Pojata, drogi przedmiot jego zajęcia, wszystko go potężnie przywiązywało do niego. Miło było mu kształcić giętki umysł dziewicy i zdobić go w wiadomości potrzebne,

bo ufność jej i powierzenie się, nie kładły granic naukom jego najśmielszym. Słuchała go zawsze Pojata z upodobaniem, i przejęta niezawodnością prawd, które ogłaszał, tak z nim rozmawiała otwarcie, iż wszystkie skłonności jej serca, wszystkie myśli i chęci, prawie równie znane mu były jak własne. Ta uległość i wiara, tak drogie w nieskażonym sercu, ośmielając usta młodzieńca, często go unosiły za zakres ostrożności, którą wziął za prawo postępowania. Widok czystego źródła, nad którym miewał z nią rozmowy, podawał mu myśl spełnienia najśmielszej ofiary. Mówił z zapalem o cudownej przy zlanie wody na człeka przemianie; ukazywał niebo otwarte i radujące się chory aniołów, Pojata łzawe oczy w niebo wznosiła, patrzyła na źródło z trwogą i uszanowaniem: każde słowo wstępowało w jej serce, gotową była wszystko z siebie uczynić; jednakże nie można było zupełnie tajemnicy odkryć, bo jedno słowo nadto powiedziane, zgubiłoby wszystko okropnie. Pasował się Trojdan z okrutną ochraniającą potrzebą, dawał mowie różne obroty, śledził drogi przekonania; nie mógł jednak zo-

stać zrozumianym. Święte strumienie Litwy bogom należące, w mylnie ją zawsze wprowadzały mniemania, a ciemna niewiadomość ciągle w jej umyśle zalegała prawdę przedwieczną.

Chociaż Lezdejko na pozór obojętném sercem zdał się przyjmować zmianę pana w Litwie, i mniej otwarcie zdanie swoje w téj mierze objawiał; upadek jednak Jagiełły srodze duszę jego udręczał. Może wyjście szczęśliwe córki z niebezpieczeństwa na chwilę przytłumiło gorycz jego czucia; lecz z czasem, kiedy pierwszej radości uniesienia minęły, kiedy zasady nowego rządcy mniej pożądane panom Litewskim okazywać zaczęły skutki; oburzenie jego coraz widoczniej dało się postrzegać. Miał on prócz tego inne powody dotkliwszego nad wszystkie cierpienia. Ścisłą zdawną połączony przyjaźnią z Jagiełłą, uważany przez niego za ojca i przewodnika, przywykł w nim wróżyć pożądanego swéj córce małżonka. Nie dopiero go już zajmowały te myśli wyniosłe, a starania i zabiegi xiążęcia podobania się Pojacie, niemniej jéj wdzięki i cnoty, które wszyscy wielbili, codzien pewniejszą czynić zdawa-

ły się jego nadzieję. Ród jego wprawdzie nie-
 xiążęcy, mógł go względem skutku tych ukła-
 dów w powątpiewanie wprowadzać; lecz świę-
 tość dostojęstwa mieszcząca go na wyższym
 w oczach bogów stopniu nad panujące xiążęta,
 z ojca położone w zawodzie religijnym tak
 znakomite zasługi, i ta cześć nieograniczona,
 której w narodzie używał, w przekonaniu je-
 go zdały się dorównywać godności xiążęcjej.
 Z resztą, co mu mogła zaprzeczyć nierówność
 stanów, lub mniemanie przemoc, to obiecy-
 wała cudowna w pomocach swoich miłości
 potęga. Temi łudzony myślami, z upodoba-
 niem patrzył w szczęśliwszej niegdys dobie,
 na ścisłość przyjaźni córki swjej z siostrą xią-
 żącą, i w jej dołożeniu się największą pewność
 pokładał. Pojata nic nie wiedziała o zamy-
 ślach ojca: nigdy on z nią jeszcze nie mówił
 w tej okoliczności, bo czekał, aż jawniejsze
 Jagielly postępowanie poda mu sposobność u-
 czynienia do niej odezwy: znając prócz tego
 powolny umysł córki i jej posłuszeństwo nie-
 ograniczone, wcześniej był pewny, iż z jej
 strony nie dozna przeszkody. Tymczasem u-
 padek Jagielly daleko odsunął spełnienie tych

miłych widoków: a lubo nieszczęśliwy wiąże bynajmniej dla swój niedoli nie stracił w sercu przyjaciela, owszem nabył w niem praw nowych; czuł jednak starzec, że przy ograniczonej władzą stryjowską jego wolności, trudno mu będzie ziścić przedsięwzięte zamiary. Patrzył podwójnym żalem ściśniony Lezdejko na zabrane mu państwo: znał chciwy panowania umysł Witolda, i wiedział dobrze, że raz przyszedłszy do rządów, nie łatwo pozwoli wydrzeć sobie berło. Gorszyła go i oburzała nieczułość licznych braci Jagielly, którzy na księstwach i zamkach swoich bezczynne wiodąc życie, tak obojętnie patrzali na klęskę prawego pana Litwy, i wdarcie się na jej stolicę podległej mu niegdyś rodziny. Używał on sposobów, aby ich wywiódł z tej obojętności: zalecał w imieniu bogów winną pomoc bratu, słał do nich gońców, dodawał zachęceń, nastęrczał środki, pieniądze nawet przyrzekał posiłki; nie postrzegał jednak w ich postępowaniu nic takiego, coby go mogło zapewnić, że gorliwie przyczynić się pragną do zmiany losu Jagielly: owszem wszystko go przekonywać zdawało się, że już nigdy, zam-

knięty w Krewie xiążę, do rządu Litwą nie przyjdzie.

Gdy raz siedząc między Trojdanem a córką rozmawiał z niemi o tych smutnych wypadkach, wszedł do izby ciwun i oddał mu duże pismo donosząc, że przysłany z nim dworzanin z Wilna, miał rozkaz złożyć go w ręce Krywekrywejty, i że czeka na zaświadczenie. Rozwinął starzec list, i po przeczytaniu uśmiechając się rzekł do przytomnych: „Moi mili! wielką wam powiem nowinę, oto macie wiedzieć, że odtąd już nie jestem waszym Krywekrywejtą.”

„Jako być może?” zapytała niespokojna Pojata.

„Bardzo łatwo, odpowiedział starzec, zajrzyjcie tylko w to pismo, a dowiedziecie się o wszystkim.”

Trojdan zaczął czytać głośno. Było to uwolnienie Lezdejki dla słabości zdrowia od obowiązków naczelnika wiary, stwierdzone pieczęcią Kiejstuta. Nie żądał on go nigdy, bo chociaż wzrok jego osłabiony nie dopuszczał mu częstego odwiedzania świątyni, była to słabość oddawna trwająca, i nie przeszkadza-

ła wcale, aby sprawa religii nie szła równie torem pomyslnym. Poznawał dobrze Lezdejko wcale inne przyczyny złożenia swojego, z których ta była najistotniejszą, że będąc przyjacielem Jagiełły, przeznaczony być musiał dzielić w części los jego. Ale to go nie zmieszało bynajmniej, owszem zdał się z uradowaniem tę wiadomość odbierać.

„Mój ojczy, rzekła strwożona Pojata. I cóż my teraz zrobim nieszczęśliwi?”

„To, cośmy dotąd robili, odpowiedział starzec spokojnie. Ani nazywaj nieszczęściem tego, co moje życzenia wyprzedza. Od bogów nie od nieprawego pana moje poświęcenie zależy, a ja w stanie obecnym nie mogę, jak tylko być wdzięcznym za ten wzgląd łaskawy.”

„Cóżkolwiek bądź, odezwał się powstając z żywością Trojdan, mnie wypada jak najprędzej do świątyni wracać: ja nie dozwolę nigdy, żeby ci ta krzywda wyrządzoną była.”

„Daj pokój mój miły! rzekł starzec, ty się już nie na wiele tam przydasz.— Inną postać grod Gedymina przybiera, innemi i ludziom być trzeba: jest to zwyczajny rzeczy porządek; wolałbym zatem, żebyś w tych gruzach

z nami pozostał: jeżeli jednak myślisz, że twoje usługi pożyteczne bogom być mogą, zatrzymać cię nie chcę: owszem wracaj do Wilna i staraj się nie o to, abys mnie utrzymał, lecz, żebyś się przyłożył do dobrego wyboru osoby, która ma moje miejsce zastąpić; chcę jednak, abys dziś z nami jeszcze pozostał. Mam z tobą do pomówienia na osobności.

Trojdan przyrzekł zatrzymać się. Niespokojność jego coraz jawniej okazywała się. Strwożony umysł młodzieńca przebiegał nagle różne wypadki, położenia i niedogodności, które mogły go spotkać pod nowym zarządem Krywekrywejty. Wiedział dobrze, jak wielki wpływ mieć będzie ta zmiana na całą Litwę, i jej Wojdelotów; obawiał się słusznie, żeby z ogłoszeniem nowego naczelnika wiary, nie odmienili zdania swego, ci, których już na swoją stronę pozyskał. Bolała go niezmiernie krzywda uczyniona starcowi: wiele on już stracił na upadku Jagielly, którego rządy tak przyjazne były jego zamiarom; więcej nierównie na złożeniu dobrego Krywekrywejty, który go łaską swoją i ufnością zaszczycił. Lękał się na koniec, aby tak długa nieobecność jego w świą-

tyni za winę mu poczytana nie była. Le-
 zdejko tymczasem kazał zwołać kapłanów, że-
 by się z nimi w okoliczności złożenia swego
 naradził, i wyszedłszy do przedizby dla wy-
 dania posłańcowi świadectwa, zostawił pogrą-
 żonych w smutku Trojdana z Pojata.

„Niestety! ileż to w tak krótkim czasie
 nieszczęść i utrapienia! przerywając milczenie
 odezwała się Pojata. Zdaje się, że bogowie
 łask swoich zaczynają ujmować Litwie! Tam
 mury Gedymina krwią zlane, tu wnuk jego
 w więzieniu; trzebaż było jeszcze, aby się mój
 ojciec doczekał na starość tej niewdzięczno-
 ści! I ty Trojdanie w pierwszej tej chwili
 chcesz nas opuścić! Idziesz gdzie przesłado-
 wanie, gdzie więzy, gdzie śmierć nawet sa-
 ma! Posłuchaj ojca mojego, zostań z nami.
 Wszakże i Kiernowskie bóstwa, choć nie tak
 jak w świątyni bogate, równie są bogami.”

„Nie trwoż się o mnie Pojato! jest Bóg,
 który wszędzie czuwa nad sprawiedliwemi, a
 ja nadto mało jestem znaczący, żebym mógł
 ściągnąć na siebie uwagę nieprzyjaciół Jagieł-
 ły. Muszę Pojato! muszę koniecznie tam śpie-
 szyć.— Lecz wkrótce powrócę do was w szczę-

ściu najwyższym, jeśli cię zastanę spokojną i zachowującą moje nauki.”

„O! zachowam je, zachowam w głębi duszy mojej, mówiła z czułością dziewczica. Rozpamiętywać twoje przepisy, naśladować ciebie, myśleć twojemi myślami, będzie mojem najmilszym zajęciem. Jeśli cię niezawsze umiałam pojąć, nie sądź przeto, żebym niegodną była twych starań. Może być Trojdanie! że jest co w nas, co nas niedość dla siebie wyrozumiałemi czyni, co nasze myśli krzyżuje, i usta wiąże; lecz cóż ci to mówi, że inne są przyczyny moich wyobrażeń, kiedy ich skutki tak są zgodne z twemi zasadami.”

„Jakżeś wielką prawdę wyrzekła! Ach! czemuż, dodał tkliwszym głosem, muszę już was porzucić?”

„Czekaj jeszcze.— Ojciec mój chce, abys się do jutra zatrzymał. Do jutra! Ja myślałam, że to już być nie może, żebyś nas porzucił. Powiedz mi, czy inny Krywekrywejte dla nas serca twego nie zmieni?”

„Czyż zasłużyłem na takie pytanie? czy nie starałem się zawsze cię przekonywać, że

nic dla was serca mego zmienić nie może? Jesteś niesprawiedliwą Pojata!”

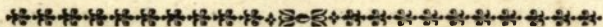
„Człowiek jest panem dnia upłynionego, następny nie do niego jeszcze należy! Albożes nie słyszał, jak mój ojciec mówił, że dziś innemi ludzie być muszą. Ach! ta prawda straszliwie w tych czasach daje się postrzegać!”

„Wszakże nie oddalam się daleko, mówił zmieszany młodzieniec, będziemy, musimy się widywać.”

Kto wie, jaki obrot wzięłaby może ta rozmowa dwóch serc młodych, gdyby wracający Lezdejko nie zabrał z sobą Trojdana do grona kapłanów, z którymi miał się naradzać. —Nazajutrz Pojata, choć dość rano wstała, nie zastała już przyjaciela swego. Oddalenie się jego, dopiero dało jęj poznać, ile z nim razem straciła. Oczy jęj piękne pierwszy raz łza żywszję, nieznanęj dotąd czułości, zrosiła. Czowała żal tkliwszy, niż kiedykolwiek chociaż po oddaleniu się osób najmilszych; a rana jęj serca dawała jęj poznać, że sługa ołtarza nad nią tylko czuwaćby powinien. Lękała się nadewszystko, aby jęj ojciec z daru wiedzy wszech rzeczy, nie poznał stanu jęj duszy, i

nie obwinił o zbrodnią przeciw prawu bogów; atoli wśród zwyczajnych starań domowych, nie w nim nie postrzegą, co by mogło tę obawę usprawiedliwić. Szczerą chęć powrotu do powinności, pomału leczyła jej słabość, a dni po dniach nieprzestanną idąc koleją, zabierały z sobą i trwogi przyczyny, i boleści czucia. Kochała życzliwie przyjaciela swego, troszczyła się, iż nie odbiera wiadomości od niego, zwiedzała gaje i doliny, miłe niegdyś jego obecnością; ale już nie doświadczała tej nieznośnej tęsknoty, tej nieutulonej boleści, która jej serce w pierwszych dniach oddalenia jego była tak srodze zaległa: a rozpamiętywając miłe z nim rozmowy, o to się jedynie starała, aby w szczęśliwszej dobie, kiedy się z nim zobaczy, korzystną z nauk jego mogła mu dać sprawę.





ROZDZIAŁ X.

NIESCZĘŚLIWY ŁOWIEC.



Włócznia moją rozrywką, mieszkaniem las dziki,
 Prześladuję szkodliwe żubry, losie, dziki;
 Aż dotąd sama srogość mą zabawą była,
 Tyś mnie pierwsza lzydo wzdychać nauczyła.
Trembecki.



Uż jesień różnemi kolory barwić zaczęła drzewa okolicznych gajów: Pojata przypatrując się z upodobaniem tym ślicznym odmianom, zapuściła się nieraz w las

gęsty, żeby odwiedzić ścieżki, które niedawno wśród miłej zieloności przechodziła z Trojdanem. Raz pod wieczór usiadłszy na usłanym liściem pagórku, zbierała z niego piękniejsze, i łącząc je w ciąg nieprzerwany, tworzyła z nich różnych cieni wstęgi. Błado-różowa trzmielina, żółtawe klony, ponsowe osiny, zielone dęby, główniejsze składały kolory. Szkarłatne głogu jagody i brunatne tarki, służyły na sznury najpiękniejszych koralii. Paproć papuza trzymała miejsce piór strusich. Tak otwarte mając przed sobą skarby leśnej gotowalni, stroiła w nie głowę, szyję, stanik i całą wdzięczną swą postać. Były to zapewne krótko-trwałe ozdoby, i nie mogły ujść za strój w towarzystwie; lecz w gajach Kiernowa, dla własnej rozrywki, pięknie kraszac kwitnącą dziewicę, czyniły z niej niejako leśną boginią. Tak upstrzona Pojata, śmiejąc się sama z siebie, przebiegała gaj drzew młodocianych, tego tylko żałując, że ją Trojdan w tym stroju nie widzi. Słońce na zachodzie, kryjące się za góry, zdało się przypominać powrot do domu; ale Pojacie nie chciało się tak prędko zrzucić swój liścianej odzieży, i

ufając swym nogom, że za dnia jeszcze zdąży do domu, pobiegła do blizkiego źródła, aby się sobie przypatrzeć.— Zaledwo stanęła u brzegu, nagle słuch jej uderzył dźwięk trąbki myśliwskiej, i gończych granie. Chociaż ten odgłos znacznie zdaleka przychodził; nie podobał się jednak dziewicy, lękała się bowiem, aby zwierz napędzony w tę stronę, nie wypadł na nią: szukała zatem najbliższej drogi do wyjścia na pole, gdy niespodzianie postrzegła przedzierającego się przez krzaki myśliwca na koniu, który ją zoczywszy, „dzięki bogom! zawołał, przecież jakaś żywa dusza.”— Zatrzymał się, skoczył z konia, a dwa ogromne ogary ziewając pianą, zmordowane legły u nóg jego. Myśliwiec był jeszcze dość młody, miał na sobie ubiór przystojny, łuk przewieszony przez ramie i oszczep w rękę.

„Witaj śliczna Lasdono! (*) cześć i chwala tobie! zawołał zdejmując czapkę i ocierając pot z czoła. Jakżeś piękna w tej leśnej odzieży! Tak niegdyś nasze matki chodzić musiały. Gdybym był miał szczęście zrana cie

(*) *Lasdona*, bogini orzechów. *Naruszewicz Mitologija Słowiańska.*

ujrzeć, możeby się lepiej mym łowom powiodło; teraz niestety! z próżnemi wracam trokami (*): a co gorsza, nie wiem, gdzie się znajdują. Bądźże tak dobra, powiedz mi, czy daleko ztąd do Kiernowa?”

„Do Kiernowa? powtórzyła zdziwiona Pojata. Wszakże Kiernów kilka kroków za temi drzewami.”

„Czy to być może, Kiernów za temi drzewami? Prawdziwie nigdybym nie wierzył, gdybym nie od ciebie to słyszał. Jeżeli tylko nie jesteś duchem zwodniczym i nie masz zamiaru obłądzić i tak już zbiedzonego myśliwca; tobym cię prosił, abys mnie na drogę wyprowadzić chciała. Patrz tylko na mego kasztana i te poczciwe sobaki, jak srodze zmęczone! Wyprowadź nas z tej gęstwy, ja cię za to zwierzyną opatrę.”

Pojata nie wiedziała co czynić.—Obietnica myśliwca opatrzenia zwierzyną, której wcale przy nim nie widziała, nie bardzo korzystnie zalecała jego sposób myślenia, tém bardziej, iż przed chwilą sam wyznał, że próżne ma

(*) *Troki*, rzemienie lub łyka około siodła, na których twiązywano ubitą na polowaniu zwierzynę.

troki. Zostać jednak na miejscu przy zapadającej nocy, większem było niebezpieczeństwem, niż kilka set kroków postąpić obok człowieka, który, prócz samochwalstwa, właściwego myśliwym, grzeczną miał powierzchowność, i nie zdawał się zasługiwać na niedowierzanie. Śmiało więc idąc na przód, prowadziła go znanymi ścieżkami.— Gdy już wyszli na pole otwarte, Pojata ukazawszy Kiernów, w przeciwną stronę udać się chciała; zmartwiony myśliwiec, widząc ją odchodzącą, stanął jak wryty, i oglądając się na wszystkie strony, wołał za przewodniczką: „Śliczna Lasdono! albo zdejm z mych oczu te czary, albo mnie na lepszą wyprowadź drogę, bo na Bentysa (*) przysięgam, że nic prócz ciebie nie widzę.”

„Tylko mnie proszę nie nazywać Lasdona, ja jestem prostą Kiernowa wieśniaczką, mówiła wracając Pojata. Jeżeli chcecie koniecznie, bardzo dobrze, zaprowadzę was tam, gdzie się gościniec zaczyna; jednak mocno się

(*) *Bentys*, bóstwo wędrujących. Jego to moocy przypisywano stowarzyszenie kilku osób w drogę. *Naruszewicz Mitologija Słowiańska.*

dziwię, że nie widzicie tej kupy murów, która w oczy tak bije. Wszakże to nie jest jeszcze tak ciemno.”

„O ty moja Kiernowianko! piękniejsza nad wszystkie Lasdony i Ragasny (*), wierz mi, kiedy mam szczęście patrzeć na ciebie, wcale nie powinienem być napominany, że nic więcej nie widzę?”

„Przecież ja mniejsza od tego zamczyska, rzekła uśmiechając się Pojata. Prawdziwie wzrok wasz jest osobliwy. Jeżeli temi samymi oczyma szukacie dzików i jeleni, nie bardzo wieśdź się wam musi w waszém łowiectwie.”

„Dla czego nie ma się wieśdź? to tylko dzisiejszydzień taki. Ja w lot strzałą przeszywam motyle. Co jednego dnia ujdzie, drugiego się znachodzi. W łowiectwie jak w kochaniu, trzeba znosić niełaski bogini, a nadewszystko trzeba być wytrwałym.”

Tak rozmawiali idąc przez łąkę. Koń prowadzony postępował za panem, a psy mu wierne towarzyszyły po bokach. Słońce już

(*) *Ragasna*, bogini lasów. *Naruszewicz Mitol. Słowian.*

było zaszło zupełnie, ale noc jeszcze nie spa-
dła. Pojata próbowała nieraz kroku podwoić,
myśliwiec widząc jej pośpiech, skarżył się na
zmęczone nogi, i był przyczyną, że przewo-
dniczka wolniej iść musiała.

„Teraz już spodziewam się, że gdyby wam
i oczy zawiązano, trafilibyście do Kiernowa,
mówiła wyprowadziwszy go na bity gościniec.
To są mieszkania rybackie, tu się stary wał
zaczyna, a tam dalej zamczysko. Bądźcie więc
zdrowi, niech was bogowie prowadzą!”

„Nic nie widzę, ni drogi, ni wału, ni
zamku,—założywszy ręce odpowiedział my-
śliwiec.”

„Chyba żartujecie ze mnie, rzekła ura-
żona Pojata.”

„O bogi przedwieczne! coście mię kró-
tkim wzrokiem skarały, zawołał żałośnie,
sprawcie przynajmniej, aby ci, co dobrze
widzą, uwierzyć chcieli, że można mieć oczy
i jeszcze być ślepy! — Miła panno! kiedyś
już tyle dla mnie zrobiła, żeś wywiodła z tej
puszczy, chciejże pokazać, gdzie jest ten Kier-
nów przeklęty: ja ci sownie nagrodzę.”

„Ale jakże ja mam go pokazać, kiedy-

ście już w Kiernowie?" rzekła śmiejąc się Pojata.

„Tylko te kilka kroków, bo tu wszędzie słyszę do Wilii jak z pieca. Bylebym się raz dostał do wrót zamkowych, przestanę ci być natrętnym. Ale powiedzcież mi, czy zawsze tam mieszka stary Lezdejko?"

„Zawsze."— Odpowiedziała Pojata.

„I jego córka jest przy nim?"

„Jest przy nim nieodstępnie."

„To dobrze.— Stary nie darmo jest Krywekrywejtą, że na gody do Wilna nie jechał. Ale, bo też to wesele było ni w pięć ni w dziewięć. Nie woleliż byli wydać Axenę za Daniela, jak za tego słomianego rycerza. Nie zostałyby wdową, a Jagiello byłby jeszcze panem."

„Zapewne! ale cóż, kiedy go upodobać nie mogła xiężniczka!"

„Ważna, choć bardzo dla niej nieszczęsna przyczyna! odpowiedział myśliwiec. Ale kiedy Lezdejko nie jechał, po cóż było córkę posyłać. Biedna dziewczyna! musiała się okrutnie przestraszyć? I tak niewielki zuch, cóż dopiero, kiedy uderzono w trąby."

„Miała ona takich, co jęj pomoc niesli.”

„Bardzo temu wierzę. Ładna i załękni-
na dziewczyna! któżby się na jęj ratunek nie
rzucił; cieszę się mocno, że się z nią zobaczę.”

„Czy ją znacie?” — zapytała zdziwiona
Pojata.

„Czy ją znam? O moja miła! gdzież
jest piękna dziewczyna, którejbym nie znał?
Ciebie mi tylko poznać brakło. Ale po-
wiedźże mi, czy zawsze Pojata tak nieprzy-
stępna?”

„Ja tego nie wiem, odpowiedziała nie-
śmiało dziewczica; lecz myślę, że ma przyja-
ciół, znajomych, dla których nie jest obojętną.”

„Upadek Jagiełły musiał ją bardzo za-
smucić: nadzieja zostania wielką Xiężną Li-
tewską przepadła na wieki! Bardzo go żałuję.
Co też bo to była za nierostropność tak się
Krzyżakom powierzać?”

„Zapewne jest to wielka nierostropność
nieznajomym ludziom powierzać się, rzekła
przewodniczka: ale kiedy tak dobrze znacie
Pojatę, powiedźcież mi, czy to prawda, że
do niej podobna?”

„Bajka, moja miła! ty jesteś bez poró-

wnania od niej ładniejszą: ty nie możesz mieć sobie podobnej. Zapewne, bogaty strój Pojaty wiele się do jej wdzięków przyczynia, ale niechnoby ciebie w jej szaty ubrano, dopiórobys poznała czém jesteś.”

„Byłoby to dobrze, grzeczny mój panie! ale cóż, kiedy oczy wasze Kiernowa dojrzeć nie mogły, jakżeby zdołały rzetelnie osądzić, czém od niej ładniejsza.”

„Nie smuć się, moja miła! nie jestem ja tak ślepy, jak ci się zdaje, i kiedy lisy i stare zamki uchodzą czasem mego wzroku, to, co jest świata ozdobą, wdzięki takie jak twoje, bystrzejszém od innych postrzegam okiem, i dla tego znajdując cię najpiękniejszą z dziewic, nie tylko śmiało wyznaję i z każdym o to gotów jestem walczyć; lecz chcę tych wdzięków być niewolnikiem, kochać ciebie tylko, i jeśli wzajemność.....”

„Powoli, powoli, przerwała Pojata, jesteśmy w bliskości Krywekrywejty, który sły-
szy każde słowo, i bogom je zaraz odnosi. Do tego córka jego nieprzewycięzoną nas przejęła odrazą słuchania wszystkich grzeczności zalotnych.”

„To źle, to tak źle, iż gorzej być nie może, rzekł zrażony myśliwiec: bo naprzód ta dziwaczna wasza Pojata odbiera wam najpiękniejszą własność przerabiania grzeczności naszych na prawdę najśłodszą, i z trzpiotów czynienia rzetelnych ludzi, za co bogowie gniewać się nie mogą. Życzę ci więc z temi żywemi oczkami, z tą buzią okrągłą, jak najprędzej wybić się zpod praw Pojaty, opuścić te gruzy i udać się w swobodniejsze strony. Oto wiesz co? ja jestem otwarty człowiek i lubię być wdzięcznym. Tyś mię wywiodła z tej puszczy, ja cię chcę wywieść z tego więzienia, i najscześniejszą przyszłością obdarzę, chciej tylko jutro rano na tém się miejscu znajdować: przy tej baszcie, ja tu nadejdę: no cóż zgoda, przy tej baszcie?

„Dobrze, rzekła przewodniczka; tylko się boję, żebyście co innego za basztę nie wzięli. Ale oto już i most u bramy.”

„Co most? Ach! prowadźże mię dobrze. Spróchniałe zapewne mościsko ledwie się trzyma.—Zmiłuj się, żebym gdzie nie zapadł. Ale się jeszcze nie żegnamy, nieprawda? przecież muszę ci oddać dobranoc.”

Pojata wchodząc za myśliwcem w bramę znikła mu z oczu, i stanąwszy w cieniu za murem, niewidzianym, jak żyje w Kiernowie, została uderzoną widokiem. Cały prawie dziedziniec był oświecony: ogromne ognie, rozłożone na wałach zamkowych, mocne rzucały światło na całe przestworze: kucharze zatrudnieni przyprawą zwierzyny, uwijali się około ogniska: środkiem dziedzińca rozpięte stały namioty, rześisto wewnątrz oświecone, a długie stoły, do wieczerzy przykryte, odbijały się blaskiem naczyń srebrnych i złotych. Na rozpostartych na ziemi dywanach spoczywali panowie myśliwi, wesoły gwar czyniąc przy pełnych puharach; gdy tymczasem czeladź myśliwca, na uboczu dwór osobny składając, wśród zgrai psów, koni, sokołów i pojazdów, używała wczasu. Nie mogła zrazu pomiarkować Pojata, co ten zgiełk znaczy; lecz wkrótce domyśliwszy się, iż to być musi dwór którego z polujących książąt, przypatrywała się z upodobaniem jego pięknej wystawie. Tymczasem myśliwiec wiodąc śmiało swego konia środkiem dziedzińca, hola! zawołał, weźcie mi konia! Natychmiast szmer powstał

w całym zgromadzeniu: przyskoczyli służalcy, jeden konia odbierał, drugi łuk zdejmował, inny głaskał strudzone ogary. Panowie też zerwawszy się z miejsc swoich, niezwłocznie wchodzącego otoczyli, pytając troskliwie, gdzie tak długo bawił, i czy nie doznał jakiego przypadku? słowem całe zgromadzenie myśliwcem tylko było zajęte.

„Wam tu dobrze, rzekł przybywający, polujecie na zwierzynę u różna, i w pełne puhary trąbicie; kiedy ja, zagnawszy się za rogaczem, ledwiem nie przepadł na błotach. Cały dzień mię licho jakieś po tych wertepach wodziło. Już myślałem, że będę musiał gdzie pod jodłą nocować: szło mi o psy najbardziej; kiedy bogowie zesłać raczyli śliczniuchną czarodziejkę, która mnie z koniem i psami z najgłębszej puszczy w oka mgnieniu do tego zamku przyniosła.”

„Myśmy cię, panie! spodziewali się znaleźć u parkanów, jak ułożono było, odezwał się jeden z myśliwych, i zwróciwszy z ostępu pojazdy, długośmy tam na was czekali; ale widząc, że nie przybywasz, byliśmy pewni, żeś nas do Kiernowa wyprzedził. Przelekliśmy się

niezmiernie nie zastawszy cię na tém zamczysku. Kazaliśmy zaraz łowczemu rozesłać na około trębaczy, aż oto dzięki Bogu i téj pięknej dziewoi, w dobrém cię zdrowiu witamy. Posił się zatém panie, posił, mówili podając mu puchar wina, i my za twój szczęśliwy powrot chętnie jeszcze wypijem.”

„Nie, moi przyjaciele! oddalając napój, odpowiedział myśliwiec; trzeba naprzód dopełnić prawa gościnności, aby nie powiedziano, żeśmy mury Gedymina za karczmę wzięli. Mieszka tu nasz Krywekrywejte: szanowny starzec ma piękną córkę, trzeba go naprzód odwiedzić, a potem będziem się weselić: mam też wam dziwne rzeczy powiedzieć. Ale gdzież jest mój namiot? Podać mi kubrak szkarłatny, oponczę, czapkę i pałasz.”

Natychmiast dworzanie wzięwszy myśliwca pod rękę, prowadzili go do jego namiotu.— Pojata ciągle stojąc w ukryciu, z ciekawością przypatrywała się zabiegom, które mu czyniono, i poznała, że ten, z którym tak poufale mówiła, musi być wielkim panem i naczelnikiem całej téj drużyny. Dziwiła się mocno, iż nie przypominała sobie, żeby go kie-

dy w Wilnie widziała; lecz, gdy postrzegła, że się w odwiedziny wybiera, prędko wróciwszy do siebie, zrzuciła liściane ozdoby, i przyzwoiciej ubrana, udała się do ojca czekając na przybycie gościa. Zastała już tam kilku kapłanów, rozmawiających ze starcem o noclegującym myślistwie. Wszedł nakoniec nieznamy pan z licznym dworzan orszakiem, a wiedząc, że Lezdejko jest osłabiony na wzroku, zbliżył się do niego z uszanowaniem i głośno opowiadał się xiążęciem Danielem, siostrzanem Kiejstuta: że przyjechawszy w te strony na łowy, chce ich knieje oczyścić trochę ze szkodnego zwierza, a za najpiérwszy obowiązek wziął złożyć hołd winny czcigodnemu naczelnikowi wiary.

„Ja to, rzekł powstając starzec, powinienem był piérwszy was, szanowny panie! odwiedzić, jako siostrzana pana i xiążęcia naszego, i pewniebym się nie dał uprzedzić, gdyby mi moje oczy na przeszkodzie nie były. Ale kiedy mię już wasza łaska ubiedz raczyła; bądźcież miłym nam gościem, raczcie usiedź i powiedzcie, jak się też powodzi xiążęciu, jego wujowi, na nowój stolicy?”

„Od pół roku nie widziałem już wuja, odpowiedział xiążę, i ztąd tylko wiem, że jest panem Litwy, bo mi przysłał pozwolenie polowania we wszystkich jój lasach. Niechże mu szczęsczą bogowie! Co do mnie, nie staram się o podbijanie zamków, nie lubię wojskiem dowodzić, i bardzo jestem szczęśliwy, kiedy mam około siebie kilkadziesiąt mil puszczy, w której mogę wygodnie polować: chociaż dniem dzisiejszym nie bardzo się mogę pochwalić; ale też wyznać muszę, że mi te stro-ny nie są jeszcze znane. Pięknyż to kawał kniei! Dziki i jelenie gdyby umyślnie karmione. Właśnie za potężnym rogaczem cały dzień goniłem; ale to bywalec, moi panowie! Trzy razy miałem go pod ręką, i trzy razy mi umknął. Moje ogary już, już go chwytały, nakoniec frant jakby przez zemstę wprowadził mię w błota, z którychem ledwo się wydobył: i gdybym szczęsciem nie spotkał jakiejś upstronój dziewczyny, może to była zaklęta jaka xiężniczka z tych murów, co mię w mgnieniu oka kilka mil drogi skróciwszy, przyniosła do bramy Kiernowa; możebym musiał na mchu gdzie nocować.”

„Nie trzeba być duchem, odpowiedział Lezdejko, aby ukazać zbłądzonemu drogę; dopieroż kiedy nim jest tak greczny młodzieniec, jak miłość wasza.”

„Może też, odezwał się jeden z panów, przyjemność przewodniczki i jej miła rozmowa, tak zająć umiały, że się w jej towarzystwie godziny zmieniały w chwile.”

„Proszę was, moi panowie! nie sądziecież tak źle o moim wzroku, rzekł xiążę. Powiadam wam, że to było osobliwsze stworzenie, od stóp do głowy zielskiem porośłe. Cóżkolwiek bądź, radbym ją raz jeszcze spotkał, żebym jej uczynność nagrodził.”

„Pojato! rzekł starzec, to pewnie być musi córka którego z naszych rybaków. Staraj się o nią dowiedzieć; dobrze byłoby, iżby poczciwa dziewczyna dostała na lepsze odzienie.”

„Bardzo dobrze, mój ojczy! odpowiedziała zmienionym głosem Pojata. Ale radabym wprzód usłyszeć dokładniejszy jej opis. Czy nie jest ona mojego wzrostu i składu?”

Kiedy Lezdejko odzywał się do córki, wtenczas dopiero Daniel dowiedział się, że się w je-

dnęj z nią izbie znajduje. Przystąpił do niej z uszanowaniem, zaczął witać, przeproszał za zabaczenie, i tak ją piękną znajdował, że od-
tąd Pojata tylko zajęty, rozmowę z gospodar-
zem towarzyszom zostawił.

„Mozeszże pani być tak nietościwą na
twoje wdzięki, żebyś do nich równała leśną,
czy wodną jakąś dziewczynę? Gdybyś nawet
chciała znaleźć do siebie podobne stworzenie,
bardzo żałowałbym twych trudów; nie tylko
okolice Kiernowa, ale pono świat cały nie
mógłby ci go dostarczyć.”

„Ja myślę, odpowiedziała Pojata, że xiążę
jutro rano spotkasz tę uczynną Lasdonę, że-
byś się jęj z wdzięczności wywiązał.”

Na słowo Lasdona, xiążę spuścił oczy.—
Po chwili z niedowierzaniem spójrzał na Po-
jatę, i zwracając rozmowę do innych przed-
miotów, pytał ją, jako gospodynią domu, czy
nie będzie jęj i ojca wola, aby mógł im słu-
żyć swoją myśliwską wieczerzą.

„I owszem, odezwał się Lездеjko. Miło
mi wprawdzie byłoby moją własną kuchnią
służyć tak zacnym gościom; ale pewny bę-
dąc, że wieczerza xiążęca bardziej mu do sma-

ku przypadnie niż nasze wiejskie potrawy, zgadzam się na to, abym dziś był na jego stole.”

Wydał natychmiast xiążę rozkazy nakrycia stołu w mieszkaniu Lezdejki. Wkrótce znosić zaczęto potrawy z namiotów i zabrano miejsca u stołu.—Wieczera była wspaniałą. Pieczone łapy niedźwiedzie, grzbiet jeleni, głowizna odyńca, i mnóstwo rozmaitego ptactwa, przy obfitości trunków, przeciągnęły ucztę do późna. Daniel siedząc obok Pojaty, z zachwyceniem przypatrywał się ślicznym jój wdziękom, i nad tém najbardziej rozmyślał, jakim cudem mogła jój być wiadomą rozmowa z leśną dziewczicą. Pojata też rada z poznania xiążęcia zakochanego niegdyś w Axenie, szczerze żałowała, iż mu przymawiała w drodze. Ale im bardziej xiążę sadził się na przekonanie jój o nowój swojój miłości; tym wyraźniej Pojata dawała mu do zrozumienia, że córka Lezdejki i leśna dziewczyna, były jedną osobą. Poznał nakoniec nieczręczny zalotnik okropną pomyłkę, i z udręczeniem przywiódłszy sobie na pamięć wszystkie szczegóły rozmowy, zupełnie stracił ochotę do dalszych grzeczno-

ści, i o tém tylko myślał, aby mógł jak najprędzej wyrwać się z jój towarzystwa. Pojata widząc pomieszanie gościa, wszelkich używała sposobów, aby go przekonać o życzliwości swojej; ale trudno już było myśl raz zepsutą naprawić. Jak tylko ruszono od stołu, xiążę wymawiając się strudzeniem, pożegnał gospodarza, życzył dobrej nocy Pojacie, i z towarzyszami wrócił do namiotów.

„Cóż ci się stało, panie! zapytał jeden z dworzan; nic nie jadłeś u stołu, czyliś nie chory?”

„Zasepiłeś się xiążę i opuściłeś skrzydła, jak orzeł strzałą przeszyty, ponowił drugi. Czy tylko nie oczy pięknej Pojaty postrzeliły twe serce?”

„Moi mili, odpowiedział Daniel, moje te oczy przekłete nigdy mi nie przestają wyrządzać szkody. Przeszłej zimy dwa psy najlepsze ubiłem zamiast wilków, i dojeżdżacza raniłem zamiast niedźwiedzia; dziś znowu gorszego nad wszystkie ustrzeliłem bąka. Wystawcie sobie, kiedy też ta przekłeta dziewczyna, co mię z lasu wywiodła, nie co innego była, tylko córka Lezdejki.”

„Czy tak! jesteśmy w domu, rzekł jeden z panów; teraz łatwo już pojąć, dla czego się droga tak krótką zdawała.”

„Taką rzeczą, odezwał się łowczy, może wypadnie nam w inną knieję obrócić?”

„Nic pewniejszego, rzekł książę, będzie tu czas w zimie polować; teraz zajrzemy w lasy kowieńskie. Żal mi tylko tego franta rogacza.”

Tak rozmawiając przy pełnym puharze, który koił zmartwienia i trudy książęce, usypiała pomału czereda myśliwca. Nazajutrz równo ze dniem kazawszy książę zanieść do ciwuna mnóstwo ubitej zwierzyny, z całym taborem ruszył w umówione knieje.





R O Z D Z I A Ł X I.

NOWA RZECZY POSTAĆ.

Cóż to jest? Czyli djabeł nagle mnie zaślepił?
 Czy się ten włóka do mnie doprawdy przyczepił?
 A ty to oszarpańcze ważysz się mię zdradzać?
Trembecki.



KIEJSTUT, objąwszy rządy księstwa litewskiego, o to się starał najbardziej, aby lud jemu podległy na zmianie pana nie tylko nie stracił, lecz owszem zyskał, i wszystkie swe usiłowania do tego celu obró-

cił. — Wielorakie mu też w tej porze Litwa ukazywała potrzeby poprawy i ulepszenia. Postrzegał on już nie dopiero, że pod poblężającym rządem synowca, sprawiedliwość łącząca poddanych z panami, coraz bardziej wychodząc z karbów, lud wiejski, osobliwie w odleglejszych ziemiach, zostawiała dowolnej ich władzy. Zamki i dwory możnych rosły w bogactwa i przepych, lecz kmieć pracowity coraz oplakańsze wiódł życie. Jagiello zajęty w obcych krajach wojnami, lub odpierający od swych granic napastne hordy, mało miał czasu, lub niedość chęci, żeby się trudził wewnętrznym kraju porządkiem. Umieli z tej niedbałości korzystać posiadacze ziemscy: mocniejszy uciskał słabego, urzędnik dowolny brał pobór: a kiedy ciwun nieludzki od świtu do zmroku stał z batogiem nad kmieciem, dobywającym ciężko z lasów i bagnisk rolę pod zasiew; żołnierz z orężem w ręku przewodził w jego zagrodzie, brał mu dobytek i uciskał rodzinę. Czuli o polepszenie doli ludu Kiejstut, całą swą baczość zwrócił na ograniczenie władzy dziedziców: jeździł po kraju, zwiędzał Litwy zakąty, badał skrzywdzonych, sta-

nowił prawa, zmieniał urzędników, i w tak ścisłe wziął kluby swawolą, że panowie i słu-dzy, bojąc się stracenia włości, lub zasłuże-wia na turmę, musieli odstąpić od dawnych zasad: a lud wiejski, coraz jawniejszą oddy-chając swobodą, błogosławił rękę, która go z nędzy tak wielkiej dźwignęła.

Łatwo sobie wystawić, ile ten nowy rze-czy porządek niemiłym być musiał panom li-tewskim, i jak mocno obrażał ich dumę. Smu-tne ich myśli nieraz się zwracały ku stronie, kędy przebywał Jagiełło. Różne w cichości jego powrotu składali rady; ale te chęci, cho-ciaż najgorętsze, pod bacznym rządem Kiej-stuta, nie mogły przynieść pożądanej zmia-ny. — Ze wszystkich atoli urzędzeń, najdo-tkliwszym dla nich narzutem było postanowie-nie nowego Krywekrywejty w osobie Jerbuta. Miał jednak Kiejstut ważne powody do uczy-nienia tej zmiany, i raczej dziwić się trzeba, że surowszym względem Lezdejki być nie chciał: bo chociaż mu ciągle powtarzał ujęty przez Jerbuta Jurga o nieżyczliwości dla niego naczelnika wiary, czego składał dowody w za-niedbaniu oddania nowemu panu winnego hoł-

du: chociaż mu przekładał, że był doradcą zaślubienia Axeny Wojdyle i wyprawy Jagiełły pod Połock; nie łatwo jednak baczny xiążę na złożenie jego zezwalał, bo go jeszcze szanował, pragnął jego przyjaźni i nie chciał go smucić: lecz gdy się dowiedział, że Leczdejko w imieniu bogów podnieca braci Jagiełły do podniesienia przeciw niemu rokoszu: gdy postrzegł jawne tego dowody na Korybucie xiążęciu Siewierskim, który pierwszy groźnie stać mu się ośmielił; słusznym urażony gniewem, pod pozorem osłabienia wzroku, odebrał mu władzę, a na jego miejsce mianował Jerbuta.

Pierwszy to był przykład w dziejach religii litewskiej złożenia z dostojęństwa Krywekrywejty. — W najtrudniejszych czasach dla wiary, kiedy miecz Krzyżacki rozpraszał czci-cielów Perkuna, a pierwszy bogów sługa uchodząc z iskrą świętą, krył się w lasach z małą liczbą wiernych, i długo nie dawał wiadomości o sobie: kiedy wiara Krzyża wciskając się w grody i stolice Litewskie, chwiała panujących mniemaniem, a nagłość potrzeby nieodzowną czyniła obecność Krywekrywejty; po-

śródtęj ostateczności nikt jednak nie śmiał na miejsce prawnie postanowionego naczelnika innego naznaczać: dopióróż w pokoju, w czasie utwierdzenia wiary i jęj prawideł, miał zostać wyzuty z praw swoich szanowny starzce, któremu Litwa była winną zachowanie bóstwa najzacniejszego, i przeniesienie go do Gedymina stolicy! Tak utyskiwali niechętni Litwini ze złożenia Krywekrywejty, i tęp się najbardziej gorszyli, że następcą jego żadnych cnót nie miał do sprawowania tak dostojnej godności.

Jak tylko dostąpił Jerbut požądaneęo życzeń swych celu, zaraz się zajął urządzeniem podług swych myśli służby i obowiązków sług Znicza. Wszystko, co było dawnego rządu zaletą, w nowym stanie rzeczy, jak to zawsze bywa, zostało celem odmian i nagany. Naprzód tedy kąty świątyni starannie przejrane, różne ukazały miejscowych ulepszeń potrzeby. Wkrótce rozszedł się pogłos, że przy zwiedzaniu świątyni, w mieszkaniach kapłanów odkryto zbrodnicze porozumienia. Wieść ta nową zgrozą lud przejęła; lecz nikt nie wiedział jakiego rodzaju jest zbrodnia, i kto wi-

nowajcą. Zamknięto drzwi świątyni na rozkaz Jerbuta. — Był to znak wielkiej klęski w narodzie, i najdotkliwsze dla ludu wyzucie. Mieszkańcy stolicy tém pyszni i zacniejsi nad innych, że bliższymi byli przybytku bogów, przyzwyczajeni do codziennego odwiedzania Znicza, nie mogli bez najboleśniejszej zgryzoty i żalu patrzeć na tamowany sobie przystęp do ołtarza. Widziano codzien smutne ich tłumy koło drzwi świętych, naksztalt gromadzących się pszczół koło ula, którego otwór nielitościwa zamknęła ręka. Gdyby się Kiejstut znajdował w stolicy, możeby nie przyszło do téj ostateczności; lecz xiążę w téj porze będąc w obozie o mil kilkanaście od Wilna, gdzie wojsko na wyprawę gotował, nie mógł zaradzić smutnej przygodzie. Tymczasem mieszkańcy Wilna i miejsc okolicznych, pozabawieni drogiego szczęścia, czas w smutku i żalobie pędzili: pobożniejsi odmawiali sobie wszelkich przyjemności życia, potrzeb nawet najpiérwszych, aby tym sposobem przekonali bóstwo, że w zagniewaniu jego nic im być miłym nie może. Już od dni kilkunastu trwała ta klątwa okrutna, i nic nie wróżyło zmiany

jéj na szczęśliwszą kolej. Twarz posępna i zagniewana naczelnika wiary, potrwożone umysły młodzieży, zdawały się owszem zapowiadać straszliwych wypadków następstwo. Każdy się dopytywał, czém są obrażeni bogowie; lecz nikt nie mógł innéj odpowiedzi odebrać, jak tylko, że krew winowajcy zaledwo w stanie być może ukoić gniew ich sprawiedliwy. Dostrzeżono jednak, że Jerbut, uwiadomiony o przebywaniu w Kiernowie Trojdana, posłał do niego rozkaz, aby się stawił niezwłocznie w świątyni; ale go już tam posłaniec nie znalazł, owszem przyniósł odpowiedź, że Trojdan przed kilku dniami opuścił Kiernów i do Wilna wrócił.

Kiedy tak wielkie zmiany i odkrycia zachodziły w stolicy, Jagiello smutne dni pędził w zaciszu Krewa. Usunięty od spraw publicznych, samotny i zapomniany, nie łatwo mógł się z nowym stanem oswoić. Oddane mu w rządy xięstwo Witebskie, nadto było szupłym wydziałem w porównaniu krajów, nad któremi panował, aby go mogło przyjemnie zatrudnić: nadto, wiedział dobrze, że każdy czyn jego podlega surowej odpowiedzialności.

Ciężyły mu zostawione zbiory i dostatki, gdy ich nie widział sposobności użycia podług swych chęci. Niespodziane przybycie Axeny rozrzewniło i uradowało go razem: ledwie w pierwszej chwili mógł poznać kochaną siostrę, tak ją choroba i nieszczęście zmieniły! Przebierając się ona z Kiernowa do Krewa w towarzystwie staruszki przewodniczki swojej, okryta odzieniem prostej wieśniaczki, szczęśliwie do Wilna przybywszy, naprzód na grobie męża i matki wieczną przysięgła nienawiść sprawcom jęj niedoli; potem starała się z blizka przeświadczyć o wrazeniu, jakie nowe rządy czynią na mieszkańcach stolicy. Krótki jęj pobyt w Wilnie, wielkie pod tym względem odkrył jęj prawdy i ukazał widoki ratunku. Jeżeli przechodzącej przez wsi i osady, błogosławieństwo rządóm Kiejstuta nieraz przykró słuch uderzało; przybyłej do stolicy, wcale się inna rzeczy ukazała postać. Jak tylko więc przekonała się o nienawiści możnych nowemu panu, nie wahała się im objawić, mianowicie kilku przyjaciołóm, o których wierności najlepiej trzymała: w liczbie ich znajdował się Hamilton, zasłużony pod Jagiełłą urzędnik,

który dla swych talentów wojskowych, w nowym stanie rzeczy miał wpływ pewny do rządu i znaczenie u xiążęcia. Od niego to Axena potrzebnych sobie wiadomości dostała, a kilka chwil rozmowy odnawiając między niemi pamięć dawnych stosunków, dały jój poznać, że Hamilton nie przestał być wiernym jój bratu.

Jeżeli Jagiello wielką w siostrze znajdował odmianę, niemniejszą ona między dawnym a obecnym bytem brata postrzegala różnicę. Co za smutny ze szczęścia w niedolą upadek! Zamierzcłe w lasach i błotach Krewo, pozabawione wszelkich przyjemności życia, dom drewniany napół w ziemię zapadły, służba ograniczona, kuchnia pospolita, nie mogły iść w porównanie z ozdobnym, ludnym i we wszystko obfitym Wilnem. To ją zaś najbardziej bolało, że widziała xiążęcia otoczonym tajną strażą, która wszystkie jego postrzegając kroki, sprawę z nich tajnie Kiejstutowi dawała. Przeznaczone do tego osoby byli: Proxa, Bilgen, Mostew i Zybinta, którzy pod pozorem sług dworskich, w każdej chwili mieli pilne oko na niego. Proxa w urzędzie podczaszego, człowiek mężny, śmiały i obrotny, był naczel-

nikiem tej straży. Nie miał on żadnych szczególnych obowiązków służenia wiernie tym, którzy go do tej posługi użyli, równie jak nie znajdował w swém sercu żadnych powodów do osładzania losu wygnańca; owszem tak był chciwym zysku, że gdyby mu dobrze zapłacono, pewnieby od razu, za pomocą swego urzędu, pozbyć się Jagiełły potrafił: lecz wiedząc, że książę jest jeszcze panem znacznych złota i srebra zapasów, łagodnie się z nim niekiedy obchodził. Brat jego Bilgen, nieodzielny Proxy towarzysz, koniuszy z urzędu, prostak z natury, mniej był w przedsięwzięciu śmiały; lecz za to niezmiernie surowy w postrzeganiu postępków uwzięonego mocarza. Co do Mostewa, mieszczanina Krewskiego, człowiek ten w wieku podeszły, na wszystko zezwalał, byle ciągle widział przed sobą pełną czarę krupniku (*). Żybinta zaś, dozorca pieców i kominków, nie więcej miał do postrzegania nad to, żeby się codzień zapewnił, jako książę w domu nocuje, i żeby drzwi jego pil-

(*) Gorzalka, miód, pieprz i inne korzenie, zmieszane razem i zapalone płomieniem, wydają trunek mocny i palący, znany w Litwie pod nazwiskiem krupniku.

nował. Poznał prędko Jagiełło rozmaite dozorców swoich skłonności i obowiązki, i chociaż nadto był przezorny, aby im dał tę wiadomość uczuć; nie mógł jednak wstrzymać się, żeby im niekiedy groźno nie przypomniał, że jest ich panem: oni też ze swój strony nie uchybiając mu winnego uszanowania, umieli przez różne oznaki dawać do zrozumienia, iż los jego i powodzenie od ich łaski zależy.

Tak smutny stan kochanego brata, zamiast pogwałcenia duszy Axeny, wzmógł owszem jej siły i przejął niepokonaną żądzą wydobycia go z upokarzającej niedoli, której niejako przez swe dowolne zameźcie czuła się najpięrszą przyczyną. Nie miała też już nikogo nad brata, coby jej troskliwość zajmował; wszystkie więc starania, myśli i chęci do tego jedynie obróciła celu. Postrzegając dobrze, że poprawa jego losu zależy szczególnie na bacznym postępowaniu. Znała umysł Kiejstuta, przewagę Jurgi i panów życzenia: ufała w pomoc przyjaciół i Skiergiełły czynność; stosowny więc do tych względów skrzyła plan postępowania, i pilnie jego trzymania się strzegła. Pomocną ona bardzo w widokach swoich znajdowała sta-

ruszkę, która ją z Kiernowa przywiodła do Krewa. Miała czas w podróży poznać jej zdadność i chęci, a znajomość jej dróg, osób i różnych wypadków, nie raz ważną Axenie przyniosła usługę.

Jagiello widząc tak szczerą i czynną chęć siostry, umiał się poddać jej rozrządzeniu; żadnej nie opuszczał zręczności zasłużenia się Jurdze, i przekonania zwycięzcy, że zupełnie przestaje na losie, którym go obdarzył, tém więcej ceniąc względy stryjowskie, że mierność życia i usunięcie od spraw publicznych nieskończenie się zgadza z jego sposobem myślenia. Oświadczenia te, jakkolwiek z potrzeby czynione, nie były jednak bez pewnego prawdy i szcerości pozorów, a wsparte świadectwem dozorców, umiały trafiać do przekonania Kiejstuta.

Kiedy tak na dobre rozumienie o sobie zasługiwał Jagiello w stolicy, w domu wszystko czynił, co tylko mogło pozyskać zaufanie Proxy i Bilgena. Nieprzebrana w sposoby Axena, pomagała bratu z tém poświęceniem się i przenikliwością, które są znamieniem usiłującej dopiąć swego celu niewiasty. Nie mógł

Jagiello w stanie swym niewoli wprost od siebie czynić darów dozorcóm, boby to niechybnie obudziło ich czujność i o gorszą go może przyprawiło niedolą; Axena więc wyręczając brata, umiała im nastęrczać sposobność oddania małych sobie przysług, ażeby odwdzięczając za nie, miała prawo zobowiązania ich darami. Wybiegi te na chciwych umysłach pożądany wydawały skutek: tak zaś to wszystko zręcznie i z taką miarą czyniła, iż niewzniecając między nimi ani podejrzeń, ani zawiści, u wszystkich zarówno na wdzięczną zasługiwała przychylność. Widoki jej, dalej jeszcze sięgając, na większe ją nierównie narażały ofiary. Ułożyła ona pod pozorem niedostatku społeczności w Krewie, zniszczyć pomалу tę granicę dzielącą służących od panów, która w jej zamiarach kładła przeszkody zupełniejszego pozyskania umysłów; i już to zstępując w ich zakres, już ich zbliżając do siebie, do poufałego z sobą i bratem ośmielała obejścia się. Miłość własna łatwo nieostrożnych w te sidła zawiodła: wkrótce Proxa i Bilgen zajęli miejsce u stołu xiążęcia, dzieląc odtąd bez przymusu towarzystwo pana:

niekiedy i Mostew był przypuszczony do tego zasztytu; wtenczas żarty z własnego upadku, poufałość w obejściu się, której wrodzona rubaszność Jagielly cechę prawdy dawała, rozmowy o wypadkach stolicy, nowiny zamkowe, miód nakoniec i wino, dostarczane obficie, ożywiały ucztę. Przykra to zapewne i bardzo boleśna była potrzeba dla córki Olgierda, kłaść się w równi z ludźmi tego rodzaju, słuchać ich prostych wyrażen, i pochlebiać ich zdaniu! Często znieść musiała bezwzględne przymówki, lub od pozbawionych trunkiem przytomności słyszeć mniej czyste porównania i dwuznaczności, które trzeba było dowcipem nazywać: niekiedy do późnej nocy wypadło dotrzymać nieznośnej biesiady; ale wszystkie te trudy i ofiary sowiec jęj opłacała sposobność lepszego poznania umysłów straży, wydobyte z nięj potrzebne wiadomości, a nadewszystko nadzieja doprowadzenia do pożądanego celu swych zamiarów.

Zabiegi te i usiłowania, choć tak gorliwe, niezawsze jednak pomyslny skutek wydały, albo raczěj posuwając się często nad życzenia

Axeny, okropnej jej trwogi były przyczyną. Jagiełło pomалу przyzwyczajając się zaczął do stanu swojego. Stróże jego i dozorczy z początku tak mu nieznośni, przypuszczeni do jego poufałości, z czasem tak mu zostali miłymi, iż żadna rozrywka, żadna rozmowa bez udziału Proxy i Bilgena, przyjemności dla niego nie miała. Czy do bliskich lasów wyjechał z siostrą na łowy, czy dzielił jej zatrudnienia około sadzenia drzew i zakładania ogrodu, zawsze się nudził, jeśli obok siebie nie widział ulubionych swych stróżów. Postrzegła Axena tę zagubną w nim słabość, i wszystko czyniła, aby go wywieść z tego odrętwienia, wystawiała mu przodków miłość sławy i wolności, powtarzała, że świat ma obrócone oczy na niego, ukazywała łatwość oswobodzenia się i pomyślność chwili: słowem, tyle pracowała, iż Jagiełło poznał haniebne stanu swego położenie, i znowu zapragnął wyjść z niego; podwoiła więc czuła niewiasta zabiegów: a tak, kiedy Kiejstut ciesząc się poprawą synowca, zdał się na niezachwianym panować tronie, Axena ujmując dla brata przyjaciół, miała szpiegów w Wilnie, i ledwie

nie codzien odbierała jak najwierniejsze doniesienia działań Kiejstuta, podług których czynne oswobodzenia Jagielly przedsiębrała środki.

Przechodząc się raz z siostrą Jagiello gościńcem od Oszmiany, kędy Wileńska szła droga, ujrzał obdartego biedaka, który nieśmiało od lasu skradając się, ustawnie mu się kłaniał. Był to istny obraz nędzy, albo raczej postać jednego z tych szkodnych duchów, które lękliwa wyobraźnia Litwinów wystawiała zawsze jako nieprzyjaciół szczęścia i pokoju. Wysoki i blady chłopak, zaledwie kilka miał szmat na sobie, które zle nagość jego kryły. Głowę mu przewiązywał kawał grubej płachty, w ręku trzymał kij długi; tak zaś był chudy i nędzny, że wiatr zdał się nim powiewać, jak wyschlą łodygą. Zimno jesienne ciąglém go przejmowało drzeniem, a białe duże zęby błyszcząc w ustach, niemłą z całą postacią wystawiały sprzecznosc. Postrzegłszy Jagiello tę marę, cofnął się i zaczął ku mieszkaniu wracać; ale im śpieszniej uchodził, tym go bliżej nędzarz dościgał i ustawnie kłaniając się, ledwie nie chwytął za poły.

„Czego ty chcesz ode mnie? rzekł xiążę czekanem (*) mu grożąc, czy myślisz, iż się nie znam na tobie?”

„Ach! poznaj, poznaj mnie panie! zawołał uradowany nędzarz, poznaj i zlituj się, bo mię już ludzie znać nie chcą.”

„Zgiń, przepadnij szkodliwe lichy! Tego też ci trzeba, żeby się ludzie z tobą bratali, odpowiedział xiążę. Tyś to mię Wilna zbawiło, tyś mię osadziło na Krewie, i tu cię jeszcze moja spokojność sprowadza; ale nie doczekasz mnie dosiędz.” I splunął trzy razy.

„Jam cię Wilna zbawił? śmiejąc się niezgrabnie powtarzał nędzarz, ja xiążat państwa pozbawiam, a sam z głodu umieram. Nie wiedziałem, że na tyle mnie stało.”

Tak, tak, ty sprośny duchu? tyś mię przywiodł do tego stanu, i jeszcze się śmiać będziesz? precz mi zaraz z oczu.”

„Ale, co się wam dzieje, mówił zdziwiony nędzarz. Biedny pan, nieszczęście mu rozum zabrało. Patrzcie tylko dobrze, to ja po-

(*) Czekan albo Nadziak, gatunek kija z siekierką.

czciwy Daszuk, stróż niegdyś łaźni xiążęcój. I jabym też mógł czego was zbawić na świecie? O! to gorzej dokucza, jak głód i zimno. Pókiś ty nam panował; ja nie byłem taki, miałem ką ciepły, czapkę i kozuch na zimę, a teraz przyszedłem do nędzy, że mię trudno i poznać!”

„Łzesz, łzesz, przebrzydłe lichu, mówił Jagiełło co raz się dalej cofając: chcesz mnie omamić, moja dola cię dręczy; ale nic z tego nie będzie. Świadczę się bogami, nie znam ciebie i wcale znać nie chcę. Ale już się wolę okupić. Na, weź to i leć na suche lasy,” i pieniądz mu rzucił pod nogi.

„Nie chcę pieniędzy, rzekł nędzarz, chcę tylko, żebyś mię poznał. Pozwól mi tylko panie! bliżej do siebie przystąpić.”

„Tak właśnie, żebyś mię obeszło dokoła i pod moc swą wzięło; ani mi się waź ruszyć z miejsca, bo ci głowę roztrzaskam.”

„Do czegoż to biedne panisko przyszło! powtarzał nędzarz: zlituj się panie! od rana czatuję, dwa ci tylko mam słowa powiedzieć: mam ci coś oddać. — I zachodził śmiało z boku xiążenia. Jagiełło widząc, że lekki nędzarz

już mu przód zabrał, użył całej nóg zręczności, aby mu się nie dał okrzyć.”

„Ale mój bracie! rzekła Axena, porzuć te skoki. Nic ci się złego nie stanie. Mnie się zdaje, że znam tego biedaka. Trzeba być sprawiedliwym, wszakże słyszałeś, że ma coś do oddania.”

„Tak jest! trzeba być sprawiedliwym, odpowiedział xiążę. To też mnie zgubiło, że tym nędzarzom pozwalałem przystępu do siebie. Oni zawsze mają co albo do wzięcia, albo do oddania. Czyż i tu nie będę miał od nich pokoju? Już widzę, że on cię urzekł.”

„Piękna córko Olgierda! ty mnie poznaj przynajmniej i przyczyn się za mną. Miłe bogi! toż nie kto inny tylko ja zawsze winnikami brata twego w łaźni smagałem, jam mu młodziuchnej dobierał brzeziny, jam łaźnią parą napełniał, i moja ręka najłekszą mu była: teraz inni moję służbę posiadli, przyszedłem na biedę, i żeby nie miłosierny Hamilton, możebym dawno zdechł z głodu.” Tu zaczął płakać.

Wspomnienie Hamiltona, strażnika zamków Wileńskich, który jak się wyżej rzekło, przy-

chylnej był chęci Jagielle, wyrozumialsze dla nędzarza obudziło czucia. Szczególniej Axena przypomniawszy sobie, że chłopak ma coś do wręczenia, najżywszą pałała niecierpliwością wybadania jego.

„Więc znasz Hamilona? pytała go z zajęciem; czegoż więc żądasz?”

„Mam coś do oddania od niego, obzieraając się w około, odpowiedział nędzarz. Coś do oddania, ale do rąk własnych xiążenia.”

„Nic z tego nie będzie mój miły! rzekł nanowo strwożony Jagielło. Ba! tego też ci trzeba, żebym co przyjął od ciebie. Złeś trafił mój przyjacielu! — Precz, precz mi zaraz przebrzydła poczwaro!”

„Cóż to masz do oddania, pokaż mi zaraz? pytała coraz niespokojniejsza Axena.”

Mam pismo maleńkie, ale bardzo ważne zapewne, bo pan strażnik sam, przyszedłszy do mojej budy, zbudził mię i tak mówił: Daszku! weź nogi za pas, idź prosto z tém do Krewa, i póty tam zostań, aż znajdziesz sposobność przystąpienia do xiążenia Jagielly, i oddaj mu to pismo, rozumiesz? samemu panu Jagielle. Wszak go znasz? dostaniesz od niego

za to odzienie i jeść dużo; a trzymaj dobrze w garści pismo, żebyś go nie zgubił, nie pokazuj nikomu i ruszaj co żywo!”

„Ale gdzież je masz? dajże czém prędzej! powtarzała niecierpliwie Axena. Jagiello zdziwiony śmiałością siostry, zaklinał, żeby przynajmniej nie-nagą ręką nie brała.”

„To mniejsza! rzekł Daszук, ale to gorzej, że ja tego pisma nie dam nikomu tylko samemu Panu Jagielle.” Ukazawszy zmiętą kartkę w garści, wzywał xiążęcia, aby ją odebrał. Wyciągnął Jagiello długą swą szyję, zajrzał w pismo zdaleka i poznał Hamilona rękę. Trudna to była przeprawa dla niego, a dla Axeny chwila najżywszej niespokojności; ośmielił się nakoniec, obwinał rękę chustką, i odebrał kartkę, której wyrazy były następujące:

„Jak mieć chciałeś, tak się stało. Będziesz miał sobie powierzone dowództwo. Wojska zaczynają już ruszać.”

Te słów kilka najżywszą radością przejęły Axenę; umiała jednak ukryć swe wzruszenie. Co do Jagielly, ten lubo dzielił uczucia siostry, będąc wcześniej jój układów wiadomy;

niewiele jednak potrzebował zadać sobie pracy, żeby do okoliczności powierzchowność ułożył, i bardziej rad z tego, że go nędzarz nie urzekł, jak z jego poselstwa, pozostał w zwyczajnej swojej niedbałości.

„Dobrześ się sprawił mój kochany! mówił do chłopaka, teraz przypominam sobie, że byłeś moim łaźnikiem: dostaniesz odzież i posiłek; ale powiedzże mi, co tam u was słychać?”

„U nas co słychać? Bieda i bieda, kochany panie! Kapłani drzwi świętych nie chcą otworzyć, pan Jurga pobory z ludu na wyprawę ciśnie, a wojska w mieście gdyby maku nasiał.”

„A stryj nasz xiążę jak się ma?” zapytała Axena.

„Jużci musi się mieć dobrze, kiedy slysze z wojskiem idzie na wojnę, odpowiedział Daszук.”

Tak rozmawiając powracała Axena z bratem ku mieszkaniu.— Nie zapomniała zalecić Daszukowi, żeby nikomu nie mówił we dworze z czem był przysłany: chociaż wistocie on sam nie wiedział, jakie poselstwo sprawował.

Tymczasem Jagiełło wychodząc pomału ze stanu nieczułości, w którym dotąd zostawał, zagrzewany ciągle przez siostrę, nagle zajął się widokami nowego swego powołania. Osobliwszego był układu ten związek. W jakimkolwiek położeniu mieściła fortuna, zawsze znajdował się ktoś, co nad nim panował, i wśród jego piorunujących rozkazów, przeważnie nim rządząc psuł miłej mu niedbałości szczęśliwość: lecz, jeśli raz go w ruch wprowadził, wtenczas czynność jego zadziwiająca stawała się: nic mu trudnym i niepodobnym nie było. Znoj, niebezpieczeństwo, śmierć nawet, nie miała dla niego odrazy: szedł śmiałym krokiem w nowym zawodzie, obalał przeszkody, i często najniepodobniejsze wykonywał dzieła.

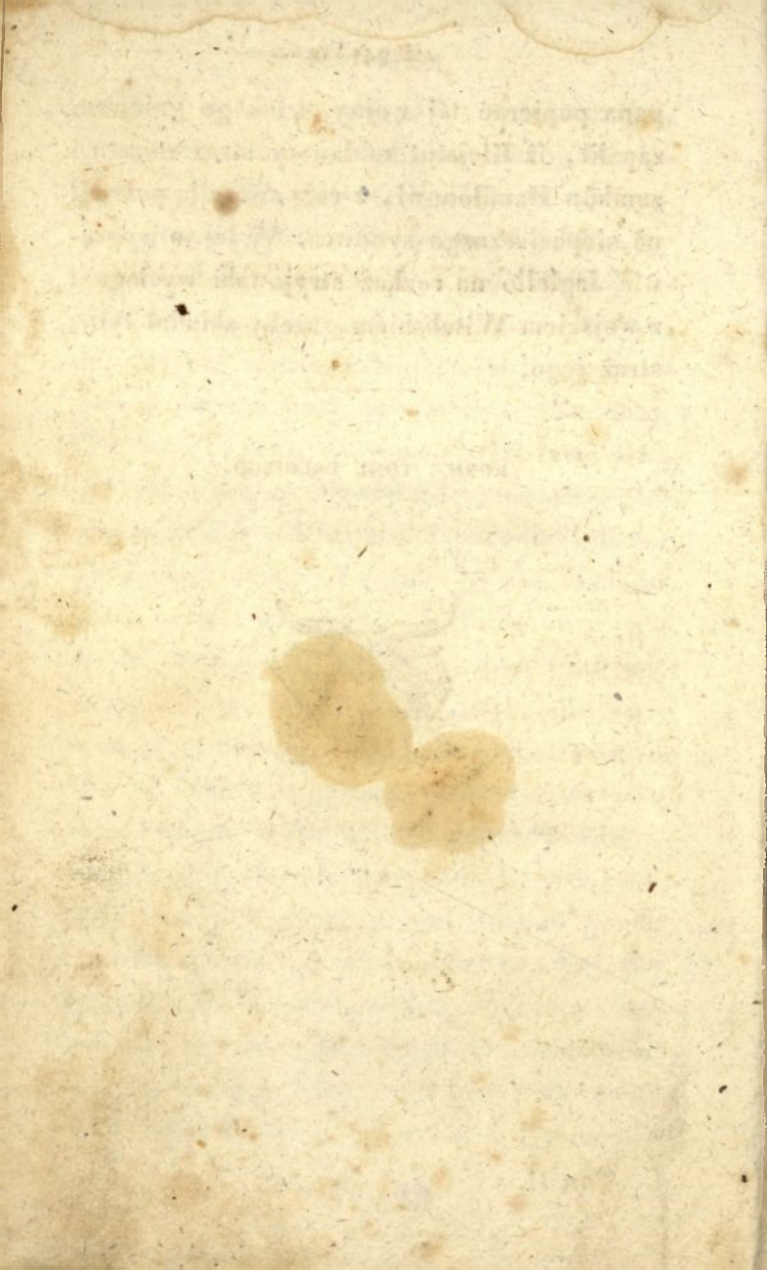
Aby mieć wyobrażenie tych nowych zaburzeń, do których miał czynnie Jagiełło należeć, trzeba się zbliżka przypatrzeć postaci Litwy pod rządem Kiejstuta, i zatrzymać nad wpływem, jaki miała zmiana panującego związku na umysły władców i książąt, którzy prawem lenniczém trzymali od niego zamki i ziemie. Zmiana ta, jak się wyżej rzekło, dla

ścisłego wymiaru sprawiedliwości i danej opieki włościanom, nie bardzo im była przyjemną. Jeżeli synowie Kiejstuta w wyniesieniu ojca szczęśliwszą dla siebie rokowali przyszłość; bracia Jagielly przeciwnie, w jego upadku własną postrzegając niedolą, bojaźliwi lub niedość mocni, mniejszą lub większą na pozór nowemu panu okazywali przychylność. Nie wszyscy jednak równego byli zdania w tej mierze. Korybut Olgierdowicz, książę Siewierski, brat Jagielly czwarty z porządku rodzeństwa, mąż dzielny i śmiały, żywić nad innych uczuł zgon matki i krzywdę uczynioną bratu: podniecany ciągle namową Lezdejki, nie tylko wypowiedział Kiejstutowi podległość, lecz zagrzewając braci do łączenia się, śmiał mu się stawić w groźnej postawie. Była to dość słuszna przyczyna dla mocarza Litwy, aby na zuchwałego lennika podniósł oręż zemsty; lecz inny jeszcze powód skłaniał go do przedsięwzięcia tej wojny. Sławna z bogactw i zamożności Korybuta stolica, Nowogród Siewierski, oddawna już ściągała na siebie uwagę Jurgi, który z łupów tego grodu obiecując nowe sobie korzyści, nie przestawał w umyśle

pana popierać tej wojny, i tak go gniewem zapalił, iż Kiejstut oddawszy straż miasta i zamków Hamiltonowi, z całą swą siłą poszedł na nieposłusznego synowca. W tej to wyprawie Jagiełło na rozkaz stryjowski wyciągnął z wojskiem Witebskiem, ażeby składał tylną straż jego.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.





POCZET ROZDZIAŁÓW

TOMU DRUGIEGO.

	<i>Stronica</i>
ROZDZIAŁ I. Wędrowiec	1
ROZDZIAŁ II. Gody na zamku	19
ROZDZIAŁ III. Dwaj Krzyżacy	38
ROZDZIAŁ IV. Ubieżenie stolicy	63
ROZDZIAŁ V. Wyniosły więzień	89
ROZDZIAŁ VI. Droga podziemna	115
ROZDZIAŁ VII. Zniweczona zasadzka	137
ROZDZIAŁ VIII. Dawna stolica	161
ROZDZIAŁ IX. Smutne wiadomości	180
ROZDZIAŁ X. Nieszczęśliwy łowiec	196
ROZDZIAŁ XI. Nowa rzeczy postać	217

